PO KONFISKACIE NAKŁAD DRUGI
Nr. 74

Kraków, sobota 31 marca 1934

Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Rocznik XLIII

15 groszy za numer

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Konto PKO Kraków 400.670

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie złotych 3·50
Zagranicą 6 złotych
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

W dzień Zmartwychwstania

Przed niedzielą wielkanocną przez kilka dni z rzędu oko ludzkie mogło się nasycić pociągającym widokiem. Okna wystawowe nabite były różnorakiemi rzeczami do użytku — czyjego? W tem właśnie leży tragedja: wielu jest pożądających, mało będących w stanie to pożądanie zaspokoić. A przecież uczą nas przez całe życie: ludzie są sobie równi, wszyscy poczciwi znajdą się w jednym raju, wszyscy źli w jednem piekle.

Drugi tysiąc lat kończy się od czasu cudu w Jerozolimie. Ale w dzisiejszych czasach ani takie ani wogóle cuda nie zdarzają się, a już najmniej cud o nakarmieniu rzeszy ludzi pięcioma bochenkami chleba. O, jakże szczęśliwy byłby niejeden, który wszystkie te dobra ludzkie ogląda tylko przez szybę wystawową, gdyby na dzień Zmartwychwstania miał przynajmniej — bochenek chleba! Niedościgłe marzenie dla tysięcy...

A przecież znowu nas uczą, że Chrystus zmartwychwstał dla wszystkich; że przez całe swe krótkie życie ziemskie przebywał w towarzystwie biednych i wydziedziczonych; że z pośród nich wybrał swych uczniów i głosicieli swej prawdy, że jednego z nich ustanowił swym namiestnikiem na ziemi. Tak wygląda nauka, tak każą wierzyć miljonom, a jakie to dalekie od prozaicznego codziennego życia, od praktyki także przez Kościół stosowanej.

Takie myśli nachodzą człowieka w dniu Zmartwychwstania z takąsamą natarczywością, jak w każdy dzień powszedni. Stępieli ludzie na nauki, na boskie przykłady, na przykazania o wyższości cnoty nad grzechem — stępieli, widząc, co się wokoło nich dzieje, jak w życiu wygląda mało zachęcająco do oddawania się życiu wedle nauki Chrystusowej. Jest rażący podział między ludźmi, jest — nietyle wśród cnotliwych — moc pychy i mało zrozumienia dla człowieczeństwa, dla bliźniego stworzonego ponoć na podobieństwo Boga.

I jakże w tych stosunkach nietyle nawet radować się, co obchodzić święta, cieszyć się niemi, rozmyślać nad ich powstaniem i celem! Co za cel ma święcenie pewnych za uroczyste uznanych dni dla tych miljonów na świecie, którym porządek ponoć ustanowiony przez Boga każe świętować — znane to wyrażenie w klasie robotniczej — przez cały rok, przez kilka lat z rzędu! Co mają począć także ci wierzący, którzy chcieliby w myśl przepisów obchodzić święto, a jest ono u nas wedle tradycji i zwyczaju świętem jedzenia i bawienia się przy zapomnieniu o troskach codziennych!

Nie, kochane społeczeństwo! Nie wymagajcie uroczystego świątecznego nastroju od tych, którzy zostali przez to społeczeństwo postawieni poza nawias życia społecznego, których z politowaniem ale i z lekceważeniem nazywa się ciężarem społecznym — tych właśnie, którzy mogą i chcą społeczeństwu przysparzać bogactw, umożliwić mu życie wedle nauki Chrystusowej: każdy jest twoim bliźnim, każdy jest mi równie drogim.

Może to zbyt pesymistyczne, zbyt jednostronnie zabarwione na ten uroczysty dzień? Nie, to jest normalne, codzienne odczucie człowieka, który nietylko w ustach ale i w sercu ma świadomość, że świat obecny jest inaczej urządzony aniżeli jak go chciał widzieć Ten, którego Zmartwychwstanie dziś chrześcijanie obchodzą. Równość ludzi — jakże to dziś pusto, fałszywie brzmienie! Kochaj bliźniego jak siebie samego — jak to dziś uprawia się tylko drugą część tego wzniosłego powiedzenia, wysuwając na czoło swego życia egoizm osobisty i klasowy! Nie rób bliźniemu, co tobie niemiłe — jakie to nieprawdziwe, gdy się widzi krzywdę i udrękę mas, które są wykonawcami woli i twórcami zysków kapitalistów!

Dawne to czasy, kiedy dzień Zmartwychwstania dawał powód i podstawę do krótkiej bodaj przemijającej radości, do zapomnienia o troskach dnia powszedniego, od których ludzie nigdy nie byli wolni. Dziś jedyna ostoja, jedyna nadzieja na lepsze jutro to zrealizowanie potrzeb i praw ogromnej części ludzkości, a to możliwe jest, musi się stać tylko przez socjalizm, przez Zmartwychwstanie miljonowych mas z nędzy i poniżenia, przez zrobienie z nich wolnych i sytych ludzi, aby mogli bez ukrytych myśli powiedzieć: naprawdę zmartwychwstał.

Przed 20 laty a dziś

Wielkanoc 1914 — czy spodziewał się ktoś wiedy, że za 4 miesiące wybuchnie największa w dziejach ludzkości wojna? Horyzont polityczny był czysty, między państwami ułożyły się znośne stosunki, dwa ugrupowania: trójprzymierze austrjacko-niemiecko-włoskie i dwuprzymierze francusko-rosyjskie prześcigały się w zapewnieniach, że jedynym celem ich istnienia i usiłowań jest utrzymanie pokoju.

A przecież wojna wybuchła. Wystarczyło kilka strzałów w dzień Piotra i Pawła 1914 r. w Sarajewie, aby wszystkie zapewnienia pokojowe poszły w kąt — ciężar gatunkowy zbrojeń, pod któremi uginała się Europa, przeważył. Czy ktoś chciał wojny czy też — jak brzmi inna wersja — narody zostały w nią wepchnięte przez kilku zbrodniarzy i głupców? Odpowiedzi na to zgodnej historja dotąd nie dała, zwalczają się dwie wersje, z których każda idzie w kierunku zwalenia winy na drugiego.

Dziś po 20 latach sytuacja jest podobna. Powiada francuski minister spraw zagranicznych p. Barthou: być może, że w r. 1934 wojna nie wybuchnie, ale położenie jest niebezpieczne, nikt dziś powiedzieć nie może, co będzie jutro. A o to jutro drżą narody, im nie daje spokoju myśl, że znowuż ktoś gra ich losem, znowu w zaciszy gabinetów gotuje się rzeczy, których potem nie będzie można odrobić.

Świat dziś, w 20 lat po wybuchu wojny, jest więcej jeszcze uzbrojony niż przedtem. Bagatela, od r. 1932 Europa wydała na zbrojenia 22 miljardy franków w złocie, skąd wziąć pieniądze na dalsze zbrojenia? Na dalsze, bo o rozbrojeniu mówi się ciągle, ale nawet początku jego nie widać. Wszyscy są zahipnotyzowani słowem: bezpieczeństwo; każdy chce absolutnych gwarancyj czy we własnej sile czy w pomocy innych.

Powiada dalej p. Barthou: Hitler dziś niewątpliwie chce pokoju, ponieważ nie jest jeszcze do wojny przygotowany. A co będzie za rok, dwa, gdy za zgodą czy bez zgody dokona dozbrojenia? Jeżeli już dziś Niemcy, będące formalnie pod zobowiązaniami wersalskiemi, wydają na wojsko — w tem na zakazaną im broń lotniczą — o 600 miljonów marek więcej niż przed rokiem — kto zbada, ile pozatem wydają na bojówki, na tzw. uzbrojenie moralne, na utrzymanie w narodzie ducha wojennego, który ma im powtarzać poniesione straty? Coraz silniej utrzymuje się przekonanie, że Hitler gra na zwłokę, że schował pazury jako dopiero odrastające, a gdy będzie gotów — kto wie, w lipcu 1914 świat także został zaskoczony.

Jest bowiem, mimo rzekomego postępu w minionych 20 latach, tosamo obecnie co wtedy z tą różnicą, że wtedy o narodach decydowało się w zaciszu gabinetów, dziś w wagonach sypialnych i na konferencjach międzynarodowych, z których podaje się do wiadomości publicznej tylko sens, zatajając szczegóły właśnie decydujące. Czy będzie to nazywało się tajną dyplomacją czy rozmowami przy śniadaniu — efekt jest tensam: nie wiemy, co o nas postanawiają. Może też pewnego dnia spaść grom; mogą gdzieś jakieś rozlec się strzały i nieszczęście gotowe. Bajka o samostanowieniu narodów taksamo nie przeszkodzi wojnie, jak jej przed 20 laty nie przeszkodzili „pokojowo" nastawieni cesarze i królowie.

Przy święconem

—o—

Gdy przy święconem zbiorą się rodziny i przyjacielskie grona w świątecznym ustroju, pamiętajcie Towarzysze i Towarzyszki o „Naprzodzie", tym Waszym organie, który za Waszą sprawę walczy i znosi prześladowania. Tegoroczne święta Wielkanocne zastają „Naprzód" w tak ciężkiem położeniu, w jakiem nie znalazł się jeszcze nigdy w ciągu 43 lat swego istnienia, a spowodowanem wyrokiem eksmisji Domu Robotniczego z realności, stanowiącej dziś własność ubezpieczalni społecznej. Przeniesienie drukarni do innego lokalu to trudność nielada, ale mamy nadzieję, że i tę trudność przezwyciężymy, jeżeli nam Wy, Towarzysze, ze swą wypróbowaną ofiarnością dopomożecie

—ooo—

Jakie państwo?...

Wśród argumentów dyskusyjnych, najskwapliwiej wysuwanych przez teoretyków i — praktyków faszyzmu, pierwsze miejsce zajmują niewątpliwie te, które opierają się na pojęciach „państwa", „dobra państwa", „interesów państwa" i t. p. Nie chodzi tu o te codzienne „państwowe" rekordy wynajętej prasy, jałowe, nudne i zakalcowate. O wiele ciekawsze są próby uzasadnień naukowych, „profesorskich", mające na celu bądź teoretyczne podparcie faszystowskiej i cezarystycznej koncepcji państwa, bądź potwornych gwałtów, zbrodni i bezprawi, przez „rządy autorytatywne" nierzadko popełnianych. Faszyzm europejski, w zależności od warunków tła lokalnego, sposobów agitacji, metod opanowywania władzy i t. d., różnicuje się, indywidualizuje nie jako i w każdym kraju nabiera cech specjalnych. U podstawy jednak wszystkich tych „systemów autorytatywnych", polegających na „kulcie wodza" i materjalnych przywilejach jego świty, leży pojęcie t. zw. państwa totalnego, państwa — mitu, państwa — bóstwa, wszechwładnego i wszechogarniającego, któremu podporządkować się musi wszystko. W tem ujęciu państwo traci już swą treść konkretną: staje się jakąś ideą metafizyczną, czemś od ziemskiego gruntu całkowicie oderwanem, **symbolem elastycznym a dogodnym** o tysiącu znaczeniach i — bez znaczenia żadnego.

Manjakalny upór przy posługiwaniu się argumentem **takiego właśnie państwa** i wysuwanie tego pojęcia jako tarczy ochronnej we wszystkich trudnych i przykrych dla szermierzy faszyzmu momentach, nie jest, oczywiście rzeczą przypadku. Prawa przyczynowości i celowości działają tu z żelazną konsekwencją, każdy taki turniej retoryki „państwowej" ma swoje „dlaczego" i swoje „poco". A że ta kwestja w dzisiejszych warunkach staje się w wielu krajach poprostu elementem bieżącej praktyki politycznej, warto jej poświęcić trochę uwagi i zastanowienia co pozwoli może poznać nieco bliżej mechanizm „rządów autorytatywnych", starannie zazwyczaj ukrywany w dymnych zasłonach frazeologicznych.

Umyślnie pominę w tych rozważaniach marksistowską definicję państwa, uważanego całkiem słusznie w ustroju kapitalistycznym jedynie za „narzędzie ucisku jednej klasy przez drugą". Wolę się natomiast oprzeć na nieposlakowanej o socjalistyczną „herezję" nauce burżuazyjnej, na opinjach jej luminarzy, jej teoretyków. Z konieczności muszę się streszczać i organiczać do rzeczy najważniejszych, do opinji najbardziej miarodajnych, a zarazem najbardziej dla omawianego tu zagadnienia charakterystycznych. Jeden z najwybitniejszych w Polsce znawców w zakresie nauki o państwie profesor uniw. poznańskiego, **Ant. Peretiatkowicz**, określa państwo, jako „trwały związek ludzi, na pewnej przestrzeni ziemi stale osiedlonych, pod władzą najwyższą", budując — **jak widzimy** — swą definicję z trzech **składników konkretnych:** terytorjum — ludność — władza. Peretiatkowicz uważa, że państwo jest „tylko formą życia społecznego", i dlatego „**państwo i społeczeństwo nie mogą być sobie przeciwstawiane**".*)

Słynny teoretyk nauki o państwie, nieżyjący już **Georg Jellinek**, który wespół z Francuzem — **Esmein'em** reprezentuje przeważającą dziś t. zw. prawną teorję państwową, uważa państwo za „osobę prawną", za **konkretny** podmiot praw i obowiązków. Według Jellinka **), państwo jest **najważniejszem zjawiskiem społecznem**, „**opierającem się na zorganizowanej woli ludzkiej**". To zjawisko ma charakter dynamiczny: „**państwo znajduje się w stałym ruchu**, którego obrazy chwilowe tylko podaje społeczna nauka o państwie i nauka **prawa „państwowego"**. W zakończeniu swej „**Nauki ogólnej o państwie**", Jellinek uważa za właściwe zaakcentować, **że „wszelkie formalno - jurydyczne wyobrażenia o wszechpotędze państwa**, które przy stawianiu hipotetycznem mają swe uzasadnienie, znikają, jeżeli ze świata możliwości jurydycznych spoglądamy w rzeczywistość społeczną".

Oto są poglądy wybitnych przedstawicieli objektywnej nauki o państwie, jakże odległe od najrozmaitszych „**formalno - jurydycznych**" fikcyj o wszechpotędze państwa, tak gor'iwie krzewionych i szczepionych przez kancelarje i gabinety cywilne różnego kalibru dyktatorów. Tam — państwo, jako coś żywego, konkretnego, złożonego z realnych czynników i przez nie określonego, — tu — rzecz „sama w sobie", nie pojęta i nieuchwytna abstrakcja, tajemnicze bóstwo, złe, mściwe i w głodzie wciąż nowych ofiar nienasycone, **łaskawe — tylko dla kapłanów statolatrji** (kultu państwa) i posiadaczy najwyższych jej tajemnic. Dlaczego i skąd powstała — jako praktyczna konieczność — ta przepaścista różnica, na to pytanie odpowie nam może m. in. — psychologja.

**
*

Znakomity psycholog współczesny, uczeń Freuda i pionier t. zw. psychologji indywidualnej, zmierzającej ku celom społeczno - wychowawczym, — **Alfred Adler**, dowodzi współistnienia w duszy ludzkiej dwóch zasadniczych tendencyj, określających, przez takie lub inne ustosunkowanie się wzajemne, to co nazywamy charakterem człowieka. Jedna z tych tendencyj jest **dążenie do władzy**, chęć przewodzenia, wywyższania się nad innymi; drugą — poczucie spólnoty ludzkiej, pragnienie solidarności, współdziałania, wywoływane przedewszystkiem, niezawsze nawet uświadomionem, przekonaniem o niedostateczności sił jednostki ludzkiej wobec groźnych i nieobliczalnych potęg natury. Zalecając rozwijanie i kształtowanie naturalnego pędu do spólnoty, Adler zarazem ocenia surowo jako aspołeczne dążenie do władzy i nazywa je „największem złem w kulturze ludzkiej".

W postaciach despotów, dyktatorów, cezarów i autokratów wszystkich epok, dzisiejszej oczywiście nie wyłączając, to pragnienie władzy, te ambicje bezwzględnego panowania, to dążenie do usadowienia się ponad wszystkiem i wszystkimi — znajdujemy w stopniu najsilniejszem i w formie najbardziej zgęszczonej. Psychika tyrańska, „samodzierżawia" przemawia i ujawnia się przy każdej okazji afektem niepohamowanego **uczem gniewu**. „Ludzie tego pokroju— mówi Adler *) przy najlżejszem uchybieniu ich poczuciu władzy odpowiadają wybuchem gniewu"... Osobnicy cierpiący na chorobliwy przerost ambicyj, są to „zarozumialcy, w najwyższym stopniu drażliwi, którzy **nie znoszą nikogo obok lub ponad sobą**, którym stale potrzebne jest poczucie wyższości, dlatego też ustawicznie czyhają, czy im w jakiś sposób nie uchybiono i czy ocenia się ich dość wysoko"... W zwierciadle psychologicznej analizy Adlera, z której tu tylko główne rysy przytoczyć mogę, odnajdziemy bez trudu typowy obraz duchowy dawnych i współczesnych dyktatorów, „mężów opatrznościowych" i t. p. owładniętych chorobą wielkości osobników.

Ale przecież osobnicy ci, ani przed otoczeniem bliższem, ani przed „poddanymi" nie chcą i nie mogą zdradzać swych prawdziwych nastawień wewnętrznych, ujawniać tego, co jest istotną siłą motoryczną wszystkich ich poczynań. Zjawia się wówczas **potrzeba jakiejś maski ochronnej**, jakiegoś pięknego, porywającego tłumy przebrania, pod którem dałaby się wygodnie ukryć odwieczna mianem grzechu śmiertelnego piętnowana — pycha. I wtedy na scenie rządów dyktatorskich zjawia się przez usłużnych reżyserów podany rekwizyt — „państwa", — państwa jako mętnej fikcji, przeciwstawionej społeczeństwu, państwa — bezcielesnego straszydła, pozbawionego cech rzeczywistych i konkretnych. Operowanie tą fikcją, znaną ze wszystkich konstytucyj i zasadniczych ustaw faszystowskich daje dyktatorowi (i jego służbie) ogromne korzyści. **Takie bowiem państwo**, będące nie „podmiotem praw i obowiązków", lecz figurą retoryczną w ustach autokraty — do niczego przecież nie obowiązuje, a maskować może wszystko. **Takie państwo nie może niczego nakazać, ani niczego zakazać**, ani nawet zaprotestować przeciwko nadużyciom przy posługiwaniu się jego imieniem popełnianym. Złuda wielkości dyktatora, złuda czystości intencyj jego podkomendnych są tym sposobem chronione i salwowane. **Kryterja prawne i moralne jednocześnie istnieć przestają**; rozpływają się i rozpuszczają w jedynie „zbawczem" i „miarodajnem" pojęciu faszystowskiego „państwa". Sam dyktator utożsamia się zkolei z tem pojęciem i dzięki temu staje się czynnikiem nadrzędnym, wszechpotężnym, decydującym o życiu i śmierci rządzonych. Nieokiełznane dążenie do władzy, któa jest — mimo pozory odmienne — tylko **odwrotną stroną poczucia niepełnowartości**, osiąga triumf zupełny, stan nasycenia, przestaje nawet nieraz ujawniać się aż do chwili, oczywiście, gdy ktoś ośmieli się uchylić dyktatorskiemu pragnieniu wyższości. Wówczas następuje — wybuch.

Upadek „**rządów autorytatywnych**" i koniec zabawy w „**państwo totalne**" przyjdzie wtedy, gdy cierpliwi „poddani" poznają się wreszcie na oszukańczych sztuczkach reżyserji „państwowej", przejrzą jej prawdziwe, patetycznie maskowane, cele i — stracą cierpliwość. Prędzej czy później to się stać musi, bo — **„niema systemu, któryby był bardziej okrutny i poniżający dla wolnego narodu, niż dyktatura"**.

BOLESŁAW DUDZIŃSKI.

*) Dr. Antoni Peretiatkowicz. Państwo współczesne. Poznań, 1924. P. str. 1 — 2.

**) Dr. Jerzy Jellinek. Ogólna nauka o państwie. Warszawa. 1921. P. str. 10 i n.

*) Alfred Adler. Znajomość człowieka. Charakter.—Warszawa. (1934) P. str. 268.

Średniowiecze

Przed kilku laty jeden z „liberalnych" premjerów „pomajowych" — i zarazem minister oświaty — wydał słynny okólnik O PRZYMUSIE PRAKTYK RELIGIJNYCH w szkołach państwowych i prywatnych.

Całkiem niedawno, jak już donosiliśmy, władze szkolne przesłały kierownikom szkół rozporządzenie, nakazujące UCZĘSZCZANIE NA LEKCJE RELIGJI nawet dzieciom rodziców bezwyznaniowych.

Obecnie, niejaki ks. Jaglarz, projektodawca nowej, odpowiednio spreparowanej ustawy małżeńskiej, zapowiedział w publicznym odczycie, że kler katolicki zwróci się do Rządu z wnioskiem o wydanie ustawy OGRANICZAJĄCEJ MOŻLIWOŚCI PRZEJŚCIA KATOLIKÓW NA INNE WYZNANIE.

Niezadługo dowiemy się zapewne, że w opracowaniu jest dekret o... PRZYMUSIE WIELKANOCNEJ SPOWIEDZI również dla dorosłych i pełnoletnich, i że uchylenie się od tego nakazu grozi karą grzywien i — więzienia.

Apetyty kleru, zaostrzone znakomicie — wprowadzonym przez „sanację" — podatkiem kościelnym, wzrastają w miarę jedzenia w sposób nieprzyzwoicie gwałtowny. Duchowieństwo wie, że może dziś WYMUSIĆ WSZYSTKO od tych, którzy zabiegają gorliwie o względy kleru, aby „w zamian czego" zapewnić sobie i błogosławieństwo i order papieski.

Niektórzy pisarze i politycy reakcyjni dają często wyraz pragnieniom „POWROTU DO ŚREDNIOWIECZA"... Jeśli chodzi o kwestje tolerancji, a raczej nietolerancji, religijnej — ten „powrót do średniowiecza" stanie się w Polsce, już w najbliższej przyszłości, smutną lecz prawdziwą rzeczywistością.

Bd.

Dzwony serc

Załopotało słońce w tysiąc złotych łotok
zatrzepotało światłem i spadło na asfalt —
tysiąc skrzydeł trzepoce w szyby okien złote,
tańczą plamy słoneczne, przędą pasy, pasma.

Lunął błękit na miasto — płynie ulicami
niebieską falą z nieba spadająca rzeka,
słońce ją w złotą pianę rozbija skrzydłami —
w ciszę miasta, w ulice złoty szum przecieka.

Złotą ciszą błękitny szum miasto zalewa —
dzwony w nią uderzyły — rozbiły ją dzwony —
gra miasto hymnem dzwonów — gra miasto i śpiewa.
bije w dzwony, uderza, rwie światło na tony.

biją dzwony wesele — czyje? — czyje? — czyje?...
nie wesele się ściele, bieda, nędza bije,
w kropie krwi kapie wczoraj i jutro krwią splamią —
biją dzwony wesele — czyje — czyje? — czyje?...

Kłamią dzwony, nieprawdą krztuszą się i dławią —
w ciszę biją napróżno — przybrała na nowo —
zgrzytają serca dzwonów, kapią jękiem, krwawią,
zduszone ciszą miasta groźną i surową...

Oh — rzuciła na miasto szarą krepą cienie,
zmatowiała, spłowiała, przygasła, zamarła, —
ścięła się i zacięła w kamienne milczenie,
zimną twarzą do ulic w czarny cień przywarła.

Bijcie, bijcie w serc dzwony — niech wszyscy je słyszą—
niech uderzą o miasto historji wezwaniem,
rozkwitną w krzyk nad ulic skamieniałą ciszą
i wybuchną, jak światło, Nowem Zmartwychwstaniem...

CZESŁAW CIEPLIŃSKI.

„Nazywają mnie cieślą"...

Taki tytuł nosi jedna z powieści Upiona Sinclaira. Motyw często używany. Oto Chrystus schodzi na ziemię w wieku dzisiejszym i — powiedzmy — sprawdza postępy i stan nauki, którą ongiś, przed wiekami, głosił z tak fatalnym skutkiem dla siebie.

Jest to więc bardzo ciekawa konfrontacja zakrojona na olbrzymią skalę prawie dwóch tysiącleci. Frapuje jednak w tej konfrontacji nietylc przestrzeń wieków, ile znacznie większa przestrzeń, dzieląca naukę Mistrza od praktyki tych, którzy mienią się być jego uczniami.

Zbyteczne byłoby jeszcze raz zestawiać i przypominać fakty. Bo nietylko o to chodzi.

Najbardziej ciekawem zjawiskiem jest zupełne odwrócenie o stoosiemdziesiąt stopni ostrza tej nauki. To co miało być walką najbiedniejszych stało się arcydoskonałem narzędziem dla utrzymywania tych najbiedniejszych w ryzach. W tem miejscu rola tej religji nie różni się już od żadnej innej.

Ale zostało święto. Piękne święto zmartwychwstania. Zwycięstwo Dobra nad Złem. Niestety! Są to tylko piękne ramy zielonej wiosny i słońca, bez człowieczej treści. To zmartwychwstaje przyroda.

A człowiek? Celebrują mu uroczyście, z pompą przeogromną to święto, ale ani dzwony bijące niespełniony jeszcze triumf, ani ten cały przepych nie zakryje mu, na chwilę choćby, trupiej martwoty, beznadziejnej pustki, starczej niemocy rzekomych triumfatorów.

To gasnący świat mistyfikuje corocznie zwycięstwo, którego nie było, a które gdy przyjdzie, będzie tego gasnącego świata końcem sromotnym.

Narazie bój trwa. Bój w imię miljonów wydziedziczonych, spoglądających kornie w niebo. Wszędzie wre walka. Kolczaste druty obozów koncentracyjnych, wiedeńskie barykady, na których nie zakrzepła jeszcze krew bohaterów, katolickie szubienice, które zwłaszcza w wiosennem słońcu rzucają na całą Europę upiorny cień, przepełnione więzienia, forty i bastjony, które mają zaszczyt gościć najlepszych synów Ludzkości, — oto ślady walki na śmierć i życie, — w imię życia, w imię prawdziwego Zmartwychwstania.

I napewno przyjdzie dzień, gdy święto wiosny będzie prawdziwem świętem, pełnem wewnętrznej treści, nietylko dźwiękiem brzmiącym, gdy wiosna będzie prawdziwą wiosną, wszystkim niosącą radość.

Józ.

Gdzie się podział Matejko?

Niedawno znikł pocichu z plant krakowskich pomnik Chopina... Podobno dano go do... naprawy. Minęły dwa lata... a Chopina jak niema, tak niema...

W ostatnich dniach także Matejko wybrał się za przykładem Chopina w podróż... w nieznane. Taksamo cichaczem, bez pożegnania z Krakowem, w którym mieszkał i tworzył przez całe życie i w którym ma grobowiec na cmentarzu.

Mianowicie naprzeciw pomników Grottgera i niegdyś Chopina po drugiej stronie plant w fasadzie gmachu wystawowego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, czyli tzw. pałacu sztuki, mieściło się w niszach pięć biustów sławnych malarzy polskich. Z tych najokazalszy, w środkowej niszy, był biust Jana Matejki. Nagle biust ten znikł niepostrzeżenie. Cztery zostały, a Matejko się ulotnił.

Co się z nim stało? Gdzie się podział?

Różnie o tem opowiadają. Krąży wersja, że został sprzedany do Warszawy. Inni mówią, że komornik go zasekwestrował. Wedle innej pogłoski mieli go ukraść „nieznani sprawcy". A jeszcze inni są przekonani, że razem z Chopinem został oddany do... reparacji i że już nie wróci na swoje stanowisko, z którego został zwolniony... dla dobra służby... A może dobrowolnie zrobił miejsce dla jakiegoś większego geniusza?!

Może tę zagadkę wyjaśni jaki „tajny detektyw"...

Krakowskie podglebie

Mam zaszczyt należeć do tych czterdziestu męczenników, którzy przed trzema tygodniami zapisali się do głosu podczas dyskusji o gospodarce miejskiej na plantach krakowskich, i do tego czasu Tow. Miłośników Krakowa głosu mi nie udzieliło.

Właściwie mogłoby się wydawać, że sprawa jest wygrana, jeśli czytaliśmy, że kasztany wygrały batalję, a zarząd miasta jako żywo nie chce mieć nic wspólnego z ruppertowaniem i gauzowaniem plant krakowskich. Takby się wydawało. Przypomnijmy sobie, że i ze szklarnią Feniksa w Rynku było podobnie. Wbrew opinji prasy, wbrew opinji społeczeństwa, wbrew sprzeciwom ze strony kompetentnych czynników — Feniks stanął w Rynku nie z popiołów jak ów mityczny feniks, ale ze szkła, żelbetu i blachy. Wobec takiego obrotu rzeczy, nie dziwię się tej blaszanej Samsonównie, która stanęła na narożniku szklarni i oślą szczęką wymachując, naigrawa się z Krakowian.

Stąd to społeczeństwo krakowskie, nauczone doświadczeniem, zdwoiło czujność, uodporniło się na bomby uspokajające i zaopatruje się w najjadowitsze toksyny krytyki, widząc że drzewa nadal wycina się na plantach, a praca nad znoszeniem kółek dla dzieci nie ustaje.

W imię czego robi się z plant porębę?

Fachowcy gadali, fachowcy dowodzili, fachowcy robili odkrycia. Dowiedzieliśmy się, że niema przyczyny biadać nad kasztanami, bo na plantach niema ani jednego kasztana, są natomiast kasztanowce, dowiedzieliśmy się, że całe Śródmieście opasane jest jadowitemi toksynami, choć inni fachowcy, zaklinając się na swe doktoraty i uniwersyteckie katedry, uważają trujące toksyny kasztanowca za retoryczny ornament prelegenta-fachowca.

Dowiedzieliśmy się wreszcie, że przemiana materji u dzieci odbywa się w ten sposób, że dziecko je z przodu, a z tyłu robi... co innego. Dlaczego jednak ma się wycinać zdrowe drzewa — tego fachowcy nie mówili. Zastanawiali się głównie nad tem, co posadzić na plantowej porębie.

Prof. Ruppert stanowczo oświadczył się przeciw sadzeniu drzew szpilkowych, bo kwasy siarkowe porażają nasady szpilek (z wyjątkiem modrzewi), skutkiem czego drzewa te karleją. Bardzo przekonywujące dowody, ale szkoda, że prelegent nie dał odpowiedzi na zapytania słuchaczów: dlaczego więc sadzi się na plantach sosny? Toby było ciekawsze od dorady, aby na plantach nie sadzić śliw. Tak, proszę państwa, śliw, bo na tem drzewie żyje zbrodniczy owad Lecanium corni, misecznik, który w jesieni znosi do 3000 jajeczek, a larwy tego robaczka wędrują z końcem zimy na koniuszki gałązek. Ten Lecanium corni, to szkodnik straszliwy. Tylko gazy trujące mogą go wytępić.

Wobec tak przekonywujących argumentów nie było na sali ani jednego słuchacza, któryby nie godził się na to, że wszystkie śliwy na plantach należy wyciąć, a kasztanom dać spokój. Dowody prof. Rupperta były tym razem o tyle mniej ciekawe od innych, że właśnie tuż przed dyskusją o plantach czytaliśmy o tym miseczniku śliwowym w Nr. 64 „Il. Kurj. Codz.", tylko że prof. Ruppert, streszczając ów artykulik Kurjerka, zapomniał wspomnieć o najważniejszej rzeczy: że Lecanium corni jest groźny nietylko dla śliw. Z równą bowiem mocą atakuje on akacje, które na plantach się sadzi i atakuje jaśminy oraz róże, w których kocha się p. Gauze.

Więc jakiż rezultat tych fachowych dowodów, stosowanych ad hoc, do usprawiedliwienia decyzyj zarządu miasta?

Niefachowiec rozumuje po swojemu. Co u djabła! Kasztanów nie wolno sadzić, bo na plantach czyhają na nie trujące toksyny, akacyj, róż i jaśminów też nie można, bo tylko na to czeka zbrodniczy Lecanium corni, drzew szpilkowych nie życzą sobie siarczki z powietrza, niepolskich drzew też nie można, bo na to krakowski rasizm dendrologiczny nie pozwala, lip nie, bo zadługo rosną, jesionów nie, bo nie dają cienia — pozostaje tylko sadzenie kapusty i wierzb!

Taką konkluzją przygwoździł fachowców red. Haecker.

A z tym ciężarem gatunkowym fachowości to też trzeba ostrożnie. Nie był fachowcem Feliks Radwański, matematyk i nie był fachowcem Straszewski, twórcy plant, a jednak zrobili wszystko tak świetnie, że nawet prof. Ruppert uchylił czoła przed ich rozumnem nawiezieniem takiej grubości nawierzchni na gruzowe podglebie, że kasztany mogły rozprzestrzenić swe korzenie i żyć przez 100 lat. Radwański i Straszewski, twórcy plant, robili wszystko tak celowo, że aż red. Haecker musiał dać wyraz oburzeniu społeczeństwa na fachowców, „poprawiających" planty, znoszeniem skosów dróżek, kółek dla dzieci i t. p.

Ostrożnie z fachowością! Wszyscy szermują terminem „podglebie". Podglebie złe, więc wszystko wyciąć, wyrąbać, wykopać, wyrzucić — na emeryturę. Złe podglebie pochodzi stąd, że gruzem zasypano dawną fosę, opasującą mury dawnego Krakowa. Podglebie, wszędzie i wszystkiemu winno podglebie, a to biedne podglebie, istniejące w umysłach fachowców od miesiąca, nie może się bronić, bo gdyby mogło, zadałoby fachowcom następujące pytania:

1) Kto z panów robił badania nad tektoniką plantowego terenu?

2) Kto określił zasięg gruzowatego podglebia?

3) Kto na podstawie dokumentów w Archiwum Aktów dawnych Krakowa stwierdził, którędy biegła dawna dookolna fosa? Bo że nie całe planty, ale co najwyżej jedna czwarta ich szerokości, zrobione były na fosie — to rzecz pewna.

Jeśli zaś tego żaden z fachowców nie zbadał, to wpieranie we wszystkie kasztany, że mają złe podglebie, jest bardzo niefachowym wybiegiem.

Fachowcy więc niech wezmą się do badania zasięgu gruzowego podglebia, do terapji drzew chorych, do tępienia szkodników, ale niech nie rąbią drzew, bo do rąbania nie trzeba fachowców.

X.

Jakim będzie czerwony Londyn?

Zaledwie w miesiąc po tragedji bohaterskich towarzyszów wiedeńskich nadeszła wiadomość, że największe miasto w Europie po raz pierwszy wybrało socjalistyczną radę miejską. Londyn stał się czerwonym. A Londyn ma cztery razy tyle mieszkańców co Wiedeń. Ponadto, gdy Wiedeń jest stolicą małego państwa, zubożałego i nazewnątrz bezsilnego, to Londyn jest stolicą jednego z najpotężniejszych państw na świecie. A gdy w Austrji większość mieszkańców stanowią zacofani, klerykalni chłopi, to w Anglji nowoczesny proletarjat wielkoprzemysłowy stanowi cztery piąte ludności. Pozatem, gdy w Austrji demokracja była zdobyczą świeżą i dla wielu niezrozumiałą, to Anglja jest kolebką parlamentaryzmu. Praworządność jest w Anglji wyjątkowo głęboko zakorzenioną; to też Rząd angielski, któryby się chciał z czerwonym Londynem uporać barbarzyńsko prostą metodą Dollfussa, ryzykowałby stokroć więcej, niż ryzykował Dollfuss. A chociaż Wielki Wiedeń był na prawach autonomicznego „kraju", na równi z Austrją Dolną czy Styrją, gdy Wielki Londyn jest tylko na prawach „hrabstwa", t. zn. powiatu, to przecież w praktyce autonomja Londynu wcale nie jest mniejsza od dotychczasowej autonomji Wiednia, a spoczywa na podstawach o wiele trwalszych. Dlatego zdobycie Londynu jest dla międzynarodowego socjalizmu wspaniałą wygraną, która więcej niż przeciważa utratę Wiednia. Klęska wiedeńska na długo uniemożliwiła promieniowanie socjalizmu wiedeńskiego na prowincję i wieś; zato londyńskie zwycięstwo promieniuje na całą Anglję, i z łatwością może decydować o losie najbliższych wyborów do parlamentu angielskiego, rzetelnych wyborów do prawdziwego parlamentu o rzeczywistej władzy ustawodawczej. A wybór angielskiego parlamentu o większości socjalistycznej wprawdzie i dla Anglji nie oznaczałby jeszcze zakończenia walki o socjalizm, raczej dopiero początek walki rozstrzygającej; niemniej taki wybór całej Europie nadałby zmienione oblicze.

Coprawda, na razie jeszcze mało czytamy o już dokonanych czynach nowych panów Londynu. Przeważnie czytamy dopiero o projektach i o przygotowaniach. Trzy wielkie kwestje skupiają na sobie uwagę londyńskich towarzyszów: **kwestja opieki nad bezrobotnymi**, kwestja **szkolnictwa** i kwestja **mieszkaniowa**. Co do bezrobotnych, to oczywista rada miejska znieść bezrobocia nie może, mógłby to uczynić dopiero socjalistyczny Rząd angielski. Lecz opieka nad bezrobotnymi ma być odtąd wykonywana w całkiem innym duchu niż dotychczas. Stary, konserwatywny magistrat niestrudzenie śledził za każdym groszem ubocznych dochodów bezrobotnego, aby mu wszystkie te grosze potrącać z zapomogi. Jeśli pracujący syn połowę zarobków oddawał bezrobotnej matce, to matka otrzymywała tylko połowę zapomogi, tak że poświęcenie syna nic a nic w położeniu matki nie polepszało. Te wszystkie szykany mają teraz ustać. Inaczej niż dotąd ma być traktowana sprawa wysyłania londyńskich bezrobotnych na prowincję do tak zwanych „ośrodków przeszkolenia", gdzie się ich głównie zatrudnia przy zalesianiu nieużytków. Socjaliści nie są temu przeciwni, o ile chodzi o młodych robotników w stanie kawalerskim; za okrucieństwo natomiast uważają odrywanie żonatych robotników od rodzin. To też tego rodzaju „zesłańców" już zaczęto sprowadzać napowrót do Londynu.

Co do szkolnictwa, to socjaliści zamierzają przedłużyć naukę w szkole powszechnej o rok, pomnożyć stypendja dla ubogiej dziatwy i z wytężoną czujnością dbać o to, żeby ani jedno dziecko, uczęszczające do szkoły nie było głodne.

Taktycznie najważniejsza jest w obecnej chwili w Anglji kwestja **mieszkaniowa**. Ona to w Londynie dała socjalistom zwycięstwo; w tej kwestji bowiem, jak to nawet rozumni przeciwnicy stwierdzają, wyborcy po socjalistach spodziewali się rzetelnej akcji na wielką skalę, przedewszystkiem zaś akcji natychmiastowej. Towarzysze nasi zamierzają w ciągu najbliższych lat wybudować setki tysięcy nowych mieszkań, mimo przystępnej ceny odpowiadających wszelkim wymaganiom zdrowotnym. Jednocześnie chcą się energiczniej, niż się to dotychczas działo, zabrać do burzenia kamienic zaniedbanych, brudnych, niezdrowych, hodujących zdziczenie, w jakich wciąż jeszcze dość znaczne odłamy ubogiej ludności Londynu się gnieżdżą. Odszkodowanie, jakie ze względu na istniejące ustawy przyznać wypadnie właścicielom tego rodzaju kamienic, ma być możliwie niskie. Także puste grunty pod nowe domy mieszkalne mają być w miarę potrzeby przymusowo nabyte za cenę możliwie umiarkowaną. Co do typu mieszkań, to bliżej centrum miasta, gdzie wysoka cena ziemi zmusza do intensywnego wyzyskania małych przestrzeni, będzie się budować bloki wielopiętrowe; zato bliżej obwodu Londynu mają powstać całe dzielnice małych domków w ogródkach. Pominąwszy ten ostatni, specyficznie angielski rys, towarzysze londyńscy wyraźnie zaznaczają, że w swojej akcji mieszkaniowej pragną się wzorować na czerwonym Wiedniu, sądząc, że to będzie najlepsze uczczenie pamięci męczenników wiedeńskich.

w. g.

Kartka ze wspomnień

Było to w r. 1890 w Paryżu.

Stanisław **Padlewski**, jeden z najczynniejszych organizatorów pierwszego święta majowego w Warszawie, niesłusznie dziś zapomniany, znalazł się na bruku paryskim bez żadnych środków utrzymania, a wskutek nieznajomości języka francuskiego nie mógł znaleść żadnego zajęcia. Wreszcie zmuszony był przyjąć funkcję posłańca w pewnej agencji franko - rosyjskiej, zajmującej się imprezami, które miały na celu zbliżenie wyższej sfery Francuzów i Rosjan.

Pewnego dnia u drzwi naszego studenckiego mieszkanka przy ulicy Campagne - Première stanął nędznie odziany, ale o szlachetnym wyrazie twarzy i pałających oczach Stanisław **Padlewski**. Gwarzyliśmy do później nocy o kraju, o święcie majowem w Warszawie, o nastroju robotników o przyszłości socjalizmu.

Po jego wyjściu rozmawialiśmy jak zrobić, aby takie pogawędki były w szerszem gronie, jak obudzić wśród kolonji polskiej zainteresowanie dla Socjalizmu. Postanowiliśmy założyć **Klub Socjalistyczny**, to jest miejsce, gdzie ludzie sympatyzujący z ideą socjalizmu będą mogli się zbierać, wzajemnie informować o tem, co się dzieje w kraju i swobodnie dyskutować. Lokalu oczywiście nie mieliśmy, a jedynie zamówiliśmy mały pokoik przylegający do pierwszej salki w małej kawiarence przy ulicy St. Marc — w śródmieściu.

W dniu oznaczonym zebrało się kilkanaście zaproszonych przez nas osób, w tej liczbie był i **Mendelson**. Józef przedstawił swój projekt **Klubu socjalistycznego**, który wszyscy zebrani przyjęli, poczem oddał głos **Padlewskiemu**. Słuchaliśmy go z najwyższem natężeniem uwagi, głęboko wzruszeni, przy szklance czarnej dokoła stołu. Gdy skończył było już koło 12-ej g., należało lokal opuścić. Rozchodziliśmy się wyznaczając datę następnego zebrania.

Padlewski był mocno podniecony nerwowo i wyczerpany [illegible]ch. Właściciel kawiarenki zap[illegible]wał partję szachów na odpoczynek. **Padlewski** przyjął propozycję i pozostał z nim sam na sam, myśmy poszli do domu.

Na trzeci dzień po owem zebraniu gazety wieczorne ogromnemi literami ogłaszały sensacyjne morderstwo dokonane o g. 11 rano we wspaniałym Hotel de Bade na Boulevard des Italiens na osobie jenerała żandarmerji rosyjskiej **Silwestrowa**. Niewiadomy zabójca znikł bez wieści. Nazajutrz jednak nazwisko już było wiadome, był nim Stanisław **Padlewski**.

Sprawa miała przebieg następujący: **Padlewski** w charakterze posłańca miał doręczyć **Silwestrowowi** zaproszenie na bal franko - rosyjski. Jenerał miał nieprzepartą żyłkę szpiclowania, werbowania szpicli — ochotników. Zobaczywszy przed sobą wysoce inteligentną fizjonomję, kazał swemu Czerkiesowi, który go ani na krok nie odstępował, wyjść z pokoju. Uszczęśliwiony tym niespodziewanym aktem łaski Czerkies wymknął się szybko na bulwar użyć choć kilku chwil wolności. Tymczasem jenerał łaskawie badał inteligencję polskiego szlachcica, okazała się widocznie bardzo zadawalającą, pozostawało jedynie sprawdzenie jego wrażliwości na pieniądze. Otworzył więc szufladkę biurka i wskazując na złote monety zapytał **Padlewskiego** po rosyjsku:

— No, czy chciałbyś mieć tyle pieniędzy?

— Rozumie się, odrzekł **Padlewski**.

— No to i będziesz miał, jeśli tylko będziesz rozumny...

Poczem zamknąwszy szufladkę nachylił się nad biurkiem, aby pokwitować w książce doręczone zaproszenie. **Padlewski** miał browning przygotowany i strzelił z tyłu w głowę...

W pokoju wysłanym dywanami i zawieszonym ciężkiemi kotarami nie rozległ się żaden huk...

Padlewski czekał przez chwilę w przekonaniu, że Czerkies wpadnie natychmiast, ale ten się nie zjawiał. Wyszedł zwolna na korytarz, ale i tu go nie było. Zszedł więc ze schodów i minąwszy biuro hotelowe wyszedł na bulwar. Zdawało mu się, że go policja ściga, nikt jednak nie zwracał na niego uwagi. Szedł więc dalej przyzwyczajony do pieszych wędrówek, rozmyślając do kogoby mógł wstąpić bez obawy narażenia gospodarza swą osobą. **Przypomniał** sobie, że kiedyś nosił list **Mendelsona** do tow. **Duc - Quercy**, tam więc skierował swe kroki. Drzwi otworzyła mu żona, towarzysz D. Q. był nieobecny. **Padlewski** łamaną francuszczyzną powiedział jej, że zabił **Silwestrowa**. Pani **Duc - Quercy** będąc przekonaną, że ma do czynienia z obłąkanym, wprowadziła go do gabinetu męża i zamknęła na klucz.

Duc - Quercy wróciwszy z miasta wiedział już o dokonanem morderstwie i zrozumiał, że to była prawda. Chodziło teraz o to, jak i gdzie ukryć „przestępcę" zanim policja go wytropi. Postanowiono ulokować go w mansardzie zajmowanej przez pewnego młodego towarzysza Francuza, który właśnie od kilku dni się ożenił. Młoda para ustąpiła więc, a **Padlewski** siedział tam zamknięty. Dostarczono mu żywności, ale niestety palił namiętnie i dym tytoniowy, wydobywający się przez szpary mógł go łatwo zdradzić. A tymczasem prasa, puszczając wodze fantazji, podsuwała różne przypuszczenia i motywy zbrodni. Na wszystkich granicach czujność była nakazana, najwytrawniejsi detektywi byli wyznaczeni do wynalezienia **Padlewskiego**. Jeden z dzienników podał wiadomość, że na parę dni przed morderstwem odbyło się tajne zebranie „nihilistów rosyjskich", na którem zapadł wyrok zgładzenia **Silwestrowa** na wypadek, gdyby Zofja **Ginsburg** wpadła w ręce policji. Zachodziło przypuszczenie, że to ów **właściciel** kawiarenki wysnuł ten pomysł i zakomunikował go policji, — oczywiście groziłoby to nam, jako organizatorom zebrania, conajmniej wyrzuceniem z granic Francji. Okazało się jednak, że to była zwykła kaczka dziennikarska.

Na szczęście też fotografja **Padlewskiego**, dostarczona przez żandarmerję warszawską za pośrednictwem konsula rosyjskiego w Paryżu, a reprodukowana we wszystkich dziennikach nie była wcale do niego podobną, na fotografji był to młody student, a w Paryżu był to człowiek zniszczony nędzą i pracą w warunkach nielegalnych.

Dalsze przechowywanie **Padlewskiego** w takich warunkach stawało się z dnia na dzień trudniejszem, trzeba było za wszelką cenę ułatwić mu ucieczkę zagranicę. Udano się po radę do znanej literatki **Sévérine**, nieporównanie szlachetnej i ofiarnej, dla której każdy „przestępca polityczny" był świętością. Ta namówiła swego przyjaciela Georges **de Labruyère**, redaktora dziennika **„L'Eclair"** do wykonania tego czynu. O wyznaczonej godzinie **Sévérine** oczekiwała na **Padlewskiego** w dorożce i zawiozła go do znajomego fryzjera. Wyszedł stamtąd zmieniony do niepoznania i tegoż wieczora jako **Dr. Wolff** wyjechał sleepingiem z **Labruyèrem**. Ten zaś uprzednio puścił zręcznie plotkę, że ma sprawę honorową do załatwienia w Hiszpanji i wyjedzie ze swym lekarzem na pojedynek. Wsiedli do pociągu idącego do Włoch. Na granicy w Modenie **Labruyère** zaprezentował naczelnikowi stacji D-ra **Wolffa** i przechadzał się z nim ostentacyjnie po peronie.

Wróciwszy do Paryża tę niezwykle sensacyjną podróż opisał w swym dzienniku **„L'Eclair"** p. t. **Jak umożliwiliśmy ucieczkę Padlewskiemu**.

Sam zamach miał olbrzymi rozgłos, burżuazja francuska oburzała się, że jakiś „nihilista" śmie psuć dobre stosunki i nadwerężać aljans Francji z potężnym carem Wszechrosji, ale klasa robotnicza powitała czyn **Padlewskiego** z gorącem uznaniem.

Labruyère oczywiście miał sprawę sądową, policja nie lubi być wyprowadzoną w pole, ale sąd potraktował to, jako dziennikarską namiętność reporta żu sensacyjnego i skazał go tylko na 13 miesięcy więzienia, zwolniono go jednak po 6-u tygodniach.

A **Padlewski** tułał się przez trzy miesiące po Włoszech, Sycylji, Malcie, aż wreszcie wyjechał do Ameryki, gdzie wskutek nędzy i braku pracy rewolucyjnej, która była jego żywiołem, **odebrał sobie życie**.

IZA ZIELIŃSKA.

M. F. GRUND

MISTERJUM NAD DUNAJEM

(KRUCYFIKS SIĘ POCI)

W numerze gwiazdkowym „Naprzodu" z grudnia ub. roku ukazał się mój feljeton p. t. „Chrystus frasobliwy". Krzyczącemi do niebios faktami z życia, ogromną przepaścią wyżłobioną w ciągu wieków przez apostołów, kapłanów i namiestników między nauką Chrystusa a życiem, tłumaczyłem frasobliwość Króla królów. I oto w niespełna sześć tygodni po ukazaniu się wyżej wspomnianego feljetonu, bo już 12 lutego 1934 r. arcykatolicki Wiedeń nanowo potwierdził w całej rozciągłości ówczesne moje dowodzenia. Nie dość na tem. Dziwnym zaiste trafem, tuż po wypadkach wiedeńskich czytamy w jednym z dzienników, tłustym drukiem podaną wiadomość, że: „W Hospicjum św. Klary w Asti na drewnianym krucyfiksie Chrystus się poci, a z ran prawego boku sączy się krew ludzka". Nie biorę rzecz oczywista odpowiedzialności za prawdziwość tej wiadomości, branej z pisma, w którem rodzą się cielęta o trzech głowach, i tym podobne metafizjologiczne potwory. Ale jeżeli przyjmiemy na chwilę, że ta wiadomość o poceniu się krucyfiksu i o sączącej się z niego krwi jest prawdziwa, że to nie fabrykant rubryki „ze świata" się poci... aby coś napisać, i że z jego to pióra aż krew się leje, wtedy nie w obłokach, ale znowu tu na ziemi należy szukać przyczyn tego naprawdę nadprzyrodzonego zjawiska. Może misterje pasyjne, które się niedawno odegrały na terenie Austrji, nam to wyjaśnią. Przypomnijmy sobie, że gdy na dworze starej bogobojnej monarchji austrjackiej urodził się nowy potomek arcyksiążęcy, wtedy dzwony z wieży kościoła św. Stefana i odpowiednia ilość strzałów armatnich oznajmiły sy—filisterskiej części poddanych jego apostolskiej mości tę radosną wieść. W lutym 1934 roku, taki huk armat w stolicy naddunajskiej oznajmił światu o narodzeniu się trojaczek..., nowych członków rodziny „wściekłych psów Europy..." Zaś dzwony kościelne zabrzmiały, gdy ulicami Wiednia sunęły karawany ze zwłokami poległych „w obronie ładu". Albowiem dopiero te zwłoki pasowały **Tollfussów** austrjackich na godnych towarzyszy Mussoliniego, Horthy'ego, Kemala i innych kuzynów świata faszystowskiego.

O wydarzeniach lutowych w Austrji dużo się już pisało. Na terenie państewka, którego obszar można przejechać okrężnym biletem tramwajowym, o lilipucim dyktatorze, toczyła się wielka heroiczna walka proletarjatu. Walka ta czeka swojego historyka, a piękny porywający obraz tej walki, swojego natchnionego twórcy. Jednakże z okazji święta Zmartwychwstania, zwycięstwa Ducha i Prawdy nad podłotą i kłamstwem, nasuwają się pewne wyraźne analogje: Od roku 1918, kiedy z kataklizmu wojennego powstała mała republika austrjacka, na tym małym skrawku kuli ziemskiej, duch Marksa całemu światu nietylko głosił wzniosłą ideę miłości, równości i braterstwa ludzi pracy, nową ewangelję socjalizmu, ale i cuda czynił... Ślepym powrócił wzrok, i pokazał jak pięknym **może być** świat. Kulawym wyprostował członki, aby mogli podążyć w budowie nowego ustroju. Ba, w umarłych z rezygnacji tchnął nowe życie. Mała Austrja stała się Mekką socjalizmu. Krąg wyznawców „austromarksizmu" rozszerzył się, promieniował na cały świat robotniczy.

Komuna wiedeńska dała proletarjatowi świata przedsmak przyszłego ustroju. Przez częściowy sprawiedliwy podział dochodu społecznego... socjalizm austrjacki pokazał światu jak robotnik powinien **i może** po ludzku żyć. Jak dziecko robotnicze powinno być wychowane. Słowem, pokazał, już nie w teorji, ale w praktyce, że już nadszedł czas, aby proletarjat budujący swoim znojem piękne gmachy, sam nie wracał do ciemnych wilgotnych nor. Lecz, by za swój trud, przynajmniej na równi ze zgrają nierobów, korzystał w całej pełni z swojej pracy, z cywilizacji, z postępów techniki. I ta oto nowa ewangelja przybierająca w Betleem austrjackiem realne kształty, poruszyła Synhedrjon pachołków kapitalizmu z posad. Raz po raz, odbywały się zjazdy zajadłych kundysów Mitteleuropy w siedzibie centralnego zbira, twórcy kolorowej idei koszulkowej.

Aż zapadł wyrok: Głosicielowi nowej ewangelji, buntującemu cały świat robotniczy przeciwko uświęconemu gnijącemu porządkowi świata kapitalistycznego, należy się śmierć. Na krzyż! Herod, ten duży, nakazał wymordować dzieci do dwóch lat. Herodek austrjacki poszedł dalej. Strzelał z armat odrazu w ciężarne kobiety zamieszkujące te znienawidzone przez cały świat burżuazyjny „pałace" robotnicze. (Mnóstwo zwłok ciężarnych kobiet wydobyto z pod gruzów Markshofu). W imię głoszonego przez faryzeuszy wszystkich krajów solidaryzmu społecznego, zgromadzili się wygnani z świątyń podli przekupnie i ich uhełmowane pachołki w śródmieściu Wiednia i otoczyli się drutem kolczastym.

Z poza tych drutów kolczastych, tchórzliwa banda opryszków, przez cztery dni i noce biczowała i smagała upadające pod ciężarem pocisków armatnich ciało proletarjatu wiedeńskiego. Aż nareszcie, centkowane hjeny, wśród zachrypłego ryku hossanna, dowlekli umęczonego bohaterskiego robotnika wiedeńskiego pod nowoczesny krzyż — szubienicę. Odkupiciel wydziedziczonych wyzionął ducha. Z poszarpanego szrapnelami boku nieszczęsnego Münichreitera sączyła się krew... Czy uhełmowane bestje, żądne najświętszej krwi, się uspokoiły? Gdzietam. Misterjum, na rozkaz wściekłego pinczera, powtórzyło się kilkakroć... Zapyta ktoś, co podczas zgrzytu tych szubienic czynili czarni i purpurowi arcypasterze tej trzody bestjalskich oprawców? Czy tylko, wzorem swojego pogańskiego prototypu, Piłaci naddunajscy umywali ręce, i spoczywali w cieniu Stefansturm? Nie. Czarne kruki, po wydarciu szponami serca Prometeuszów, zajęli się przybiciem znaku krzyża na ratuszu wiedeńskim, zaś purpuraci pośredniczyli w udzielaniu zbirom błogosławieństwa stolicy św. Piotra, namiestnika Chrystusa. Misterjum nad Dunajem miało i swoich Judaszy. Tym z nich, którzy brali na rękę po pięć tysięcy srebrników..., błogosławione ręce pozostałych przy życiu schutzbundowców, pomogły w dostaniu się co rychlej do Hadesu... Ścierwo tych zdrajców rzuciły już ręce mściciełi krukom i wronom w lasach Linzu i Brucku.

Ale i na pozostałych Judaszów, właściwych inicjatorów rzezi niewiniątek i masowych ukrzyżowań Pahleny już się zrodziły... W pozostałych grządkach Goethehofu, rączki sierót po poległych bohaterach, posieją same lny, same konopie... Nie koniec analogji... Już na trzeci dzień po ułożeniu do grobu powieszonych bohaterów, mimo silnych straży tollfussowskich na granicy zmar-

Emaus - Rękawka

—o—

Te dwa charakterystyczne zwyczaje krakowskie były przedmiotem rozważań ostatniego zebrania Tow. miłośników Krakowa. Znowu słuchaczów pełna sala. Dźwiękowiec skocznemi melodjami, „schwytanemi" ongiś na Rękawce, robi pogodny nastrój, temwięcej że program zebrania nie grozi przemówieniami fachowców od wycinania kasztanów na plantach.

Dr. Jerzy Dobrzycki w zwięzły i przejrzysty sposób przedstawił tradycyjne, wielkotygodniowe obrzędy krakowskie, a więc wjazd drewnianego Chrystusa na osiołku w palmową niedzielę, zrzucanie Judasza z wieży kościelnej w W. Środę, grzechotanie i klekotanie przez chłopców od W. Czwartku, odwiedzanie grobów po kościołach w W. Piątek, o szczytnych zadaniach Arcybractwa Miłosierdzia, opiekującego się więźniami i tp.

Skolei dr. Tadeusz Seweryn omówił tradycyjny Emaus, odbywający się na Zwierzyńcu w drugie święto Wielkanocy.

Emaus znają Niemcy w Luxemburgu, gdzie w tym dniu podobnie, jak i u nas, kupuje się dzieciom zabawki, ale w Polsce jest Emaus częstszy, niż w Niemczech. Znamy go w Zakliczynie, Wieliczce, Tarnowie, Żabnie w pow. krasnystawskim i t. d. Naogół wszędzie zwyczaj ten zaginął — w Krakowie tylko żyje. W Krakowie nawet były dwa Emausy: jeden za Nową Bramą koło kościółka św. Gertrudy, drugi koło kościoła Norbertanek. Emaus bywał dawniej urozmaicony śmigusem. Lali się wszyscy, ale był porządek w oblewaniu: w poniedziałek wolno było mężczyznom oblewać kobiety, zato kobiety miały satysfakcję ze zmywania głów mężczyznom od wtorku do... Zielonych Świątek. I był spokój w rodzinie.

Na krakowskim Emausie daje znać o sobie podmiejski, ludowy przemysł. Na uwagę zasługują tu gliniane dzwonki o archeologicznych kształtach, drewniane siekierki kształtu czekanów, a wreszcie pocieszne figurki żydków, trzęsących się na sprężynach. Jest to typowo krakowski, sezonowy przemysł ludowy, którym trudni się podmiejska biedota.

Daleko ciekawszym zwyczajem krakowskim jest Rękawka. Dawniej Rękawką zwał się kopiec Krakusa, a nazwa jej pochodzi od czeskiego słowa „rakew" t. j. trumna. Podobne słowo znane jest i Słowianom południowym. Jeszcze w XVI w. powszechnie nazywano kopiec Krakusa Rękawką. Pochodzenie dzisiejszej zabawy ludowej na Krzemionkach w trzeci dzień po Wielkanocy tłomaczy dr. Seweryn niezmiernie cennym tekstem rękopisu Stan. Sarnickiego z XVI w. (Księgi hetmańskie). Rękawka uważana była w XVI w. za mogiłę (bynajmniej nie Krakusa), za kurhan „jakich na Podolu siła". Na niej odbywały się obrzędy naszych przodków polegające podobnie jak i u Greków z epoki Homera, na oddawaniu czci duszom przez sadzenie „gajów z drzew osobliwych", przez urządzanie igrzysk szermierczych, a wreszcie rozsiewanie szczerosrebrnych pieniędzy, aby ci, coby je kiedyś wyorali z ziemi albo ujrzeli nocą gorejące na polu, „o zmarłych rozumieli jako o bohatyrzech".

Rękawka była więc wiosenną uroczystością zaduszną, której jeszcze przed 30 laty mogliśmy zaobserwować bardzo charakterystyczne dla zadusznych praktyk rzucanie chleba (bułek, placków szewskich) i jabłek oraz toczenie jaj. Też same szczegóły znamionują rękawkę Łużyczan w Budziszynie na górze Poitschenberg. To jednak, co u Łużyczan i Polaków przeobraziło się w zabawę, żyje na Białorusi i Polesiu pełną, kultową, prasłowiańską mocą. Tam obdzielanie się chlebem i toczenie jaj po mogiłkach jest posługą względem dusz.

Kościół rzymski ustanowieniem dnia zadusznego w jesieni, kiedy to odbywały się główne zaduszki u Germanów i Celtów, stłumił zaduszki wiosenne. Kraków jednak długo pozostał wierny tradycji praprzodków. Jeszcze bowiem z pocz. XIX w. w poniedziałek wielkanocny tłumy krakowian zalegały przyparafjalne cmentarze. Dopiero gdy Sejm Czteroletni zniósł te cmentarze, a rząd austrjacki ustanowił w r. 1802 główny cmentarz na Rakowicach, zamierać zaczęły resztki wiosennych zaduszek w Krakowie. Dziś Rękawka, przeobrażona w zabawę, jest przeżytkową formą zamierzchłej treści duchowej kultury naszych przodków.

Nakoniec po dyskusji, w której zabierali głos dr. Dobrzycki i ks. dr. Kruszyński, poruszył prof. Szafer sprawę dewastacji podnóża kopca Krakusa przez dwa wapienniki (jeden z nich miejski); a wreszcie kwestję szaty roślinnej, która na zabytkowym kopcu winna mieć równie zabytkowy charakter.

X

—ooo—

twychwstał w Bernie Morawskiem centralny komitet austrjackiej socjalnej demokracji.

Krew proletarjatu, przelana tak hojnie we Wiedniu, nie pójdzie na marne. Użyźni glebę proletarjacką całego świata. Szubienice wiedeńskie, jak te pochodnie Nerona, oświecą parjasom świata drogę do lepszego życia, do ustroju socjalistycznego. Tyle co do samego misterjum na terenie Austrji. Nie sposób na tem miejscu przedstawić, jak reakcja całego świata oceniła wypadki austrjackie. Wystarczy przytoczenie głosu naszej rodzimej prasy reakcyjnej. Z jednej strony kler nasz, przez usta ks. Rostworowskiego, na łamach krakowskiego „Przeglądu Powszechnego", rozgrzeszył bez zastrzeżeń zbirów austrjackich. Zaś nasi szambelani, kawalerowie orderów podwiązki, magnaci z żubrowatego „Słowa" wileńskiego, nie bawili się w wykrętną sofistykę jezuicką. Żubry kresowe bez ogródek występują w obronie złotego cielca. Wspomniane „Słowo" po stłumieniu rewolucji w Austrji pisało:

„W 1848 r. gen. Cavaignac zmasakrował 30.000 robotników w Paryżu, w 1871 Thiers wyrżnął kilkadziesiąt tysięcy komunardów, ale uratowali Francję od rewolucji socjalnej". **„Zaś triumf bolszewickiego austromarksizmu zrewoltowałby socjalistów polskich i nastąpiłaby konieczność krwawych zapasów z naszą socjalną demokracją".**

A zatem konwulsyjny strach przed socjalną rewolucją zespolił reakcję całego świata w hołdach dla Cavaignaców i Thiersów austrjackich. Niedługo, a wdzięczni Polacy usypią kopiec, taki sobie polski Kahlenberg, poświęcony austrjackiej trójce hultajskiej... za uratowanie Polski, a pośrednio i całego świata, przed rewolucją socjalną. Ktoby się był spodziewał, że tak prędko, bo już po 250 latach potomek księcia Starhemberga odwdzięczy się Polsce za odparcie Turków pod Wiedniem.

Wracając do wypadków austrjackich, zesumujemy pokrótce: że w trakcie strzelania z armat do starców, dzieci i brzemiennych kobiet, w trakcie rozbijania kolbami główek 12-letnich chłopców, przybija się triumfalnie znak krzyża na ratuszu i błogosławi się ohydnych sprawców tego masowego mordu.

A u nas w Polsce? Ukazuje się list pasterski episkopatu, w którym czytamy, że: „Kościół dochowywa wiary Zbawicielowi, że państwo budować należy tylko na cnocie i uczciwości", a w tym samym czasie ks. jezuita pochwala sprężystość satrapów austrjackich. Arcykatolicki organ wileński, w jednym z numerów biada naprzykład, że „naród polski zamało dba o powiększenie pocztu swoich świętych, i że do dziś dnia, o zgrozo, nie zdołano beatyfikować i wynieść na ołtarze królową Jadwigę", ale tosamo pismo dzięki składa Thiersom za wymordowanie komunardów.

Czyż dziwić się tedy, że krucyfiks się poci i z ran Jego, w 1900 lat po ukrzyżowaniu, żywa krew się leje? Chrystus tak długo się będzie pocił aż w tym pocie zcześnie zgraja faryzeuszów i judaszów, czarnych i brunatnych sotni zajadłych psów, a na ołtarzach ukażą się święci męczennicy naszej idei. **IDEI SOCJALIZMU.**

Miasto, gdzie socjalistyczny dziennik ma 2 miljony nakładu

(Od korespondenta „Naprzodu")

Londyn, 28 marca.

Ogólnie znany jest fakt, że stopa życiowa w Anglji jest znacznie wyższa niż u nas. Najniższej monety miedzianej, mitycznego farthing'a (wartości ponad 3 gr.), nie spotyka się nigdy i nigdzie, a najniższym używanym pieniądzem jest penny, równy 12½ groszom. Wprawdzie za dwa takie miedziaki kupić można aż 5 pomarańczy, a za 8 pensów ananasa średniej wielkości, jednakże taniość ta dotyczy przeważnie tylko owoców. Inne artykuły, jeśli są w dobrym gatunku, nie przedstawiają się polskiej kieszeni tak przystępnie. Ceny te jednakże odpowiadają naogół dochodom przeciętnego Anglika.

Np. pensja **początkującej** nauczycielki wynosi miesięcznie 336 zł., starsza natomiast otrzymuje 560 zł. Są to już obecne, „zredukowane" pensje. Szczególnie doskonale opłacane są w Anglji pielęgniarki. Pensja ich wynosi od 448 zł. wgórę oraz mieszkanie i kompletne utrzymanie. Wogóle inne niż u nas jest ustosunkowanie się całego społeczeństwa do pielęgniarek, które otoczone są powszechnym szacunkiem i zrozumieniem ich humanitarnego posłannictwa. Toteż pielęgniarka może zupełnie spokojnie dążyć do chorego o najpóźniejszej godzinie nocnej, gdyż wśród najniebezpieczniejszych zaułków Londynu nie spotka jej żadna przykrość i nie zaczepią jej nawet osławione męty wielkomiejskie.

Wiadomo bowiem, że Londyn nie składa się wyłącznie tylko z kilkunastu ruchliwych i luksusowych dzielnic oraz z niezliczonych tysięcy jednopiętrowych domków w ogródkach, ale posiada on również głośne obecnie w literaturze slumsy, mieszczące się w najuboższej części miasta, w t. zw. chińskiej dzielnicy. Wiedziona zrozumiałą ciekawością, wybrałam się tam pewnego popołudnia w towarzystwie dwóch młodych Angielek. Z wyraźnem zażenowaniem wprowadziły mnie w szare uliczki, ciasno zabudowane jednopiętrowemi kamienicami o zakopconym wyglądzie. Chcąc się przekonać, jakie są wnętrza, usiłowałam początkowo zaglądać przez okna, ale utrudniały mi to... firanki, które były istotnie dosyć brudne, ale były. Musiałyśmy więc próbować zwykłej drogi... przez drzwi. Zwiedziwszy zatem pod różnemi pozorami kilkanaście dosyć ciasnych i skromnych mieszkań, zapytałam niespokojnie mych towarzyszek:

Gdzież są te slumsy? Czyż to są **najuboższe** siedziby w Londynie?

— **Ależ oczywiście, przecież już gorzej być nie może, — brzmiała odpowiedź jednej z nich,** podczas gdy druga oznajmiła, **że właśnie pokazały mi** istne dno nędzy. Było to: mieszkanie suterenowe z oknami, **osadzonemi równo** z poziomem ulicy.

Z pobudek czysto patrjotycznych wstrzymałam się od wypowiedzenia cisnącej mi się na usta uwagi, że u nas w Polsce tego rodzaju „nędzne" pomieszczenia przedstawiałyby jeszcze dla wielu setek rodzin wymarzony raj, że główne ulice naszych miasteczek, np. Nadwórny, Rzeszowa, Chrzanowa czy Oświęcimia, wyglądają **nieskończenie gorzej,** a mieszkania często wcale niebiednych mieszkańców bywają w Polsce znacznie brudniejsze. Również mieszkania w suterenach i to o wiele niżej położone, nie są u nas taką rzadkością, jak w tem ośmiomiljonowem mieście.

Nie posiadamy natomiast innej ponurej osobliwości tej dzielnicy, a mianowicie niesamowitych sklepików chińskich o wybitnie podejrzanym charakterze. **Niesłychanie zakurzone okna** wystawowe zawalone są całem mnóstwem bezsensowych przedmiotów, których zapewne nikomu nie przyjdzie na myśl kupować. Leżą tam jakieś połamane resztki lalek, stare spisane niemal do końca ołówki, zupełnie podarte pantofelki, strzępy chustek do nosa i t. d. Jakiżby więc był cel tej graciarni? Przewodniczki moje objaśniły mnie, że to są właśnie te **pozorne** sklepy, których wystawy mało się zresztą silą o zachowanie pozorów. Istotną natomiast treść tych lokali stanowią tajne palarnie opjum. Na jednej z wystaw, suto opatrzonej w tajemnicze hieroglify chińskie nie było żadnych gratów, lecz stały tam tylko trzy puszki konserw owocowych, o chińskich i angielskich etykietkach. Weszłyśmy i zażądałyśmy takiej puszki. Już wejście nasze wywołało w sklepie dużą konsternację, a prośba o konserwę owocową zaambarasowała kompletnie starego Chińczyka, stojącego za ladą. Oddalił się na dłuższą chwilę, co dało nam możność obejrzenia tej brudnej, niewielkiej izby, zapełnionej dwoma stolikami, przy których siedziało kilkoro skośnookich postaci o zaniedbanym i niespokojnym wyglądzie. Z drugiej izby dolatywały ściszone odgłosy szybkiej narady, poczem stary Chińczyk powrócił i przepraszając nas uniżenie, oznajmił, że chwilowo towarem żądanym służyć nie może... Wszelkie komentarze są tu chyba zbyteczne.

Przedostawszy się następnie podziemnym tunelem na drugi brzeg Tamizy, obejrzałyśmy jeszcze całą dzielnicę drewnianych domków robotniczych, leżących tuż obok doków portowych. Wprawdzie każdy domek ma swój ogródek i wobec mieszkań polskich rodzin robotniczych wcale nieźle się przedstawia, to jednak w porównaniu z niezmiernym zbytkiem wielkich hoteli londyńskich, wobec oślepiających wystaw Oxford Street czy Piccadilly, w zestawieniu z całem mnóstwem luksusowych Rolls Royce'ów, mknących beztrosko po gładkim asfalcie, — w porównaniu z tem wszystkiem szarość dzielnic robotniczych występuje wyraziście i rażąco.

Jednakże zorganizowanie klasy robotniczej jest obecnie w pełni rozkwitu, o czem świadczy wymownie wynik ostatnich wyborów do Rady miejskiej, oraz wzrastająca wciąż potęga socjalistycznej gazety „Daily Herald". Dziesięciu redoktorów, piętnastu reporterów w samym Londynie, dwudziestu po prowincjach, oraz niezliczona moc korespondentów w różnych krajach redaguje to pismo o dwumiljonowym nakładzie dziennym. Personal w całkowitym składzie obejmuje tysiąc osób, a pomieszczenie znajduje się w kilku budynkach po obu stronach Wilson Street.

Skoro więc porównamy środki, któremi rozporządza jakakolwiek instytucja czy klasa społeczna w Anglji, z odpowiednikami ich w Polsce, zawsze stwierdzimy niewspółmierność stopy życiowej, która tu jest na miarę olbrzyma, a u nas na naszą skromną, coraz to bardziej kurczącą się miarę. Ot, naprzykład warto pokazać naszym domorosłym „mocarstwowcom" koleje angielskie. Wagony trzeciej klasy, miękko i solidnie wyścielone, nie różnią się od naszej — **pierwszej** klasy. Twarde, drewniane ławki naszej III klasy wcale w Anglji nie istnieją, bez względu na rodzaj pociągu, czy lokalny, czy też dalekobieżny.

Tego rodzaju **zestawienia są skuteczną** odtrutką na megalomanję. **Z. H.**

—ooo—

Nowa „konstytucja" austrjacka

Urzędowa „Wiener Zeitung" ogłosiła główne zasady przygotowanej nowej „konstytucji" austrjackiej. Nowa konstytucja zaprowadza **cztery** ciała ustawodawcze z **głosem doradczym:** a) radę państwa składającą się z 40—50 członków, **mianowanych** przez prezydenta republiki na 10 lat, b) związkową radę kulturalną, składającą się z 30—40 członków, których członków **delegują kościelne i wyznaniowe** instytucje, instytucje szkolne i wychowawcze, przedstawicielstwa sztuki i nauki, c) związkową radę gospodarczą, składającą się z 70—80 członków, składającą się z przedstawicieli stanów gospodarczych, d) sejm krajów, do którego każdy kraj wysyła po 2 delegatów (też miasto Wiedeń).

Cztery te ciała doradcze wysyłają do sejmu związkowego 9 członków. Sejm związkowy będzie miał prawo podejmowania uchwał, podczas gdy poprzednio wymienione ciała prawa tego mieć nie będą. Wszystkie ciała doradcze razem stanowić będą Zgromadzenie Związkowe, które m. i. wybierać będzie prezydenta. Ustawodawcza inicjatywa spoczywa w ręku **rządu.** Jego projekty ustaw rozpatrywane będą przez cztery ciała doradcze, ciała te wydają opinję. Posiedzenia tych ciał odbywać się będą poufnie. Na podstawie opinji tych ciał rząd opracuje ostateczne brzmienie ustawy, które zatwierdzi lub odrzuci sejm związkowy. Sejm **związkowy nie może projektu ustawy zmieniać** a tylko odrzucić lub uchwalić. Wyjątek stanowi tylko budżet, którego rząd nie przedkłada ciałom doradczym, a wprost sejmowi związkowemu, który może czynić poprawki.

Nowa konstytucja znacznie rozszerza władzę rządu. Żadne z tych ciał nie może obalić rządu. Jedynie prezydentowi przysługuje prawo rozwiązywać i powoływać rząd. Rząd może wydawać ustawy drogą rozporządzeń. W porozumieniu z prezydentem **rząd może nawet zmienić konstytucję.** Sąd konstytucyjny zastąpiony zostanie w nowej konstytucji nową instytucją. Komisja rozrachunkowa **narazie** pozostaje. Plebiscyt odbywać się może tylko na podstawie uchwały rządu. Statut krajów związkowych opracowany będzie na podstawach nowych, również większe miasta przebudowane zostaną według zasad stanowych. Nowa konstytucja nazywa Austrję państwem związkowem a nie republiką. Nowa ustawa konstytucyjna nie zna takich pojęć jak powszechne prawo głosowania, nietykalność poselska, kontrola parlamentarna, prawo wnoszenia interpelacyj i t. p.

Jest to, jak widzimy, faszyzm czystej wody z manekinowatemi „ciałami ustawodawczemi", które nie stawią rządowi żadnego oporu i nie dadzą mu żadnego oparcia w razie gdy jakaś liczniejsza grupa Heimwehry lub wojska „poweźmie inicjatywę" niezgodną z wolą dzisiejszych dyktatorów.

JULJAN HOCHFELD

Reflektorem po sanacyjnym radykaliźmie

I.

Ruch socjalistyczny stoi dziś w obliczu decydujących rozstrzygnięć. Po długoletnich walkach klasy robotniczej o podniesienie poziomu materjalnego i duchowego swego bytu, o możność przygotowania się do ostatecznej, decydującej rozgrywki z wyzyskiwaczami i tyranami, przyszedł moment całkowitego bankructwa świata kapitalistycznego, wyczekiwany przez kilka pokoleń socjalistycznych. Genialny umysł Marxa przewidział z całą dokładnością etapy rozwoju kapitalizmu. W proroczych słowach Manifestu Komunistycznego scharakteryzował Marx chwilę, w której załamie się w własnych sprzecznościach gospodarka kapitalistyczna, w której klasy posiadające drżeć będą przed rewolucją proletarjatu. „Doktryna", jak burżuazja nazywa marksizm, a w rzeczywistości genialna teorja przekształcającej praktyki, nie zawiodła. Ale jeśli można było przed blisko stu laty naszkicować tendencje rozwojowe kapitalizmu i rzucić podwaliny pod potężny, niekonjunkturalny ruch, to jednak nikt nie pokusił się i nie mógł się pokusić, by przewidzieć cały szereg wtórnych, choć ważnych, przejawów rozwoju społecznego. A właśnie te wtórne produkty rozkładu świata kapitalistycznego tworzą bagno, przez które przebrnąć musi jeszcze ruch robotniczy, by osiągnąć widoczny już i niemal że uchwytny cel: ustrój socjalistyczny.

Popyt na radykalny frazes

Niema w chwili obecnej w Polsce prawie żadnego ugrupowania politycznego czy ideowo-wychowawczego, któreby wprost i otwarcie przyznawało się do ideologji kapitalistycznej. Im bliżej była gospodarka kapitalistyczna ostatecznego bankructwa, im większe i różnorodniejsze masy skupiały się w obozie niezadowolonych, tem bardziej wzrastał popyt na radykalny frazes. Ten konjunkturalny wzrost zapotrzebowania na radykalizm spowodował rzucenie na rynek idej społecznych wielkiej ilości radykalnej tandety, produkowanej na gwałt i wskutek tego lichej i marnie wykończonej. Oczywiście partje stojące na gruncie ustroju kapitalistycznego i opłacane przez burżuazję nigdy wprost nie broniły klasowych interesów kapitału. — Zawsze zasłaniały się interesem „ogólno-społecznym", frazesem patrjotycznym i „koniecznością państwową". Ale dziś jest to niewystarczające uzasadnienie klasowo-kapitalistycznej polityki. W okresie głębokiego kryzysu, kiedy uszczuplone dochody i zachwiana władza burżuazji da się utrzymać tylko dzięki odebraniu robotnikom i pracownikom ich zdobyczy gospodarczych i politycznych, niezadowolonym i rewoltującym się masom daje kapitał inną motywację swej polityki i opłaca partje, które interesów kapitału bronią... rewolucyjnym i antykapitalistycznym frazesem. Skoro w okresie tym i w oczach głodujących mas prowadzić musi dyktatura sanacyjna politykę Wierzbickiego, Wiślickiego i Radziwiłła, politykę burżuazyjno-obszarniczą, jako najistotniejszy sens i trzon swojego istnienia, to tym zbiedzonym i rewolucjonizującym się masom dać musi nietylko kulę karabinową i pałkę gumową, ale także nowe wcielenie zubatowszczyzny: „kazionny", opatrzony pieczęcią województwa i policji, radykalizm. A im bardziej reakcyjna, im bardziej antywolnościowa i antyrobotnicza jest polityka obecnego systemu, tem czerwieńszy, tem bardziej rewolucyjny jest ten radykalizm, tem częściej pluje na „ugodową", „liberalistyczną", „burżuazyjną" i „zbankrutowaną" politykę międzynarodowego socjalizmu. Wiślicki z Miedzińskim, Radziwiłł z Sanojcą, Wierzbicki z Moraczewskim wstąpili na barykady w czerwonych rubaszkach, spod których wstydliwie wygląda... czarna koszula z godłem złotego cielca.

Nieprzetrawione odpadki rewolucyjnej frazeologji

Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że na całym świecie „rewolucyjne" i „radykalne" grupy faszystowskie nie zdobyły się na samodzielność haseł i programu. Mówić o jakimkolwiek programie faszystów jest wogóle przesadą. Ich program polega właśnie na bezprogramowości. Na materjał agitacyjny grup i partyj faszystowskich składa się pokaźna ilość mniej lub więcej szczęśliwie dobranych frazesów, z których jeden przeczy drugiemu, a każdy zosobna i wszystkie razem mogą oznaczać wszystko i nic. O to wszak chodzi. Wprowadzić w głowach całkowity zamęt, pchnąć rewolucyjne nastawienie mas w ślepy zaułek, wytłumaczyć im, że reakcyjna polityka to właśnie realizacja rewolucyjnych haseł, i wreszcie skorumpować świat pracy, złamać jego solidarność, zaszpiclować robotników i karjerowiczostwem złamać ich kręgosłup moralny — oto cel nowej zubatowszczyzny, oficjalnego radykalizmu inspirowanego przez rządzący faszyzm.

Środkiem do tego jest systematyczne podawanie masom nieprzetrawionych w głowach „kazionnych" radykałów odpadków rewolucyjnej frazeologji. Spóźniona krytyka kapitalizmu, będąca zwyczajną wulgaryzacją krytyki marksistowskiej, kilka niezdarnie i nieinteligentnie dobranych syndykalistycznych paradoksów J. Sorela, ni w pięć ni w dziewięć doczepione koncepcje korporacyjne, resztki kapitalistycznego etatyzmu, drobnomieszczańskie marzenia o „zdrowych" warsztatach pracy i „sprawiedliwych" cenach; wszystko to podlane sosem militaryzmu i nacjonalizmu, a nierzadko i antysemityzmu; oto zespół ideowy oficjalnego społeczeństwa, w którym wielki, hałaśliwy rewolucyjny bęben jest niewątpliwie najważniejszym instrumentem.

Fakt, że masy zubożałego drobnomieszczaństwa i lumpenproletarjatu idą częstokroć na lep tego „systemu" haseł i to zarówno wtedy, gdy hasła te rzuca faszyzm opozycyjny, jak i wtedy, gdy są one materjałem propagandowym faszyzmu rządzącego, ma swoje głębokie uzasadnienie społeczne. Kwestja tzw. warstw pośrednich jest ciągle jeszcze przedmiotem rozważań taktycznych w obozie socjalistycznym. Nie tu miejsce, by je powtarzać. W tej chwili chodzi jedynie o skonfrontowanie haseł, przy pomocy których rządzący faszyzm polski wyzyskuje rewolucjonizację mas dla celów polityki kapitalistyczno-obszarniczej, z logiką i rzeczywistością.

Sanacyjna lewica zyskuje zwolenników

Szalejące bezrobocie poderwało niewątpliwie siłę klasy robotniczej. Strajk, jako środek walki, traci na skuteczności, skoro za każdym strajkującym wlecze się ogon gotowych do podjęcia pracy na warunkach o wiele gorszych i skoro przedsiębiorca niejednokrotnie zadowolony jest, że warsztat stanął. W tych warunkach walka o niezależność poglądów jest niesłychanie utrudniona. Tworzy się niewolnicza niemal zależność pracownika od pracodawcy, a za pośrednictwem tego ostatniego od policji i rządu. Kto choć pobieżnie poznał praktykę terenu robotniczego, ten wie, jak wielkiej siły woli i odwagi, jak heroicznych walk wymaga chęć utrzymania niezależności poglądów politycznych ze strony robotników. Pozory demokratyczne nikogo nie łudzą. Za przynależność do partji socjalistycznej, za działalność i agitację socjalistyczną, za popieranie opozycji choćby kartką wyborczą nie trzeba karać więzieniem. Wystarczy kara śmierci... głodowej.

Wśród starszego pokolenia robotników, gdzie jeszcze żywe są tradycje socjalistyczne, ta „skuteczna" metoda rewolucyjnej agitacji oficjalnego radykalizmu niezawsze daje pożądane wyniki. Najgorsze przetrwaliśmy. Dziś znowu wzrastają klasowe związki zawodowe, znowu mnożą się walki i mimo niesłychanie trudnych warunków klasa robotnicza przezwycięża bagno zubatowszczyzny, śmiało podążając rewolucyjnym szlakiem do celu. Gorzej jest z pracownikami umysłowymi, z „inteligentami". Ich kręgosłup moralny jest dużo elastyczniejszy, niż twarda i prosta logika robociarza. Rozmaite urzędniczyny cichcem zacierały z radości ręce, kiedy poseł socjalistyczny rąbnął sanacji w Sejmie całą prawdę prosto z mostu. Ale nazewnątrz ciągle jeszcze zachłystują się entuzjazmem dla poczynań rządowych za swoje 150 zł. miesięcznie. Dla nich zawsze górą są „nasi"; ci „nasi", co właśnie są górą.

Panowie z B. B. występują w Sejmie zawsze z tupetem i zawsze mówią protekcjonalnie o „epigonach prądów wolnościowych", którzy nie rozumieją potrzeb chwili. Pan Sanojca zapewnia, że chłopi są za marszałkiem. Pan Miedziński miażdży opozycję historjozoficznemi argumentami. A wśród robotników i pracowników umysłowych, nawet tych z ZZZ, narasta cicha, ale wściekła złość na ten radykalizm sytych snobów, przepuszczających tysiące po barach i lokalach.

Szturm na młodzież

Największą wagę przywiązuje sanacyjny radykalizm do zagadnienia młodzieży. Nic w tem zresztą dziwnego. O młodzież walczy każdy ruch polityczny. Ale dzisiejsze położenie młodzieży, w szczególności młodzieży robotniczej, czyni ją specjalnie podatną na wpływy faszystowskie. Wszystkie klęski związane z kryzysem, które dotknęły starszych robotników, ze zdwojoną siłą uderzyły w młodzież, tworząc w jej duszy pożywkę dla lumpenproletarjackich ideologij.

Lewica sanacyjna ruszyła zatem do szturmu na dusze młodzieży. Dzieci w szkołach powszechnych pozyskuje się całkiem swoistemi metodami.

Potem następuje segregacja. Jedni idą do „Strzelca" — przeważnie robotnicy. Inni idą do ZZZ i dostają pracę. Młodzież akademicka i wogóle inteligenci mają większy wybór. Mogą iść i do „Strzelca" i do „Legjonu młodych". Ale skoro już bardzo ponosi ich temperament, skoro chcą być czerwoni i prawie opozycyjni, mogą jeszcze wstąpić do ZPMD.

Owoce „wychowania państwowego"

W cytowanym przez nas w ubiegłą niedzielę feljetonie zastanawia się A. Słonimski co też może wyrosnąć z „państwowo wychowanej" młodzieży. Snop światła na tę zagadkę przyszłości rzuca opublikowane teraz przez Aleksandra Kiereńskiego w jego ostatniej książce świadectwo wystawione przed 45 laty pewnemu uczniowi pewnego gimnazjum rosyjskiego, w których, jak wiadomo, carskopaństwowe wychowanie było głównym celem, nauka tylko pobocznym. Oto jak carskopaństwowi wychowawcy z przed pół wieku oceniają swego pupila, dzieło swoich państwowowychowawczych zabiegów.

„Bardzo zdolny, zawsze schludny i pilny... Był najlepszy we wszystkich przedmiotach i otrzymał złoty medal na który swemi zdolnościami, pracowitością i dobremi obyczajami najwięcej ze wszystkich uczniów zasługiwał. Ani w szkole ani poza szkołą nie było wypadku by słowem lub czynem dał nauczycielom powód do nagany. Jego umysłowe i moralne wychowanie było bardzo troskliwie prowadzone przez jego rodziców, a od śmierci ojca w r. 1886 przez matkę... Religja i karność były podstawami wychowania, którego owoce są widoczne w całem jego postępowaniu.

Ten wzorowy wychowanek carsko państwowych pedagogów, troskliwie wychowywany w zasadach religji i karności nazywał się **Włodzimierz Iljicz Uljanow,** a do historji przeszedł pod przybranem nazwiskiem **LENIN.**

Niechaj zatem ci, którym niepodobają się „ideały" wychowania państwowego nie martwią się, że zagarniają one rząd dusz dorastającego pokolenia. W „państwowowychowawczych" cieplarniach wyrastają czasem kwiaty zupełnie nieoczekiwane przez ogrodnika.

—ooo—

Papierowa potęga

Cała siła Hitlera polegała na — obietnicach. Przyrzekał zwalczyć bezrobocie, przyrzekał ożywienie gospodarcze, przyrzekał wszystkim w sam raz to, czego im brakowało. Przyrzeczenia takie wymagają dużo pieniędzy, a tych właśnie Hitler niema. Skąd płyną pieniądze na ożywienie gospodarcze? Tylko z handlu zagranicznego, z nadwyżek wywozu nad przywozem. Tymczasem takich nadwyżek niema, bilans handlowy staje się coraz silniej biernym. Czy jest to następstwo bojkotu czy ogólnej tendencji do samowystarczalności — ta czy inna przyczyna nie zmienia faktu, że Niemcy nie mają pieniędzy na sprowadzanie surowców, bez których przecież o prowadzeniu przemysłu niema mowy.

Jest i inny środek zdobycia pieniędzy: drukowanie banknotów, co przy wielkiej „produkcji" takich papierków nazywa się inflacją. Nie ulega wątpliwości, że cicha inflacja w Niemczech już jest. Wystarczy wskazać, że banknoty Banku Rzeszy zamiast statutowego 30% pokrycia w złocie mają tylko 8% pokrycia. Jest to następstwo biernego bilansu handlowego — za braki w towarach musi się płacić złotem i walutami. Wskaźnikiem tego niedociągnięcia Banku jest wahanie się kursu marki, która wprawdzie jeszcze się trzyma, niewiadomo jednak, jak jeszcze długo.

Hitler jest „führerem", Schmidt jest ministrem gospodarki, Feder jest rzeczoznawcą tej materji, ale prawdziwym dyktatorem gospodarczym jest Schacht, prezydent Banku Rzeszy. Ten wysłuchał program Hitlera zatrudnienia 2 miljonów bezrobotnych przy robotach publicznych i powiedział: nic z tego nie będzie, pieniędzy na to nie dam. I Schacht ma słuszność. Pieniądze mógłby dać tylko z prasy drukarskiej, a jakże może jawnie to robić, kiedy i bez tego papiery niemieckie katastrofalnie spadają, o pożyczce niema mowy, podatków już podnosić nie można?

W ten sposób wali się gmach papierowy zbudowany przez Hitlera i rychło patrzeć, kiedy on zostanie pod gruzami pogrzebany. Można zapomocą mordów i teroru zamknąć usta własnym obywatelom, ale tylko przed gadaniem, nie zaś przed koniecznością jedzenia. A na tym punkcie jest coraz gorzej; obrazowo mówiąc, niema w Niemczech ani jednej sfery, która byłaby zadowoloną, z wyjątkiem naturalnie kilkuset ludzi, którzy dostali się na dochodowe posady i doskonale sobie żyją.

Rewolucja „narodowa" skończyła się, głosi Hitler, teraz zaczęła się era odbudowy. Ale od czego zacząć, kiedy wszystko dookoła leży w gruzach? Mądrzejsi niż „führer" ludzie w takiej sytuacji nie daliby rady, cóż dopiero on i jego sztabowcy, którzy okazali się mocni tylko w pysku i pięści, ale niezdolni do twórczej pracy, do poprawy sytuacji gospodarczej.

Z więzień austrjackich

Znajdujący się w Wiedniu dziennikarze zagraniczni wielokrotnie domagali się pozwolenia odwiedzenia więźniów politycznych. Czując, że stałe odrzucanie tych próśb jest bardzo kompromitujące urządził Dollfuss „zwiedzenie więzień" przez „delegację dziennikarzy", złożoną ze specjalnie dobranych „pewnych" dziennikarzy. W skład tej „delegacji" wchodzili: dr. Eugenio Moreale, szef prasowy włoskiego poselstwa w Wiedniu, Marcel Dunant, wiedeński korespondent paryskiego „Tempsa", o którym wiadomo powszechnie, że pobiera większą pensję od rządu austrjackiego, niż od wydawnictwa „Tempsa" i Bannister, korespondent faszystowskiej „Daily Mail".

Według opowiadań tych panów tow. Seitz siedzi w celi Nr. 1, na IV piętrze więzienia sądu okręgowego i „nie bardzo dobrze wygląda". Na pytania o zdrowie miał odpowiedzieć, że nie jest chory i w żadnym wypadku nie chciałby iść do szpitala więziennego, bo wie, że tam jest „jeszcze gorzej, niż w więzieniu". Tow. dr. Renner, b. marszałek parlamentu, oświadczył, że stara się w więzieniu odświeżyć swoją angielszczyznę i francuszczyznę, a tow. generał Körner, że pozbawienie wolności jest naturalnie bardzo przykre, ale „my jesteśmy żołnierze".

„Delegacja" zwiedziła także więzienie policyjne, gdzie znajdują się między innymi tow. prof. Tandler, o którego skandalicznem uwięzieniu bezpośrednio po powrocie z Chin donosiliśmy już, ciężko chory na serce tow. Breitner, znienawidzony przez burżuazję wiedeńską za opodatkowanie luksusu, oraz docent fakultetu medycznego uniwersytetu wiedeńskiego tow. dr. Friedjung. Tow. Breitner miał „delegacji dziennikarskiej" oświadczyć, że dla rozrywki liczy kroki, które robi po celi i obmyśla plany usanowania finansowego Austrji. Doszedł już do dziesięciotysięcznego kroku. Tow. dr. Friedjung miał powiedzieć, że leczy swoich spółwięźniów, których ma 10 w tej samej celi i wygłasza dla nich wykłady naukowe.

Według twierdzeń tych faszystowskich dziennikarzy wszyscy więźniowie żalili się na brud w celach i rzadkość spacerów na świeżem powietrzu. Są wyprowadzani na podwórze zaledwie raz na 2 tygodnie. Tyle faszystowscy dziennikarze.

Według informacyj biura prasowego austrjackiej partji socjalistycznej, w więzieniach austrjackich znajduje się obecnie przeszło 7000 socjalistów. Szczególnie bezczelnie dokonywuje się aresztowań na prowincji. Uwięziono 800 socjalistów w Wiener-Neustadt, około 300 w St. Pölten i tyluż w Salzburgu, mimo że w żadnem z tych miast nie było walk.

W Steyr, które ma 22.000 mieszkańców, aresztowano przeszło 600 socjalistów. W Styrji znajduje się ogółem 3600 towarzyszy i towarzyszek w więzieniach. W pewnym domu pod Gracem, zamieszkałym przez 64 rodziny robotnicze, jest teraz tylko 5 mężczyzn w domu, wszyscy inni są uwięzieni. W samych tylko Brucku i Kapfenbergu uwięziono przeszło 1000 socjalistów; znajdują się oni przeważnie pod nadzorem heimwerzystów i są przez nich okrutnie maltretowani.

—ooo—

DR. JÓZEF PUTEK 20

Mroki średniowiecza

FANATYZM, PRZESĄDY I OKRUCIEŃSTWA W DAWNEJ POLSCE

Ciemne narzędzia w ręku siewców anarchji okazały się jednak bohaterami na małą skalę. Dopuściwszy obce państwa do mieszania się w wewnętrzne spory wyznaniowe, ustąpili pod ich naciskiem. Tego, czego ci wychowankowie jezuitów nie chcieli dać innowiercom w r. 1764 dobrowolnie, w poczuciu obywatelskiej sprawiedliwości, dali im w r. 1768 pod naciskiem obcych bagnetów, a potwierdzili na Sejmie rozbiorowym w r. 1773.

Namiętności wyznaniowe i fanatyzm ustąpiły dopiero wówczas, gdy po rozbiorze Polski przyszła refleksja do jak strasznej katastrofy państwowej doprowadziło jezuickie kierownictwo sumień i mózgów, a tem samem i politycznych poczynań szlacheckich.

Kacerze.

Istny szał, jaki na zachodzie Europy opanował zakonników reguły św. Franciszka i św. Dominika w tępieniu herezji, ujawniał się w mnóstwie wyroków trybunałów św. inkwizycji, kierowanych przez tych zakonników. Obłędny fanatyzm przedostał się też do Polski. Organizacja zakonów miała charakter międzynarodowy, a wymiana między niemi ludzi i poglądów, naśladownictwo praktyki należały do zjawisk codziennych. Nic więc dziwnego, że i praktyki inkwizycyjne w Niemczech, Francji, Hiszpanji były naśladowane także w Polsce. Polska obdarzona została przez papieża Jana XXII św. inkwizycją. W r. 1348 urzędowali w Polsce inkwizytorowie. Wprowadzenie do Polski św. inkwizycji oznaczało nic więcej, tylko zmianę kościelnej procedury karnej. Dawniej sądy kościelne sprawowały sądownictwo według zasad prawa rzymskiego, na którem wzorowało się prawo kościelne. Wdrożenie procesu następowało na podstawie pisemnej lub protokolarnej skargi, toczyło się w granicach tej skargi, za skargę zaś swą był skarżący odpowiedzialnym wobec oskarżonego. Postępowanie sądowe w procesie kanonicznym było ustne i publiczne, przyznanie zaś oskarżonego, które uchodziło za najważniejszy dowód w procesie za „królową dowodów", nie mogło być wymuszane, aby mogło przedstawiać wartość dowodową. Kościelne sądy inkwizycyjne stosowały procedurę całkiem odmienną. Rolę odpowiedzialnego w procesie kanonicznym oskarżyciela pełnili w procesie inkwizycyjnym szpicle i denuncjanci, których nazwiska były pod ochroną tajemnicy urzędowej i nigdy ich oskarżonemu nie wyjawiano. Przewód sądowy odbywał się tajnie, a nazwiska świadków obciążających oskarżonego trzymane były również w tajemnicy. Stąd to na Sejmach polskich oburzenie, że się sądzi „w piwnicach biskupich".

Dowód z przyznania oskarżonego w procesie inkwizycyjnym wolno było uzyskiwać w drodze wymuszenia przez zastosowanie tortur. Wszystkie czynności procesowe, jak oskarżenie, śledztwo, przeprowadzenie rozprawy i wyrokowanie sprawował jeden i ten sam sędzia — inkwizytor.

Przy każdem biskupstwie był jeden taki trybunał, a wszystkie one podlegały „wielkiemu inkwizytorowi", mianowanemu przez papieża z pośród duchownych zakonu dominikańskiego lub franciszkańskiego. Jeżeli trybunał św. inkwizycji zasądził kogoś na śmierć, wydawał skazanego władzy świeckiej, ta zaś obowiązaną była wyrok wykonać, w przeciwnym bowiem razie spadał na nią grom klątwy biskupiej. Niektóre kary, jak np. karę więzienia, nałożoną na księdza, wykonywały same sądy kościelne.

W diecezji krakowskiej więzienie dla księży znajdowało się w zamku w Lipowcu, zbudowanym przez kardynała Oleśnickiego. Takie więzienie musiało się też znajdować w zamku biskupim w Borzęcinie, albowiem kroniki miasta Myślenic wspominają, że tamtejszy proboszcz ks. Bełza za złupienie w czasie najazdu szwedzkiego klejnotów i wotów wartości 50.000 złotych z obrazu Matki Boskiej Myślenickiej, siedział krótki czas w więzieniu w tymże zamku biskupim w Borzęcinie, skąd znowu wrócił na probostwo.

Gdy po bohaterskiej śmierci spalonego w czasie soboru w Konstancji Jana Husa posadami środkowej Europy zatrzęsły wojny husyckie, prowadzone przez lud czeski z Niemcami i hierarchją kościelną, wpływy nauk husyckich znalazły wielu naśladowców w Polsce, gdzie hierarchja kościelna z kardynałem Zbigniewem Oleśnickim na czele wprowadziła dyktaturę dygnitarzy kościelnych nad całem państwem i społeczeństwem. Hysityzm w Polsce był nietylko ruchem religijnym, ale i antyklerykalnym ruchem politycznym. W walce z kardynałem Oleśnickim uciekano się do siły oręża. Opozycjonistami w stosunku do polityki Oleśnickiego byli posiadacze wielkich majątków, tacy, jak: Jan Strak, Abraham Zbąski i Spytek z Melsztyna.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Po zwycięskich wyborach do Rady miasta Tarnowa

(Od korespondenta „Naprzodu")

Urzędowy komunikat zawiadomił robotników m. Tarnowa, iż w wyborach uzupełniających do Rady miejskiej socjaliści otrzymali 6 mandatów, a więc że **odnieśli zwycięstwo.** I dopiero, kiedy teraz w spokoju przejdzie się pokolei łajdactwa hien wyborczych, to się widzi, na jaki wysiłek zdobyli się tarnowscy robociarze. Pomija się już tu akcję szwindli przedwyborczych wymeldowania we wszystkich trzech okręgach całego szeregu ludzi mieszkających na danych ulicach od urodzenia, a wmeldowanie na ich miejsce całej masy innych, nie mających prawa do głosowania, bo to usprawiedliwia powiedzenie pewnego dygnitarza wysoko postawionego do jednego z naszych towarzyszy: „To panby chciał, aby wybory w roku 1934 odbyły się bez szwindli?"

A oto najnowszy numer sanacyjnej szmatki „Hasło" głosi, że BB nie dał sobie wydrzeć mandatów i że zachował stan 5 mandatów. A czy to socjaliści wnosili protest? Czy oni go rozpatrywali? Panowie sanatorzy chcieliście zrobić próbę sił i do tej próby powołaliście wszystkie moce łajdactw. Na usługach waszych było wszystko, wam wszystko było wolno. W lokalach wyborczych rozdawali pijaki agitatorzy jedynki, a kiedy nasz robotnik zbliżył się do lokalu, to już skuty wędrował na komisarjat. Do urny wyborczej przychodzili głosować żydzi ze szkół kahalnych mając **lat 21 za 70-letnich starców,** a gdy nasz mąż zaufania zwrócił uwagę, to dr. Kryplewski w VIII okręgu groził mu aresztowaniem, bo mu się przeszkadza w urzędowaniu. Gdy już jakiś sanator pomylił się w recytowaniu dat i okazało się, że chciał popełnić oszustwo wyborcze, to pokazywał jedynkę i policja wyprowadzała go z lokalu, poczem odchodził spokojnie do domu.

Prym w zwożeniu hien wyborczych wodzili pp. Glotznerzy i Kanarek z Brawem, którzy w IX i VIII okręgu mieli wszystko na swoje usługi. W pierwszym okręgu brakło żydów do głosowania, to ich **autem z miasta przywożono** i razem z dowódcami KPW p. Korgolem i Łopuszańskim głosowali tylnemi drzwiami; dziwnie takie momenty wyglądały, gdy to wrogowie żydów bratali się przed urnami, aby tych socjalistów pokonać. Nie pomogły jednak żadne szwindle, żadne szykany, **robotnicy m. Tarnowa** pomimo, że innych wymeldowano, że popełnia się szwindle, ruszyli ławą do urn wyborczych, tak, że odrazu procent głosów na Blok Socjalistyczny podniósł się o **prawie 500 głosów.** A nawet jak urzędowy komunikat stwierdza, na ogólną liczbę 5531 głosujących głosowało 4456, a więc prawie 85 **procent.**

Twierdzą, że stali są ci socjaliści, jak jeden sanator powiedział, bo rzeczywiście potrzeba było widzieć jak pod lokalami wyborczemi do późna w noc stali, czekając na wynik wtedy, gdy ze strony przeciwnej nikogo nie było, warto było zobaczyć te rozradowane twarze, tych naszych robociarzy, gdy się dowiedzieli o zwycięstwie, gdy w noc samorzutnie z pod wszystkich lokali z pieśnią „Czerwonego Sztandaru" na ustach ruszali do Domu Robotniczego aby o godzinie **12'30** w nocy odbyć triumfalny wiec, zakończony okrzykiem na cześć tow. Adama Ciołkosza, którego wezwanie spełnili.

Ale jedno także z tych wyborów wynieśli robotnicy tarnowscy: **że niema warstw i klas pośrednich,** że istnieją tylko dwie klasy: jedna to polski i żydowski robotnik, druga to burżuj polski i żydowski i te dwie klasy mają tylko rację bytu, a inne pośrednie muszą się wypowiedzieć za tą lub drugą. Robotnicy tarnowscy zobaczyli przy obecnych wyborach, jak ksiądz, rabin, burżuj zydowski i polski żyją w zgodzie, gdy trzeba zgnębić robotnika. I dlatego te wybory przyspieszyły jeden moment dojrzałości politycznej robotników tarnowskich, którzy już teraz pójdą zwarci **w jednej klasie do nowych walk przeciwko drugiej klasie.** I gdyby tak wszyscy robotnicy całej Polski zrozumieli, że już nadszedł czas, w którym ludzie muszą się wypowiedzieć za jedną lub drugą stroną, to niedługo trzebaby było czekać na moment, kiedy klasa, w której chłop, robotnik polski i żydowski stanie przeciwko klasie, w której będzie burżuj polski i żydowski, a w momencie tym, gdy nastąpiłoby starcie, zwycięstwo napewno byłoby po naszej stronie, jak ono było tu w Tarnowie, które nam dodało otuchy do dalszych.

E. S.

List ze Lwowa

(Od korespondenta „Naprzodu")

ROZŁAM W SANACYJNYM ZWIĄZKU PRACOWNIKÓW UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH

W sanacyjnym związku pracowników ubezpieczeń społecznych we Lwowie doszło do rozłamu na tle „nieporządków ideowych" w t. zw. „Samopomocy" związkowej.

Wydział tej „Samopomocy" brał bowiem dosłownie tytuł „Samopomoc" i pobierał bezprawnie „zaliczki i pożyczki" po kilkaset złotych, zwykłym zaś członkom odmawiał pożyczenia kilkunastu złotych.

Ponieważ znaczna część członków związku nie akceptowała takiej „polityki" finansowej, a na odbytem niedawno walnem zgromadzeniu opozycja nie została dopuszczona do głosu, przeto na znak protestu grupa licząca około 100 czonków wystąpiła z organizacji.

Część tych b. członków sanacyjnej organizacji przystąpiło od tworzenia nowego związku pracowników ubezpieczalni pod opiekuńczemi skrzydłami ZZZ.

Biuletyn prasowy nowej organizacji w artykule pt. **„Kij ma dwa końce" grozi bratniemu sanacyjnemu związkowi w ten sposób:**

„Stoimy pod sztandarami potężnej (?) organizacji związku związków zawodowych, stojącej na gruncie Państwowości Polskiej, która potrafi obronić swych członków przed złośliwemi napaściami, **natomiast niektóre indywidua, posiadające niejednokrotnie za sobą bardzo ciemną przeszłość, usiłujące łapać złote rybki w mąconej przez siebie wodzie, mogą bardzo łatwo w niej się utopić.**"

Dla krótkiej charakteryzacji lwowskiej organizacji ZZZ wspominamy na razie, że czołowy działacz ZZZ we Lwowie p. Andrzej Andreasik został przez b. zarząd Kasy chorych m. Lwowa **wyrzucony** z tejże Kasy, ponieważ jako pracownik Kasy **popełnił defraudację pieniędzy kasowych.** Obecnie p. Andreasik ma zostać prezesem tej nowej organizacji pracowników ubezpieczalni.

Znaczna część pracowników ubezpieczalni lwowskiej mając dość sanacyjnych „zawodowych" organizacyj zgłasza chęć przystąpienia do związku pracowników Kas chorych, który jako klasowa organizacja zawsze staje w obronie swoich członków, bez względu na to, czy władze ubezpieczalni są z tego zadowolone i czy udzielają na to swej zgody, taki bowiem precedens był stosowany przez sanacyjną organizację pracowników b. Kasy chorych.

Z KRAJU i ZE ŚWIATA

—o—

WYKRYCIE WIELKIEJ AFERY SKARBOWO-PODATKOWEJ W CZĘSTOCHOWIE. W związku z pobytem w Częstochowie prezesa Izby skarbowej w Kielcach i przeprowadzoną kontrolą ksiąg wyszły na jaw nadużycia szeregu firm częstochowskich, dokonane na szkodę skarbu państwa. M. in. został aresztowany syn znanego w Częstochowie fabrykanta, Dawid Lewit oraz główny buchalter fabryki wyrobów lnianych „Lewlen". Władze śledcze otrzymały swego czasu anonim, o nieuczciwem prowadzeniu ksiąg w wielu fabrykach częstochowskich, w czem niesumiennym płatnikom miało pomagać kilku wyższych urzędników skarbowych. Na skutek anonimu policja przeprowadziła szereg rewizji, które dały rewelacyjne wyniki. W jednej z fabryk w firmie „Lewlen", znaleziono cały szereg pozycji źle lub wcale niezaksięgowanych. Nieuczciwy fabrykant kolosalnie się bogacił, płacąc skarbowi jedynie minimalne podatki, narażając skarb państwa na olbrzymie straty. Po rewizji ksiąg w fabryce „Lewlen" i wykryciu nadużyć urząd skarbowy w Częstochowie wysłał sekwestratora do mieszkania prywatnego Lewita, gdzie znaleziono olbrzymią ilość obcej waluty oraz b. kosztowne brylanty. Ponieważ właściciel fabryki „Lewlen" Jakób Lewit zbiegł, władze śledcze poleciły aresztować syna jego Dawida, który był prokurentem firmy, oraz głównego buchaltera Płockiera.

GMACH SĄDU OKRĘGOWEGO W WARSZAWIE GROZI ZAWALENIEM. W gmachu sądu okręgowego, dawnym pałacu Paca przy ulicy Miodowej, zauważono poważne zarysowanie się murów w prawem skrzydle, gdzie mieści się XI wydział cywilny i część biur urzędu prokuratorskiego. Intendentura gmachu wezwała natychmiast więźniów, którzy pod dozorem straży więziennej przenieśli archiwa, mieszczące się w zagrożonej części gmachu, a przedewszystkiem całe archiwum XI-go wydziału cywilnego do innych pomieszczeń. Zwołano specjalną komisję budowlaną, która oceni niebezpieczeństwo, zagrażające gmachowi i zaprojektuje sposoby jego konserwacji.

SPŁOSZONY KOŃ WPADŁ NA KONDUKT POGRZEBOWY. We środę w Wilnie na ulicy Ostrobramskiej, róg Bazyljańskiej miał miejsce niecodzienny wypadek, który omal nie pociągnął za sobą poważniejszych następstw. Około godziny 12 w stronę cmentarza posuwał się kondukt pogrzebowy. Gdy karawan skręcał w kierunku ulicy Piwnej, od hal targowych wypadła furmanka chłopska, która całym impetem wtoczyła się w tłum podążający za karawanem. Wśród obecnych powstało zamieszanie, tembardziej że kilka osób stratowanych przez konia upadło na bruk. 11-letni Franciszek Błażewicz doznał dotkliwych obrażeń. Woźnicą, któremu spłoszył się koń okazał się Józef Salewicz. Karawan nie ucierpiał.

ŚLEDZTWO W SPRAWIE STRASZNEGO POŻARU FABRYKI W ŁODZI. Prokurator przy sądzie okręgowym w Łodzi postanowił pociągnąć do odpowiedzialności wszystkich, którzy wskutek zaniedbania i nieprzestrzegania przepisów bezpieczeństwa dopuścili do katastrofalnego wybuchu w gmachu fabrycznym Wienera. Okazało się, że fabryka nie posiadała żadnych urządzeń przeciwpożarowych, a nawet na salach fabrycznych nie było gaśnic. Prawdopodobnie do odpowiedzialności pociągnięci będą administrator gmachu oraz właściciele przedsiębiorstw, mieszczących się w budynku fabrycznym, którzy dzierżawili poszczególne sale od Wienera. Dochodzenie miało ponadto stwierdzić pewne zaniedbania ze strony inspekcji budowlanej. Oskarżenie wytoczone będzie z art. 230 K. K., który przewiduje karę do 5 lat więzienia. W związku z ujawnionemi skandalicznemi stosunkami w fabryce Wienera, odbędzie się na terenie całej Łodzi lustracja fabryk celem zbadania urządzeń przeciwpożarowych. Na specjalnem zebraniu delegatów fabrycznych podniesiono, że katastrofa nastąpiła wskutek lekceważenia warunków bezpieczeństwa pracy, przyczem stwierdzono, że podobne warunki istnieją w wielu fabrykach łódzkich. Postanowiono wśród robotników zorganizować akcję składkową na rzecz rodzin ofiar katastrofy. Na pogorzelisku pracują zastępy robotników, usuwające gruz. Do pracy nad rozbiórką resztek gmachu wciągnięto około 300 robotników, wśród których znajduje się wielu ochotników. W dniu wczorajszym znaleziono kości ludzkie z resztkami spalonego ciała. Przesłano je do prosektorjum. Z polecenia prokuratora aresztowano Dawida i Pesacha Josterowiczów, właścicieli fabryki.

TURYŚCI — OSZUSTAMI. Od dłuższego czasu w powiatach graniczących z Czechosłowacją grasowała szajka oszustów składająca się z przywódcy Karola Riegera, kilkakrotnie karanego przestępcy, jego kochanki Elżbiety Richter oraz Marji Weinrich, Antoniego Różyczki i Marji Pater, wszyscy z Czechosłowacji. Członkowie szajki przechodzili do Polski przez różne punkty graniczne na podstawie podstępnie uzyskanych fałszywych legitymacyj turystycznych, wydawanych przez czechosłowacki związek turystyczny lub przez związek polskiego towarzystwa turystycznego oddział w Jordanowie. Oszuści udając turystów dokonywali przestępstw przez t. zw. „podbijanie", które to przestępstwo polega na wymianie banknotu na bilon podczas czego oszust wykorzystując nieuwagę wymieniającego zabiera bilon i manewruje w ten sposób, że zabiera banknot z powrotem. Po dokonaniu takiego przestępstwa oszuści uchodzili legalnie za granice państwa polskiego na podstawie przepustek turystycznych i zwykle nie mogli być wyśledzeni i ukarani, gdyż poszkodowani nie spostrzegali zawczasu braku pieniędzy, a dopiero przy obliczaniu kasy, i nie mogli się zorjentować kto i w jaki sposób skradł pieniądze. Po dłuższych obserwacjach policja w Jordanowie przytrzymała członków tej bandy a to: Karola Riegera i jego kochankę Elżbietę Richter w chwili oszukańczej wymiany banknotu w sklepie Zająca w Jordanowie, któremu skradli w ten sposób 4 monety po 5 zł. Zając podaje, że oszuści byli u niego kilkadziesiąt razy i mogli mu w podobny sposób skraść około 5.000 zł.

PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

RUCH KOLEJARSKI

—o—

STOSUNECZKI W ZKP.

W związku z zamieszczonem w „Głosie Kolejowca" Nr. 6 z 15 marca b. r. rzekomem sprostowaniem pospieszamy donieść Szanownej Redakcji, iż fakta przez nas podane odpowiadają w zupełności prawdzie natomiast „sprostowanie" ZKP tendencyjnie przekręcało i pomieszało fakty i właściwie niczego nie prostuje, a raczej przyznaje winę. Te sprawy, które ich najbardziej bolą zbywają następująco: „szkoda nawet czasu i miejsca na wyjaśnienia **drobniejszych** zarzutów, bo to są plotki lub złośliwe fałsze, na które nie chcemy nawet zwracać uwagi".

W ten sposób chcą w opinji tych członków, którzy nie mają pojęcia o rabunkowej gospodarce niektórych członków Zarz. Głów. ZKP uchodzić za czystych i usprawiedliwionych. Tak samo okłamali swych członków wydrukowanemi na koszt Związku ulotkami, że wyrok Sądu okręgowego w Warszawie sygn. akt Nr. IX. 5. Ka 378/31 r. w sprawie udowodnionych nadużyć menerów związkowych Czesława Spiessa, Piotra Nowakowskiego i tow. „nie jest jeszcze prawomocny", w co członkowie nieznający tej sprawy uwierzyli.

Bezczelnie kłamie ZKP, jakoby zarzut odmowy wypłaty odpraw emerytalnych polegał na fałszu. Niezaprzeczonym bowiem faktem jest, iż emeryci, członkowie założyciele ZKP, którzy poszli przed 1 lipca 1930 na emeryturę, mimo wielokrotnych przyrzeczeń i zobowiązań zarządu głównego ZKP należnej im odprawy emerytalnej **do tej chwili nie otrzymali.** We wspomnianem „sprostowaniu" pisze ZKP, że zemerytowani przed 1 lipca 1930 nie nabyli jeszcze praw do otrzymania tej odprawy. Pytamy się więc ZKP kiedy wreszcie nabędziemy je, płaciliśmy przecież od szeregu lat i dalej płaciny **po 4 zł. miesięcznie**, a świadczeń żadnych otrzymać nie możemy.

Zarzut co do nader kosztownego, luksusowego a zupełnie nie rentującego się gmachu ZKP w Krakowie i innych, podtrzymujemy i oświadczamy, że za dwa miljony złotych, które wydano na budowę gmachu w Krakowie, można było mieć 200 domków mieszkalnych dobrze rentujących się dla falangi biednych kolejarzy i ich rodzin. Przy tej budowie niektórzy dobrze się obłowili. Jak mamy tłumaczyć fakt, że poważne krakowskie firmy budowlane oferujące o 150 do 200 tysięcy mniej od firmy obcej „Górnośląskie Towarzystwo Przemysłowe" nie zostały uwzględnione. A ta przez ZKP wychwalana firma zobowiązaniom zadość nie uczyniła tak, że ZKP zmuszone było nolens volens wytoczyć tej firmie proces (do czego sami się przyznają) natomiast majątek ZKP poniósł niepowetowaną szkodę, gdyż firma ta **nic nie posiada** i wogóle dawno uległa likwidacji. Tak to wygląda w świetle prawdy to zabezpieczenie, którem chełpi się zarząd główny ZKP dla chwilowego zamydlenia oczu nieuświadomionym szarakom kolejowym.

Chwalą się, iż do końca 1933 r. wydali ponad 5 miljonów złotych na zapomogi związkowe, lecz wstydzą się wykazać jakie sumy pieniężne zabrali od najbiedniejszych członków tego związku. Możeby odnośne miarodajne czynniki rządowe przeprowadziły ostatecznie rewizję ksiąg Zjednoczenia Kolejowców Polskich.

Że właśnie oni (ZKP) są największymi intrygantami, oszczercami, kłamcami, denuncjantami i kwerulantami niech posłuży jako dowód szereg procesów, sądowych karnych i cywilnych prowadzonych latami całemi przez nich kosztem majątku związkowego. Między innymi naprowadzimy narazie kilka przykładów:

Proces z firmą budującą gmach ZKP w Krakowie „Górnośląskie Towarzystwo Przemysłowe". Koszta procesu wynoszą dziesiątki tysięcy, które pokrył ZKP.

Proces członków Zarządu głównego ZKP Łopuszańskiego, Kuleszy, Spiessa, Kleinbergera, Sowińskiego, Nycza, Kobylańskiego i tow. przeciw Franciszkowi Jaworskiemu o rzekomą obrazę czci w sprawie nadużyć przy budowie gmachu w Krakowie, ul. św. Filipa 6, który trwał od 1931 do 1933 i zakończył się przed wyrokiem, który byłby dla wyżej wspominanych niekorzystny, w ten sposób, że nastąpiło „porozumienie". Jaworski zrobił „salto mortale" odwołał rzekomo dla dobra organizacji zarzuty czynione powyższym menerom, a oskarżyciele wycofali skargę. Koszta olbrzymie procesu, jak zwykle znowu związek ZKP musiał pokryć.

Proces o łapówki Warchomego, Kabata, mężów zaufania do „poszczególnych poruczeń" Zarządu głównego ZKP, mimo to, że kosztował Związek duże sumy pieniężne, nie przyniósł rehabilitacji dla Zjednoczenia Kolej. Pol. Udowodniono bowiem przewodem sądowym, że Kabat, p. o. podówczas funkcje prezesa Zarządu okręgowego i Warchomy, skarbnik Zarządu okręg. w Krakowie żądali od dozorcy gmachu Z. K. P. w Krakowie za nadanie mu tej posady 500 zł. jednak z braku gotówki wręczył tym panom tylko 300 zł.

Co powinniśmy wiedzieć
o robotniczym ruchu esperanckim

Organizowanie proletarjatu międzynarodowego spotyka na swej drodze przeszkody częściowo ze strony technicznej, między któremi znajduje się różnorodność języka, uniemożliwia proletarjatowi bezpośrednie zetknięcie się czy to w sprawach związkowych, zawodowych, sportowych czy oświatowych. Ubogie masy proletarjatu nie mając zasobów pieniężnych jakoteż i czasu do wyuczenia się trudnych języków dla klasy robotniczej jakiemi są czy to język angielski czy francuski. Jednak dziś śmiało możemy powiedzieć, że ta językowa zapora została usunięta przez wzięcie języka esperanto w służbę dla klasy robotniczej całego świata. W pierwszym rzędzie musimy stwierdzić, że język esperanto jest najłatwiejszym językiem do nauczenia się go. W zachodnich krajach Europy jakoteż i na wschodzie, jak Rosji, Japonji i Chinach, powstały silne już dziś Robotnicze Związki Esperanckie, posiadające swoje czasopisma w języku esperanckim i krajowym, w Holandji w roku 1933 ukończyło kurs języka esperanto 7.250 robotników, w Amsterdamie wychodzi gazeta esperancka „Robotnik Esperantysta" (miesięczna) w nakładzie 55 tysięcy egzemplarzy. W Paryżu istnieje już od 15 lat międzynarodówka robotników esperantystów SAT z tygodniową gazetą „Sennaciulo" (Beznarodowościowiec) i literacką gazetą „Sennacieca Revuo" (Beznarodościowy przegląd). SAT co roku urządza kongres robotników esperantystów z całego świata, co roku w innym kraju, w bieżącym roku kongres odbędzie się w Walencji, w Hiszpanji, w dn. od 3 do 8 sierpnia, w kongresach tych robotnicy zachodnich krajów biorą liczny udział, podróżując na rowerach, automobilach z własnemi namiotami do nocowania na wolnem powietrzu.

Krajowe związki esperanckie zachodnich krajów urządzają tak zwane „limrenkontoj" (spotkania graniczne), które mają wielką wartość międzynarodową. Bez znajomości wspólnego języka, takie spotkania nie miałyby wielkiej wartości, gdyż nie możnaby się porozumieć obradując pomiędzy sobą i nie przynosiłyby żadnego efektu dla ducha klasy pracującej całego świata. Jako ruch robotniczo-esperancki jest u nas w Polsce dotychczas bardzo słaby, pomimo, że język esperanto narodził się w Polsce. Od kilku lat istnieje w Warszawie, robotnicze stowarzyszenie esperanckie „Laboro" (Praca) dalej robotnicze stowarzyszenia esperanckie istnieją w miastach Będzin, Łódź, Sosnowiec, w Szopienicach ostatnio zostało założone robotnicze stowarzyszenie esperanckie „Tagigo" (Świt), w Krakowie w poprzednich latach Rob. klub Esper. urządził kilka kursów języka esperanto, dopiero co powstały związek liczy 57 członków i rozwija się pomyślnie pomimo braku własnego lokalu. Związek narazie odbywa 2 razy w tygodniu zwykłe zgromadzenia w poniedziałki i czwartki w lokalu Dozorców domowych, Dunajewskiego 5. Robotnicy Krakowa przystępujcie do Rob. Stow. Esper. i uczcie się języka esperanto gdyż w najbliższych latach Stow. Rob. esperantystów w Krakowie wspólnie z Międzynarodówką Robotniczą esperancką SAT w Paryżu zamierzają urządzić kongres w Krakowie, do tego musimy być przygotowani, ażebyśmy wówczas nie byli niemowami, tylko abyśmy się porozumieli ze wszystkimi robotnikami całego świata a tego dokona tylko język esperanto, którego można się wyuczyć bardzo dobrze i władać w niespełna pół roku, uczęszczając na zgromadzenia do związku esperanckiego Tagigo.

Z RUCHU SOCJALISTYCZNEGO

—o—

HOŁD BOHATEROM AUSTRJACKIM

Dnia 25 marca przedpołudniem, w szczelnie wypełnionej sali Domu Robotniczego w Nowym Sączu odbyła się żałobna akademja ku uczczeniu poległych bohaterów rewolucji austrjackiej.

O godzinie 10'45 przewodniczący tow. Zawieprucha, krótkiem przemówieniem zagaił żałobną uroczystość, a zebrani powstaniem z miejsc uczcili poległych w walkach towarzyszów i w tem miejscu orkiestra ZZK odegrała „Czerwony Sztandar". Tow. J. Cyrankiewicz z Krakowa wygłosił dłuższe przemówienie poświęcone walkom proletarjatu w Austrji i na całym świecie. Mówca w żywych słowach zobrazował ohydę zbrodni kapitalistycznego ustroju i ich sługusów, którzy nie cofają się nawet przed użyciem ciężkiej broni przeciw własnemu narodowi, kobietom i dzieciom. Omówił sprawę ginących z głodu i niedostatku proletarjuszy i miljony niszczonego, palonego i topionego towaru z racji jego rzekomej nadprodukcji. W dalszym ciągu prelegent przedstawił konieczność międzynarodowej solidarności klasy robotniczej i zdecydowanego przeciwstawienia się szalejącemu z obłąkania faszyzmowi wszelkich odcieni, wzywając klasę robotniczą pod międzynarodowe czerwone sztandary socjalizmu, a orkiestra odegrała Międzynarodówkę robotniczą. Przemówienie prelegenta przyjmowane było owacyjnemi oklaskami i okrzykami na cześć walki o socjalizm i sprawiedliwość. Następnie orkiestra ZZK pięknie odegrała: Uwerturę „Tytus" Mozarta i „Chór pielgrzymów" Wagnera. Deklamację „Pieśń o Wiedniu" wypowiedział tow. M. Anzel. Chór „Echo" odśpiewał: „Sztandary na Kremlu", „Cześć bohaterom" i Marsyljankę robotniczą.

Całość akademji wypadła nadspodziewanie wspaniale i uroczyście, a wszystkie produkcje orkiestry, chóru i deklamacja były nagradzane rzęsistemi oklaskami.

Na zakończenie akademji krótko przemówił tow. Zawierucha wspominając o walce jaką prowadzi PPS w Polsce o prawo i poszanowanie godności ludzkiej, o więźniach brzeskich i chorym tow. Adamie Ciołkoszu, przebywającym w forcie więziennym. Przy wspomnieniach tych zerwała się burza protestów przeciw gwałtom i poniewierce ludzi — bohaterów proletarjatu. Potężnemi okrzykami oddano cześć więźniom brzeskim i walczącemu socjalizmowi w Polsce.

Odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru" zakończono żałobną uroczystość.

WIELKI WIEC W ANDRYCHOWIE

W niedzielę dnia 25 bm. odbył się w Andrychowie wielki wiec publiczny PPS z udziałem tow. posła Czapińskiego.

Tow. Pękala przedstawił ostatnie wypadki w Austrji. Zebrani w liczbie 700 osób przez powstanie i chwilę milczenia uczcili pamięć poległych towarzyszy.

Skolei obszerny referat na temat „Sprawy zagraniczne i wewnętrzne Polski" wygłosił tow. poseł Czapiński, słuchany z dużem skupieniem i zainteresowaniem.

W końcu swego przemówienia tow. poseł Czapiński apelował do zebranych, aby jaknajuroczyściej obchodzone było święto robotnicze 1 maja, oraz złożył hołd więźniom brzeskim, którzy już drugie święta są poza domem, w murach więziennych. Zgromadzenie zakończono okrzykiem: „Niech żyje rząd robotniczo-włościański" i odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru".

Popołudniu tegoż samego dnia odbyło się zebranie PPS w pobliskiej wiosce w Ropczycach przy udziale około 50 osób. Referował sprawy rolne tow. J. Pękala, uchwalone na kongresie PPS. Tow. Karkoszka referował sprawy bieżące i tow. Tomiak sprawę 1 maja.

PO ZAMKNIĘCIU KRONIKI

Kraków, 1 kwietnia.

ODCZYT W. WITOSA W KRAKOWIE. Zapewne wielką sensacją dla całego Krakowa, a nawet całego kraju będzie wiadomość, jaką otrzymaliśmy w ostatniej chwili drogą radjową, że w dniu 1 kwietnia br. odbędzie się w sali Starego Teatru w Krakowie przy pl. Szczepańskim odczyt posła Wincentego Witosa na temat: „Pod dyktaturą a w republice". Prelegent przyleci samolotem, startując z Berna morawskiego, a po odczycie odlecieć zamierza do Paryża. Aranżerowie odczytu proszą o punktualne jawienie się w sali odczytowej o godzinie 7 wieczór.

DYREKTOR OGRODU WERSALSKIEGO W KRAKOWIE. Jak donosi agencja APR, w pierwsze święto przybywa do Krakowa naczelny dyrektor państwowej administracji sławnego ogrodu w Wersalu p. de Nolhac, celem zasięgnięcia porad i wskazówek u zarządu plant krakowskich, aby następnie słynne rezultaty naukowych badań dendrologów krakowskich zastosować w ogrodzie wersalskim.

KRONIKA

—o—

Alleluja!

Szanownym Prenumeratom i Przyjaciołom „Naprzodu“ zasyłamy serdeczne życzenia WESOŁYCH ŚWIĄT!

Redakcja i Administracja „Naprzodu“.

—ooo—

Potwór na A-B

Odnośnie do powyższego tematu proszę uprzejmie Redakcję o umieszczenie poniższego sprostowania.

Nieprawdą jest, jakoby ta slawetna figura, w tak kunsztowny sposób pokazująca nam swoje pośladki, miała takowe „omal że Rubensowskie“, natomiast prawdą jest, że te pośladki są zupełnie moderne, chude, tak, jak tego obecna moda chudości u kobiet wymaga.

Stwierdzam to po odbyciu szczegółowej wizji lokalnej, wraz z moim przyjacielem, który, będąc wrażliwy na piękno Krakowa, nie chciał, by u mnie zakorzeniło się tak fałszywe i niesprawiedliwe i krzywdzące pośladki przekonanie.

Ten więc szczegół w pokorze prostuję.

—ooo—

TUR

KINO MUZEUM DLA TUR

Kino Muzeum (ul. Smoleńsk 9) wyświetla w czasie Świąt Wielkanocnych wielki podwójny program świąteczny.

I.

Najwspanialszy i najweselszy film w wersji czeskiej p. t.:

„RAJ PODLOTKÓW“

arcywesoła komedja w 12 aktach reżysera Mac Frieza. W roli głównej ulubienica publiczności rozkoszna Anny Ondra oraz sympatyczny Karol Lamacz. Film ten to kompleks najbardziej zabawnych sytuacyj, wprawiający widza w nieustanny humor.

II.

Komedja w 8 aktach p. t.:

„CHARLIE RATUJE EUROPĘ“

arcyzabawne przygody pełne oryginalnego humoru, ekscentrycznych pomysłów i kapitalnych przygód. Ponadto doskonały tygodnik dźwiękowy.

Dla TUR program ten wyświetlony będzie w poniedziałek 2 kwietnia o godzinie 7 wieczorem. Bilety wcześniej do nabycia w bibljotece TUR (Dunajewskiego 5) codziennie od godziny 5 do 8 wieczorem, a w dniu przedstawienia od 11 rano w kasie kina Muzeum.

—ooo—

KURS KRAJOZNAWCZY

Dnia 16 kwietnia rozpocznie się kurs krajoznawczy TUR, na którym wykładać będą wybitni specjaliści krajoznawstwa, geografji, geologji itp. Kurs ten będzie miał nader doniosłe znaczenie, jako przygotowanie do zbliżającego się sezonu wycieczkowego, który TUR zamierza należycie zorganizować. Szczegóły zostaną ogłoszone w dniach najbliższych. Informacyj udziela się w sekretarjacie TUR codziennie między godziną 6 a 8 wieczorem. Tamże przyjmuje się wpisy.

—ooo—

UDERZENIE KRWI DO GŁOWY, ściskanie w okolicy serca, brak tchu, uczucie strachu, przeczulenie nerwowe, migrena, niepokój i bezsenność mogą być łatwo usunięte przez używanie naturalnej wody gorzkiej **Franciszka-Józefa.**

—ooo—

O TERMINOWE WPŁACANIE RAT POŻYCZKOWYCH. Z dniem 5 kwietnia br. upływa termin wpłaty VII-ej raty Wewnętrznej Pożyczki Narodowej. Ponieważ punktualne wpłacanie rat Pożyczki jest niemniej ważne od samego jej subskrybowania, Izba przemysłowo-handlowa w Krakowie zwraca się do sfer gospodarczych swego okręgu z usilnym apelem o terminowe dotrzymanie zobowiązań przyjętych wobec Państwa.

UISZCZANIE OPŁAT NA PAŃSTWOWY FUNDUSZ DROGOWY. W związku z przejęciem wymiaru opłat na państwowy fundusz drogowy od pojazdów mechanicznych przez urząd wojewódzki, podaje się do wiadomości interesowanym, że wszelkie opłaty na państwowy fundusz drogowy należy z dniem 1 kwietnia br. uiszczać wyłącznie na konto urzędu wojewódzkiego w Krakowie Państwowy fundusz drogowy Nr. konta 182200.

ROZGŁOS WYSTAWY KOBIERCÓW MAHOMETAŃSKICH I CERAMIKI W MUZEUM NARODOWEM W KRAKOWIE. Rozgłos krakowskiej wystawy kobierców mahometańskich i ceramiki sięga już nietylko daleko w głąb całej Polski, lecz poza jej granice. Wspomina o niej prasa sowiecka, szwajcarska i innych państw. Pisze o wystawie berliński, znany tygodnik „Die Weltkunst“, paryskie czasopismo „Beaux Arts“, „Information Mensuelles“ i inne, a katalogi zamawiają wszystkie prawie mueza zagraniczne i liczni zbieracze. Komitet otrzymuje podziękowania i wyrazy uznania za wspaniałą wystawę. W Polsce również okazały się piękne recenzje z wystawy. Tak mniej więcej brzmi opinja całego społeczeństwa, wyrażona przez prasę polską i zagraniczną, trudno wymieniać wszystkie recenzje, lecz jako dalszy dowód wielkości wystawy można wspomnieć, iż „Gazeta Literacka“ drukuje recenzję, która zapowiedzianą jest w kilku po sobie następujących artykułach. Świadczy to wymownie o rozmiarze wystawy, o której trudno pisać krótko lub jednorazowo. Musimy jednak dziś stwierdzić z największą dumą, że społeczeństwo polskie nietylko zdało egzamin przed całym światem z swej dojrzałości, lecz dało dowód najwyższego zrozumienia znaczenia oświatowego oraz artystycznego wystawy i w ten sposób dowiodło swego poziomu kulturalnego. Przez rozkupienie całego nakładu katalogu, który już w pierwszym miesiącu rozszedł się w Polsce i poza jej granicami spowodowało, iż komitet przystąpił do nowego wydania uzupełnionego treścią i ilustracjami, przez co dzieło to wzbogacone, tem większą osiągnie wartość.

CENNY DAR DLA ZWIERZYŃCA W LESIE WOLSKIM. W tych dniach zwierzyniec krakowski otrzymał w darze od pewnego prywatnego nadleśnictwa w Karpatach lesistych — wspaniały okaz żbika. Żbik ten, do czasu wybudowania klaty dla niego, został umieszczony w klacie małp. Miłośnicy krakowskiego zwierzyńca pamiętają o swym „zoologu“, o czem świadczą nadsyłane dary w postaci żywych okazów. Nawet ryś, ten wspaniały zwierz polskich kniei i borów, prawdopodobnie zawita w bieżącym roku do krakowskiego zwierzyńca fauny krajowej. Pewne prywatne dyrekcje dóbr na Podkarpaciu czynią usilne starania, celem schwytania tego rzadkiego dziś już okazu dla celów dydaktyczno-naukowych pierwszego małopolskiego zwierzyńca w lesie Wolskim.

OTWARCIE PRZEJAZDU PRZEZ LAS WOLSKI. Z dniem wczorajszym otwarty zostaje ruch dla pojazdów konnych i mechanicznych przez las Wolski t. zw. Aleją Kasy Oszczędności m. Krakowa w czasie od godz. 8 rano do zachodu słoń-

Jak wygląda „obniżka“ taryfy telefonicznej w Krakowie

Niespodzianka w „obniżce“ opłaty telefonicznej już z dniem 1 kwietnia br. zrobiła wielkie wrażenie wśród abonentów telefonów. Ładny „Prima-aprilis“ — doskonały dowcip, który można nazwać wprost skandalem telefonicznym. Obniża się opłatę. Dotychczasowy system opłat ryczałtowych zostanie zniesiony, a w miejsce jego wprowadzone zostaną liczniki. Abonament miesięczny będzie wynosił w Krakowie 9 złotych, a wraz z minimalną kwotą koniecznych rozmów w wysokości 6 zł. miesięcznie, wyniesie 15 złotych. Za te 15 złotych miesięcznie będzie można przeprowadzić tylko 60 rozmów miesięcznie, czyli przeciętnie dwie rozmowy dziennie. Każda rozmowa przeprowadzona ponad tą sumą, będzie abonentowi policzona po 10 groszy. Rozmowy międzymiastowe nie będą zaliczane do kontyngentu, podobnie jak i zamówienia na międzymiastowe rozmowy. Od nadwyżki rozmów ponad kontyngent, będzie przyznany rabat w wysokości 5 procent. Nowa taryfa wywołała oburzenie wśród abonentów telefonicznych. Wielu oświadczyło, że wolą płacić posłańca, a wypowiedzieć telefon.

Dotychczas istniały w Krakowie trzy kategorje opłat telefonicznych. Prywatna — opłacała 24 zł. miesięcznie, biura 36 zł., hotele, restauracje itd. 48 złotych. Teraz wszystkie kategorje będą opłacały 15 złotych, ale z każdego aparatu będzie można przeprowadzać 60 rozmów miesięcznie, nadwyżka będzie opłacana po 10 groszy od rozmowy. Biorąc sumarycznie, nie jest żadna obniżka abonamentu telefonicznego, ale gruba podwyżka, — szczególnie dla kupców, adwokatów i innych biur, a o kawiarniach, hotelach lepiej nie mówić. Nowa taryfa telefoniczna w Krakowie będzie faktycznie znacznie wyższą niż w Warszawie. Tam opłata wynosi 22 złote miesięcznie, ale zato ilość rozmów kontyngentowych wynosi 200 miesięcznie, a opłata za rozmowy nadkontyngentowe wynosi 8 groszy. W drugiej kategorji taryfy warszawskiej opłata wynosi 32 złote miesięcznie, ilość kontyngentowa 400 rozmów, każda dalsza rozmowa 6 groszy. Nowa taryfa w Krakowie będzie znacznie droższa niż w wielkiej Warszawie. Tak wygląda „obniżka“ taryfy telefonicznej w Krakowie. Czy to wyjdzie na dobre poczcie — bardzo wątpimy.

Jak wyglądać będzie front nowego gmachu Muzeum

Wskutek akcji komitetu budowy Muzeum Narodowego w Krakowie, wzrosła zbiórka funduszów do tak wielkiej kwoty, że gmina Krakowa rozpocznie w bieżącym miesiącu jeszcze budowę nowego gmachu Muzeum Narodowego. Pojęcie o wielkości budowli daje wymiar 8.000 m^2 powierzchni wystawowej całego budynku, względnie pierwszej jego części, która obejmie 3000 m^2 powierzchni wystawowej. Podkreślić należy, że obecne muzeum wraz z wszystkiemi jego oddziałami posiada zaledwie 1700 m^2 powierzchni wystawowej. Już te cyfry przemawiają za koniecznością budowy a równocześnie przekonywują w zupełności, iż potrzeby Muzeum Narodowego będą zaspokojone na długie lata.

Szkic fasady stanowi blok z głównem wejściem od strony Alei 3-go Maja. Aczkolwiek twórcy projektu pomyśleli budynek w formie jak najprostszej i najspokojniejszej, któryby odpowiadał powadze przeznaczenia, to jednak umieli przy spokojnem ujęciu zasadniczych linij fasady uwypuklić monumentalność gmachu i jego reprezentacyjne przeznaczenie. Mimo, iż zadanie było trudne, to jednak wynik swych zamierzeń osiągnęli autorzy przez architektoniczny układ fasady oraz przez zastosowanie odpowiedniego materjału.

Front od Alei 3-go Maja wynosi 63 m., front zaś od Alei Mickiewicza 100 m. przy wysokości budynku 23 m. Dla zabezpieczenia muzeum przed ewentualnemi zalewami, będzie budynek podniesiony znacznie ponad teren, by w każdym razie zabezpieczyć go przed wszelakimi wypadkami. Szerokie stopnie granitowe przed głównem wejściem prowadzą do otwartego podcienia. Nad filarami zaś podcienia, umieszczone będą płaskorzeźby wzdłuż całego frontonu. Fasada gmachu będzie wyłożoną płytami kamiennemi, co przy wielkich płaszczyznach szkła (okien) da nadzwyczajnie efektowną całość.

Usytuowanie frontu budynku w stronę południową, przy uwzględnieniu zaprojektowanego podcienia, wytworzy piękną grę światła, podkreślającą plastykę bryły gmachu. W przeciwstawieniu do głównej fasady, która potraktowana jest bogaciej i plastyczniej, przewidziane są boczne fasady jako rytm pionowy, międzyokiennych filarów, silnie cieniujących.

Kierownictwo budowy zamierza przeprowadzić roboty w tak szybkiem tempie, by objęte planem prace w terenie (ziemne, fundamentowanie, izolacyjne) i szkielet żel-betowy wraz z nakryciem całego budynku ukończyć jesienią 1934 r.

ca. Z uwagi na wąską drogę w terenie pagórkowatym o licznych serpentynach, utrzymuje się nadal ruch jednokierunkowy tj. z Krakowa przez Wolę Justowską do Bielan lub Olszanicy. Wszelkie pojazdy mogą się zatrzymywać jedynie na wyznaczonych postojach. Za przejazd przez park i zatrzymywanie się pojazdów na postoju u wjazdu do parku pobierane będą opłaty w następującej wysokości: od auta 1 zł., od motocykla 60 gr., od zaprzęgu konnego 25 gr. od konia. Opłaty pobierać będzie strażnik przy rogatce przed postojem u wjazdu do parku za urzędowem pokwitowaniem.

PRZEDŁUŻENIE WAŻNOŚCI KART ROWEROWYCH NA ROK 1934. Zarząd miejski w Krakowie wezwał ostatnio obwieszczeniem wszystkich właścicieli rowerów, aby w terminie do końca czerwca br. postarali się o przedłużenie ważności posiadanych kart rowerowych na rok 1934, względnie, aby się w nie zaopatrzyli. Przedłużanie ważności kart rowerowych oraz wydawanie nowych kart i tabliczek rozpocznie się dnia 3 kwietnia br. i odbywać się będzie codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w biurze dziennika podawczego zarządu miejskiego na parterze od 5 do 8 popołudniu na ustną prośbę po uiszczeniu przypadających opłat, za okazaniem posiadanej tabliczki rowerowej. Winni niezastosowania się do powyższego wezwania narażą się na odpowiedzialność karno-administracyjną, a nadto nie będą dopuszczeni do jeżdżenia rowerami po ulicach miasta.

„KROKUSY I SŁOŃCE“. Pod tem hasłem dyrekcja kolei w Krakowie przy współudziale Towarzystwa krzewienia narciarstwa organizuje 7 kwietnia pociąg popularny do Zakopanego, który wyjedzie z Krakowa w sobotę 7 kwietnia o godzinie 17. Przyjazd do Zakopanego o godzinie 21'32. Odjazd z Zakopanego w niedzielę o godz. 18'15, przyjazd do Krakowa około godziny 22'30. Cena przejazdu tam i zpowrotem 8'10 zł. Dla uczestników wycieczki zabezpiecza TKN noclegi w pensjonatach w cenie 1'20—3'00 zł. od osoby, na oglądanie pól krokusowych na Cyrlach dojazdy autobusami w cenie 2 zł. od osoby.

DYŻURY LEKARZY 31 marca noc: Dr. Friedman Henryk (Wrzesińska 3 tel. 117-79), Dr. Kaczyński Henryk (Topolowa 42), Dr. Kwiatkowski Stanisław (Pl. Matejki 6 tel. 114-01), Dr. Żabiński Robert (Syrokomli 3 tel. 182-68). — 1 kwietnia dzień: Dr. Abend Józef (Rynek podgórski 11 tel. 126-37), Dr. Bober Antoni (Długa 74, tel. 140-85), Dr. Fiala Bohdan (Topolowa 40), Dr. Żabiński Robert (Syrokomli 3, tel. 182-68). — 1 kwietnia noc: Dr. Gottlieb Dawid (Dietla 68 tel. 128-52), Dr. Marcinkowski Włodzimierz (Podwale 1 tel. 123-60), Dr. Piotrowski Kazimierz (Długa 60 tel. 149-58), Dr. Schonberg Marja (Pl. Zgody 7 tel. 182-58). — 2 kwietnia dzień: Dr. Gradzińska Michalina (Starowiślna 20 tel. 139-75), Dr. Herschorfer Ozjasz (Dietla 58 tel. 143-99), Dr. Kepler Wiktor (Legjonów 12 tel. 120-31), Dr. Sabuda Mieczysław (Szpitalna 36 tel. 156-98). — 2 kwietnia noc: Dr. Baranowski Włodz. (Tatarska 11). Dr. Haas Adolf (Sarego 10 tel. 126-92), Dr. Kwiatkowski Stanisław (Pl. Matejki 6 tel. 114-04), Dr. Owczyński Tadeusz (Lubicz 34 tel. 158-26). — 3 kwietnia noc: Dr. Goldberger Henryk (Jagiellońska 11 tel. 128-96), Dr. Ralski Lesław (Zyblikiewicza 5), Dr. Ritter Jakób (św. Gertrudy 18 tel. 118-90), Dr. Tochowicz Leon (Karmelicka 9 tel. 177-37).

KRADZIEŻ KONIA Z WOZEM. Z ul. Pędzichów skradziono konia z wozem na szkodę Franciszki Nowak z Zielonek. Kradzieży dokonano w ten sposób, że do siedzącego na wozie małego chłopca przystąpił nieznany osobnik i wysłał dziecko po matkę. W chwili gdy chłopiec odszedł, złodziej wsiadł na wóz i odjechał w nieznanym kierunku. Policja wszczęła pościg za koniokradem.

WIELKIE WŁAMANIE W ŚRÓDMIEŚCIU. W biurach Tow. handlowego „Mahag“, mieszczących się przy ul. św. Jana 3, dokonano śmiałej kradzieży. Złodzieje dostali się do biur przy pomocy dobranego klucza lub wytrycha. Rozpruli oni kasę ogniotrwałą i skradli z niej gotówkę w kwocie 1000 zł. Ponadto włamywacze splądrowali znajdujące się tam biurka, jednak nic z nich nie skradli.

KOMPLETNIE OKRADZIONY W POCIĄGU POSPIESZNYM. P. Arnold Safier, przedstawiciel firmy „Industria“ w Belgji, a zamieszkały w Krakowie przy ul. Starowiślnej 62, został okradziony w czasie podróży w pociągu pospiesznym na przestrzeni Poznań—Trzebinia w czasie, gdy spał w przedziale. Złodzieje zabrali mu dwie walizy z garderobą, palto, w którem znajdował się portfel z gotówką 20.000 franków belgijskich, książeczkę wkładkową na kwotę 15.000 fr. belg., paszport zagraniczny i książeczkę wojskową. Słowem p. Safier został doszczętnie okradziony. Policja zarządziła pościg za „szczurami“ kolejowymi.

Straszny wybuch benzyny

DWIE OSOBY CIĘŻKO RANNE. MIESZKANIE SPŁONĘŁO

Wczoraj koło godziny 9 rano na ul. Kazimierza Wielkiego l. 124, w mieszkaniu Bronisława Okarmusa, funkcjonarjusza kliniki chirurgicznej **nastąpił wybuch benzyny, który spowodował straszne skutki.** Żona Okarmusa, Marja (lat 32) z okazji zbliżających się świąt, czyściła benzyną ubranie w pobliżu rozpalonego pieca kuchennego. **Nagle benzyna wybuchła i całe mieszkanie stanęło w płomieniach.** Okarmusowa wraz z 9-letnim synkiem Adasiem **wydobyta została z płonącego mieszkania w stanie bardzo ciężkim,** gdy doznali oni poparzenia III stopnia. Wezwano natychmiast straż pożarną i pogotowie ratunkowe. Lekarz pogotowia zajął się natychmiast ratowaniem poparzonych i przewiózł Okarmusową i jej dziecko do szpitala. **Stan obojga jest bardzo groźny.** Straż tymczasem gasiła ogień. **Spłonęło urządzenie mieszkania wraz z bielizną i pościelą.** Strata znaczna. Ogień zlokalizowano. Na miejscu okropnego wypadku gromadziły się tłumy publiczności. **Straszny wybuch benzyny, wywołał na zebranych ponure wrażenie.**

—ooo—

OSZUKIWAŁ BEZROBOTNYCH. Aresztowano 44-letniego Michała Kuliga, który pod pozorem wyszukania pracy dla bezrobotnych wyłudzał od nich rozmaite kwoty. Między innymi padli ofiarą oszusta Jan Jaskota, Antoni Krupa i Franciszek Koza, fornale we dworze w Krzyszkowicach pod Krakowem. Kulig wyłudził od nich 280 zł. Kuliga osadzono w krakowskich więzieniach sądu okr. karnego.

WYKRYCIE WŁAMYWACZÓW. W związku z włamaniem do sklepu cukierniczego Józefa Goldwassera przy ul. Bożego Ciała 21, gdzie złodzieje skradli 1500 zł. i 17 dolarów amer., aresztowano Arona Polanitzera, Izaaka Polanitzera i Lustiga Gedale. Na podstawie zebranych materjałów dowodowych odstawiono trójkę włamywaczy do więzień sądowych. — Za kradzież maszyny do pisania w kancelarji parafjalnej kościoła Bożego Ciała aresztowano Zbigniewa Nimschę oraz Zbigniewa Micińskiego. Sprzedali oni tę maszynę za 50 zł. Ignacemu Schermanowi, a ten odsprzedał ją za 225 zł. Maurycemu Piekarskiemu za rachunkiem firmy „Remont“ biura techniczno-handlowego, której to firmy Piekarski był uprzednio właścicielem. Nadto w posiadaniu Schermana zakwestjonowano maszynę marki „Ideal“, prawdopodobnie pochodzącą także z kradzieży.

POŻARY. W domu pod L. 39 przy ul. Krakowskiej w mieszkaniu Barucha Chulesa na III piętrze wskutek wadliwej budowy komina zapaliła się od pieca kuchennego drewniana ścianka. Straż pożarna ogień ugasiła. Szkoda około 100 zł. — W mieszkaniu Antoniny Tyrolskiej przy ul. Chocimskiej 25 pod nieobecność domowników zajęła się od silnie nagrzanego pieca toaletka i papiery. Ogień ugaszono przed przybyciem straży pożarnej.

FATALNY KONIEC LIBACJI. Onegdaj w nocy wezwali przechodnie pogotowie ratunkowe na ul. Piotra Michałowskiego do Jana Stryczka (lat 32), malarza pokojowego, poranionego nożem przez nieznanego osobnika. Stryczek odniósł rany w okolicy lewej łopatki i lewego barku. Był to prawdopodobnie koniec libacji, gdyż poraniony zionął silnie „alkoholem“.

—ooo—

TEATRY I KONCERTY

REPERTUAR ŚWIĄTECZNY TEATRU MIEJSKIEGO IM. JUL. SŁOWACKIEGO. Dzisiaj w sobotę przedstawienia nie będzie. Jutro w pierwszy dzień świąt Wielkiej Nocy dana będzie popołudniu o godzinie 4 opera komiczna Rossiniego „Cyrulik sewilski“, w opracowaniu muzycznem dyr. Bolesława Wallek-Walewskiego, w reżyserji St. Romanowskiego. W operze tej wystąpią gościnnie sławni artyści pp.: Ada Sari w partji Rozyny, oraz Adam Didur w partji Don Basilia. W niedzielę wieczorem „Zalotnicy niebiescy“ M. Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej. — W drugi dzień świąt, w poniedziałek, na przedstawieniu popołudniowem poraz 27 i ostatni komedja Bus-Feketego „Pieniądz to nie wszystko“. W poniedziałek wieczorem komedja A. Słonimskiego „Rodzina“. We wtorek poświąteczny po cenach zniżonych „Ładna historja“.

OPERA KRAKOWSKA W KATOWICACH. Opera krakowska we wtorek 3 kwietnia wyjeżdża do Katowic i odegra melodyjną operę Pucciniego „Cyganerja“, w której gościnnie wystąpią nasi znakomici artyści Ada Sari i Adam Didur.

HANKA ORDONÓWNA W STARYM TEATRZE. Niezrównana pieśniarka, polska „diseuse“ Hanka Ordonówna po powrocie z tournee w Egipcie i Palestynie wystąpi z jedynym wieczorem piosenki we czwartek 5 kwietnia br. w Starym Teatrze. Wysoki artyzm słowa niezrównanej naszej diseusy, oraz fascynująca interpretacja aktorska porywają publiczność i krytykę nietylko krajową, ale i zagraniczną, zmuszając do najwyższego entuzjazmu.

TEATR DOMU ŻOŁNIERZA daje w pierwszy dzień świąt na przedstawienie popołudniowe o godzinie 3'30 sztukę ludową w trzech aktach ze śpiewami i tańcami Domnika „Prawdziwa miłość („Ojcowizna“), nagrodzona na konkursie we Lwowie, a na wieczorowe o godzinie 7'30 premjerę bardzo zabawnej i wesołej operetki „Wesoła dwójka“. W poniedziałek na przedstawienie popołudniowe o godzinie 3'30 operetkę „Manewry jesienne“, a na wieczorowe przedstawienie o 7'30 powtórzenie operetki „Wesoła dwójka“.

ODCZYTY i ZEBRANIA

STOWARZYSZENIE DROBNYCH KUPCÓW I HANDLARZY „SAMOPOMOC“ przeniosło swój lokal na ulicę Stradom 15 I piętro. Tamże udziela się dla członków bezpłatnych informacyj w sprawach podatkowych oraz przeprowadza się rejestrację drobnego kupiectwa.

MAGDALENA LIPKOWSKA powtórzy odczyt „Wrażenia z Ameryki“ (Polonja amerykańska, reklama, gangsterzy, lynch, teatr chiński, Hollywood, Biały Dom) w lokalu Stowarzyszenia młodych muzyków (plac Szczepański 7, I piętro) we wtorek 3 kwietnia o godzinie 5 popołudniu. Wstęp wolny. Garderoba 50 groszy.

SPORT

WACKER (Wiedeń)—WISŁA—CRACOVIA. Sensacyjne te spotkania zostaną rozegrane w czasie świąt Wielkanocnych. W niedzielę gra z Wackerem Wisła na swojem boisku, zaś w drugi dzień świąt Cracovia w swoim parku gier w obydwa dni o godzinie 15'45. Poprzedzą zawody drużyn młodszych. Drużyna Wackeru przyjeżdża w najsilniejszym swym składzie, z internacjonałem Zischkiem, Walzhofferem, Wenzem, Samkiem, Uherem i innymi na czele. Bilety w przedsprzedaży do nabycia po znacznie zniżonych cenach.

KRONIKA TARNOWSKA

—o—

DWA DUŻE ZGROMADZENIA odbyły się w sobotę 24 bm.: jedno w sali Domu Robotniczego o godzinie 5 popołudniu i drugie na kolonji warsztatowej w sali ZZK o godzinie 7 wieczorem. Na obu zgromadzeniach referował tow. Jan Stańczyk, którego przemówienia były przyjmowane w podnieconej atmosferze na obu salach przez licznie zgromadzonych robotników, zwłaszcza, kiedy tow. Stańczyk mówił o odpowiedzi, jaką robotnicy mają dać sanacji przy wyborach w dniu 25 bm.

ZGROMADZENIE ROBOTNIKÓW MIEJSKICH odbyło się we wtorek 27 bm. Sprawozdanie z konferencji u inspektora Czarneckiego w Krakowie złożyli delegaci tow. Sit. i Nowak.

DODATEK ŚWIĄTECZNY otrzymali robotnicy zatrudnieni przez fundusz pracy i tak: I kategorja dostała 2 kg. mąki, 1 i pół kg. ryżu, 4 kg. chleba i pół kg. słoniny; II kategorja 3 kg. mąki, 2 kg. ryżu, 6 kg. chleba i 1 kg. słoniny; III kategorja 4 kg. mąki, 3 kg. ryżu, 8 kg. chleba i 1 kg. słoniny. Robotnicy zatrudnieni przez opiekę społeczną zostali trochę pokrzywdzeni przez magistrat, gdyż każdy z nich otrzymał po 2 kg. chleba, pół głowy świńskiej i trochę zepsutego grochu. Dziwne jest to, że gdy przed Bożem Narodzeniem zbliżały się wybory do Rady miejskiej i gdy wtedy kandydował obecny wiceprezydent miasta, to robotnicy z opieki społecznej otrzymali tak duży deputat świąteczny, że aż sami się dziwili, teraz, kiedy pan wiceprezydent przepadł, a po drugich wyborach sanacja nie bardzo wyszła, to znów opieka powraca do czasów zgniłej cebuli, tylko z tą różnicą, że zamiast zgniłej cebuli dostają zgniły groch. Na interwencję delegacji u prezydenta Milanica do tego grochu mieli robotnicy otrzymać jeszcze trochę mąki pszennej w sobotę bieżącego tygodnia.

DZIWNY INSPEKTOR. Odkąd został mianowany inspektorem urzędu skarbowego p. Machalski, nastały tam trochę niezrozumiałe stosunki. Jest ten pan bardzo ostry w ściąganiu podatków. Zgoda, niech burżuazja płaci, nie wymiga się, ale dlaczego stosuje się jakieś dzikie metody do nędzarzy? Ministerstwo skarbu wydało polecenie, aby, kto wykaże się, że jest bez pracy, został uwolniony od podatku lokalowego. — A tymczasem tu w Tarnowie to nie obowiązuje, bezrobotny na nakaz robi prośbę o zwolnienie go od podatku, dostarcza świadectwo ubóstwa, prośba do pomocy liczbę książki funduszu bezrobocia i myśli, że już załatwione, a tymczasem zjawia się egzekutor i zajmuje mu ostatnie graty, które nieraz nie warte są 5 złotych. I kiedy idzie się do tego pana z żaleniem, że panowie urzędnicy robią niewłaściwości, to pan inspektor powiada, że go to nic nie obchodzi. Czyżby woźny załatwiał takie rzeczy?

Zwracamy się z prośbą do Izby skarbowej w Krakowie, aby pouczyła odnośnego pana, że poto on jest, aby niewłaściwości poprawiał. Chyba, że ktoś sobie życzy, aby bezrobotni rozgoryczeni eksmisjami sami interwenjowali, a wtedy panowie będziecie pisać o podburzaniu. Zaiste dziwne rzeczy się dzieją. Nędza, eksmisje trapią robociarzy na każdem miejscu, a gdy ktoś będąc głodny ma dach nad głową, to pomimo że minister zwalnia go od podatku, jego wykonawca - urzędnik nie uznaje tego i zabiera mu łóżko, aby nie miał na czem spać. Hola panowie! bo czasem można przeholować.

W WYBORACH UZUPEŁNIAJĄCYCH do Rady miejskiej w I okręgu z listy Bloku Socjalistycznego zostali wybrani tow.: Adam Zaleński, prezes ZZK i tow. Ignacy Jasiński, urzędnik PUP, w VIII okręgu tow. Dawid Balist, prezes „Bundu" i tow. Marjan Mrożek, palacz kotłowy; w IX okręgu tow. dr. Lidja Ciołkoszowa i tow. Izak Grünbaum, krawiec. Z listy bloku sanacyjnego weszli w I okręgu p. Stanisław Smalec i inż. Czesław Letscher; w VIII okręgu p. Stanisław Kamusiński; w IX okręgu inż. Karol Szancer i arch. Bronisław Kulka.

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ DZIECI otrzymało 160 kg. strucli od komitetu FP. Strucle zostały rozdane dzieciom na ogniskach.

STRAJK W CEGIELNI BRACHA, który wybuchł na tle bezprzykładnego wyzyskiwania robotników przez przewielebnego infułata Mysora, został zwycięsko zakończony.

TELEGRAMY

—o—

„SANACJA" W TEATRACH MIEJSKICH W WARSZAWIE

Warszawa, 30 marca (telef. wł. „Naprzodu"). Między Towarzystwem krzewienia kultury teatralnej (Kaden-Bandrowski) a komisarzem rządowym p. Kościałkowskim podpisana została umowa, w myśl której warszawskie teatry miejskie przechodzą pod administrację poręczającą tego Towarzystwa.

RUGI W MAGISTRACIE WARSZAWSKIM

Warszawa, 30 marca (telef. wł. „Naprzodu"). Dzisiejsze pisma donoszą, że w magistracie zwolniono przeszło 100 urzędników.

KANDYDACI NA PREZESA BANKU POLSKIEGO

Warszawa, 30 marca (telef. wł. „Naprzodu"). Z początkiem kwietnia upływa 5-letni okres urzędowania prezesa Banku Polskiego dra Władysława Wróblewskiego. W kołach politycznych utrzymują, że dr. Wróblewski nie będzie dalej mianowany i wymieniają trzy kandydatury na stanowisko prezesa: ministra skarbu p. Zawadzkiego, byłego ministra skarbu p. Matuszewskiego i wiceministra skarbu pułkownika Koca, który obecnie pełni funkcje komisarza rządowego w Banku Polskim.

DOLAR

Warszawa, 30 marca (telef. wł. „Naprzodu"). Dziś w obrotach prywatnych płacono bez zmiany 5'28 zł. za dolara. Bank Polski płacił 5'27 zł.

ZAMACH NA PRZYWÓDCĘ LIBERAŁÓW W RUMUNJI

Bukareszt, 30 marca. Na przywódcę partji liberalnej Dinu Bratianu dokonano wczoraj we wsi Czernica pod Bukaresztem zamachu rewolwerowego. Gdy Bratianu wraz z kilku członkami partji wracał ze zgromadzenia przedwyborczego autem do Bukaresztu, niewyśledzony osobnik oddał szereg strzałów, poczem zbiegł. Auto trafione zostało kilku kulami, jednak z jadących nikt nie został ranny. Policja sądzi, że chodzi o zamach polityczny dokonany ze strony faszystowskiej „żelaznej gwardji".

TRZĘSIENIE ZIEMI W RUMUNJI

Bukareszt, 30 marca. Wczoraj wieczór między godz. 8'25 a 10 odczuto w Bukareszcie i w wielu różnych innych miastach Rumunji silne wstrząsy ziemi, które jednakże poważniejszych szkód nigdzie nie wyrządziły. W Bukareszcie mieszkańców ogarnęła panika tak, że w popłochu uciekano z mieszkań na ulice i otwarte place. W obserwatorjum astronomicznem zostało wiele instrumentów zniszczonych. W wielu domach posypał się tynk ze ścian. Ofiar w ludziach nie zanotowano.

WĘDRÓWKA INSULLA Z KRAJU DO KRAJU

Konstantynopol, 30 marca. Statek „Maiotis" z Samuelem Insullem na pokładzie zarzucił kotwicę w Bosforze i stoi pod nadzorem policji tureckiej. Rząd turecki zwrócił się do posła amerykańskiego z zapytaniem, czy nie żąda aresztowania Insulla. Zanim nie nadejdzie odpowiedź od władz amerykańskich, „Maiotis" nie może podjąć dalszej podróży.

AFERA SZPIEGOWSKA WE FRANCJI

Moskwa, 30 marca. Oficjalnie dementują wiadomość prasy francuskiej, jakoby grupa osób różnej narodowości aresztowana w Paryżu za akcje szpiegowską stała na usługach Rosji sowieckiej i stwierdzają, że wszelkie tego rodzaju informacje są nieuzasadnionem oszczerstwem.

NOWA „KONSTYTUCJA" AUSTRJACKA

Wiedeń, 30 marca. Z kół oficjalnych donoszą, że nowa konstytucja austrjacka ogłoszona zostanie jeszcze przed Wielkanocą.

PRZED PODRÓŻĄ BARTHOU DO WARSZAWY

Paryż, 30 marca. Poseł francuski w Pradze Noel przybył do Paryża i został przyjęty przez ministra spraw zagranicznych Barthou.

ROZMOWY NA TLE ROZBROJENIA

Paryż, 30 marca. Minister spraw zagranicznych Barthou przyjął wczoraj wieczór ambasadora angielskiego lorda Tyrella, z którym długo omawiał notę, w której rząd angielski prosi o sprecyzowanie żądań francuskich w kwestji bezpieczeństwa.

Paryż, 30 marca. Barthou przyjął wczoraj także posła jugosłowiańskiego, a następnie ambasadora włoskiego. Jak słychać, rozmowa poświęcona była kwestji rozbrojenia.

PREZYDENT I MINISTROWIE FRANCJI OBNIŻYLI SWE POBORY

Paryż, 30 marca. Pragnąc złożyć pierwszą ofiarę na rzecz podjętej przez rząd akcji zmierzającej do zrównoważenia budżetu państwowego, prezydent republiki i wszyscy członkowie rządu obniżyli swe pobory z dniem 1 kwietnia br. o 15 procent.

PREMJER DOUMERGUE NA URLOPIE ŚWIĄTECZNYM

Paryż, 30 marca. Premjer Doumergue przybył dziś do swej posiadłości w Tournefeuille, gdzie spędzi urlop świąteczny.

SUVICH POJEDZIE DO LONDYNU

Rzym, 30 marca. Podsekretarz stanu Suvich wyjedzie 23 kwietnia do Londynu celem zrewizytowania MacDonalda i Simona w następstwie ich wizyty w Rzymie w roku ubiegłym.

ARTUR HAUSNER

Lwowski Żyrardów

Od 4 tygodni prawie strajkują we Lwowie robotnicy garbarscy fabryki p. Tantzera. P. Tantzer jest obywatelem czeskim, dzierżawi wielki objekt fabryczny, dawnej a głośnej ongiś z afer finansowych „Mazagi", którą wreszcie jako wierzyciel, musiał przejąć B. G. K.

Strajkiem zainteresowała się już opinja publiczna, pisał o niej i „Naprzód". Pan Tantzer gniewał się, że „Naprzód" w korespondencji podkreślił obywatelstwo czechosłowackie p. Tantzera, gniewał się na rzekomy „rasizm" socjalistycznego organu. Może i coś w tem jest, może i słusznie mógł się p. Tantzer czuć dotkniętym, tonem tej notatki. Ale gdyby był objektywnym, to w korespondencji o tym niebywałym strajku mógł się dopatrzeć innej treści, a niemającej nic wspólnego ani z „rasizmem" ani ze sprawą jego obywatelstwa.

Zapewne, — robotnik w Polsce wolałby, aby tu pracował kapitalista polski, choćby dlatego, aby grube odsetki i zyski pozostawały w kraju. Ponieważ jednak inaczej być nie może, musi się z faktem godzić i specjalnie wrogo do obcego kapitału się nie odnosi. Nie o to więc w strajku garbarzy lwowskich chodzi, że p. Tantzer jest obywatelem czeskim i obcym kapitalistą, ale o to, że p. Tantzer postępuje sobie z robotnikiem, jakby Polska nie leżała w centralnej Europie, ale gdzieś w Afryce lub Azji.

Nie chcemy używać tu mocnych słów i zaogniać niepotrzebnie stosunków pomiędzy p. Tantzerem a robotnikami, którzy, pracując lata całe napewno przyczynili się pracą swoją w wysokim stopniu do rozwoju przedsiębiorstwa, ale chcemy opinji publicznej w sporze, toczącym się od 4 tygodni pokazać, jak p. Tantzer odnosi się do robotników i jak nie liczy się zupełnie ze stosunkami w Polsce.

Robotnicy zawarli umowę zbiorową, która ukończyła się w styczniu b. r. — formalnie umowa nie była wypowiedziana. Ale robotnicy rozumieli, że trzeba umowę odnowić i, nie stawiając nowych żądań, z propozycją taką do zarządu się zwrócili. Zarząd fabryki korzystając jednak z nowej ustawy przy odnowieniu umowy chciał wykorzystać jej przepisy i znieść zawarowane prawa co do czasu pracy i urlopów. Wszczęto więc, jak zwykle pertraktacje, prowadzone spokojnie, bez namiętności i doprowadzono rzecz tak daleko, iż zdawało się, że dojdzie do nowej umowy na starych warunkach, o co głównie robotnikom chodziło. Tymczasem, niespodzianie, zarząd fabryki wysunął w pertraktacjach sprawę redukcji pracy w dość ogólnikowej formie, w przeciwstawieniu do dawnego punktu, że redukcji nie będzie.

Wobec tak nagłej zmiany frontu, wybuchł strajk. Studwudziestu ludzi stanęło solidarnie do strajku. Po tygodniu strajku, zarząd próbował sprecyzować ten nowy punkt. Zaczęły się więc pertraktacje, a robotnicy, wierząc w lojalność zarządu, byli pewni, że do porozumienia przyjdzie.

Zarząd jednak **lojalnym** nie był. Pocichu rozesłał „wici" po okolicy i zaczął mimo pertraktacji szukać ludzi w miejsce strajkujących. Bezrobotnych jest dosyć — nic więc dziwnego, że ludzie się znaleźli, zwłaszcza, że nie chodziło o kwalifikacje i że nie wiedzieli, iż odgrywać mają rolę łamistrajków. Tym to nowym robotnikom podyktował zarząd nowe warunki pracy i płace o połowę mniejsze, jak poprzednio. Uruchomiwszy w ten sposób fabrykę, pod naciskiem czynników państwowych podjął pertraktacje ze strajkującymi nanowo, ale na warunkach, na jakich pracują obecnie zebrani ludzie. Warunki te są: **Umowy zbiorowej zawierać nie będzie. Ze 120 strajkujących przyjmie 60, w partjach po 30 ludzi, przed i po świętach. Płaca o połowę mniejsza od płacy pobieranej.** A więc — jeżeli najwyżej kwalifikowany robotnik zarabiał mies. 200 zł. to ofiarowuje mu p. Tantzer 100. Jeżeli zaś pobierał 120, to obecnie dostanie 60!

W 3-cim tygodniu strajku z tego rodzaju warunkami przyszedł zarząd fabryki!

Nie chcąc rozwodzić się dłużej na ten temat, i nie chcąc charakteryzować sposobu prowadzenia pertraktacji i propozycji samej, chcemy zapytać p. Tantzera, czy w Czechosłowacji pozwoliłby sobie na takie postępowanie i na takie propozycje? Zdaje się nam, że nie. Niech się więc nie dziwi, że robotnik odnosi się do niego wrogo, że widzi w nim plantatora, lekceważącego kraj, w którym chce zarabiać.

Walka więc trwa dalej, a na walce tej wyjść p. Tantzer dobrze nie może, bo i ten robotnik, którego dobrej wiary nadużył p. Tantzer, zrozumie, że jest łamistrajkiem, że szkodzi sobie i drugim i że on także zażąda ludzkich warunków pracy i płacy.

Na niesumienność i nielojalność obcego kapitalisty wydział Rady Związków Zawodowych odpowiedział apelem do wszystkich organizacyj lwowskich o poparcie moralne i materjalne walczących. A na ten apel robotnik innych zawodów obojętnym nie zostanie.

—ooo—



Literatura w kajdanach

W wydanym niedawno, poświęconym KULTURZE LITEWSKIEJ, numerze „Wiad. Liter.", znajdujemy m. in. szereg ciekawych informacyj o litewskiej literaturze lewicowej, proletarjackiej i socjalistycznej, gnębionej w niesłychany sposób przez faszystowskie rządy Waldemarasów i Tubialisów. Oto co pisze na ten temat socjalistyczny literat i publicysta K. KORSAKAS - RADŹWILAS, który „za nielegalną działalność polityczną" odsiedział niedawno DWA LATA WIĘZIENIA. Radźwilas należał dawniej do grona współpracowników czasopisma „Kultura", później zaś — w r. 1930 — założył wraz z paroma innymi pismo „Trzeci Front", grupujące najlepsze siły litewskiej literatury lewicowej.

„Trecias Frontas" — mówi Radźwilas— powstał jako protest przeciwko reakcji politycznej i kulturalnej, jaka zapanowała w Litwie po przewrocie r. 1926. Prasa reakcyjna i narodowa atakowała pismo gwałtownie i oczerniała. Ataki wzmogły się jeszcze, gdy „Trecias Frontas" od ogólnikowej frazeologji przeszedł do wyraźnej propagandy rewolucyjnych idej marksizmu. Został on wówczas zamknięty przez cenzurę wojenną. Warunki istnienia „Trzeciego Frontu", jak i całej litewskiej literatury lewicowej, były nader ciężkie: większość jego współpracowników pozostawała w więzieniu, inni tułali się na emigracji.

Poeta BORUTA „w ciągu pięciu lat był emigrantem politycznym, obecnie zaś, po powrocie do Litwy, ponownie aresztowany, przebywa w więzieniu, oczekując sądu wojennego". Wraz z Borutą aresztowany został inny poeta - socjalista JAKUBENAS, który za czasów Waldemarasa też spędził dwa lata w więzieniu.

O wyczynach cenzury litewskiej wspomina też w artykule swoim J. Kossu - Aleksandrovicius: „Był niegdyś — czytamy m. in. — teatr o dźwięcznej nazwie „Teatr Narodowy Vilkolakas". Żyłby może dotychczas, ale zaczepił wojsko, więc władze go zamknęły, gdyż wojsko u nas, to tabu: można dotknąć tylko kaprala i to jedynie przyjacielskim żartem"...

My te miłe stosuneczki literacko - artystyczne i prasowe znamy doskonale — skądinąd. Musimy tu znowu podkreślić, że faszyzm — włoski, niemiecki, litewski czy jakikolwiek inny — jest produktem umysłowości barbarzyńskiej i dlatego z prawdziwą kulturą nic wspólnego nie ma i mieć nie może. Pogodzić tych sprzeczności nie zdołają żadne wysiłki piór wynajętych, choćby najdrożej opłacanych.

Jeszcze parę słów z artykułu RADŹWILASA o... litewskich pisarzach - komunistach, którzy siedzą w Rosji sowieckiej i wydają tam swoje pisemki p. t. „Prikalas" („Kowadło"). „Prikalas" — pisze Radźwilas — prowadzi zaciętą i dość niekulturalną walkę, przy zastosowaniu wyzwisk i insynuacyj, z wszystkimi pracującymi w Litwie pisarzami lewicowymi, a zwłaszcza z „trzeciofrontowcami". Można mu częściowo przypisać „zasługę zdezorganizowanie trzeciofrontowców". I te metody „ortodoksyjnych marksistów", strzelających zza płotu „wyzwiskami i insynuacjami", znamy doskonale. I zdajemy sobie sprawę, że w Litwie, czy gdzieindziej, przypada im zawsze wątpliwa „zasługa" — dezorganizowania i puszczania wody na reakcyjno - faszystowskie młyny. *Bd.*

Socjaliści austrjaccy
w naszej przeszłości partyjnej

Ruch socjalistyczny **narodu niepaństwowego** ma — poza wszelkiemi trudnościami, wspólnemi Socjalizmowi wszystkich narodów i krajów — swoje **specjalne bolączki.** Z jednej strony jest zniewolony przystosowywać się do warunków obcej państwowości, narzuconych mu zzewnątrz i często sprzecznych z jego najistotniejszemi interesami żywotnemi. Z drugiej — musi stale wysuwać swoje specjalne postulaty, wynikające z faktu niewoli politycznej i **ucisku narodowego** — postulaty, nie zawsze dobrze rozumiane i dostatecznie oceniane nawet przez najbliższych sojuszników w walce o wyzwolenie proletarjatu, przez towarzyszy narodowości panującej.

Polski ruch socjalistyczny w dobie niewoli musiał zużywać dużo wysiłków energji na zwalczenie tych specjalnych trudności. I nie można powiedzieć, aby zasada międzynarodowej solidarności proletarjatu była wobec niego zawsze stosowana konsekwentnie przez wszystkich sąsiadów. Potężna Socjalna Demokracja Niemiec wprawdzie liczyła w swych szeregach duży zastęp towarzyszy, rozumiejących i oceniających należycie znaczenie P. P. S., jej dążeń programowych i rolę polskiego ruchu socjalistycznego. Wystarczy tu przypomnieć imiona wielkich twórców Socjalizmu naukowego — **Karola Marksa i Fryderyka Engelsa** lub takich praktyków jak **Wilhelm Liebknecht** czy **Jerzy Ledebour,** którzy zawsze spieszyli z braterską pomocą towarzyszom polskim czy to na terenie Międzynarodówki, czy też w pracy kładzenia podwalin samodzielnego polskiego ruchu socjalistycznego w zaborze pruskim. Ale w miarę tego, jak ruch polski w tym zaborze krzepnął i w miarę tego, jak wymierali starzy przywódcy Socjalnej Demokracji Niemiec, stosunek jej do P. P. S. pogarszał się i w końcu doszło do zupełnego zerwania między socjalistami niemieckimi a P. P. S. zaboru pruskiego, popartej w tem przez socjalistów polskich dwóch innych zaborów.

I z socjalistami rosyjskimi, a przynajmniej z kierowniczemi ciałami Socjalnej Demokracji Rosji, nigdy nie dochodziło do żadnego porozumienia organizacyjnego. Skrajny centralizm tej partji zawsze stawał temu na przeszkodzie. Drugi odłam rosyjskiego obozu socjalistycznego — Partja Socjalistów Rewolucjonistów — jakkolwiek objawiała daleko więcej zrozumienia dla dążności P. P. S., to jednak ze względu na odmienność swej podstawy społecznej (raczej chłopskiej niż robotniczej) nie weszła w stały kontakt organizacyjny z PPS.

Zupełnie odmienne było stanowisko **socjalistów niemieckich Austrji** wobec Socjalizmu polskiego. Nie wyczerpywało się ono stałą i systematyczną pomocą polskiemu ruchowi socjalistycznemu w Galicji na Śląsku Cieszyńskim oraz prawdziwie braterskim stosunkom do niego. Przywódcy i teoretycy Socjalnej Demokracji niemieckiej w Austrji posiadali **dokładne zrozumienie kwestji narodowościowej w ruchu socjalistycznym.** Mając do czynienia z różnorodnym narodowościowo proletarjatem państwa Habsburgów, dążyli oni stale do tworzenia i rozwijania takich form organizacyjnych, które czyniły zadość potrzebom rosnących w siły ruchów socjalistycznych narodowości niepaństwowych. Przytem, o ile, naprzykład, w stosunkach między socjalistyczną organizacją czeską a niemiecką nie udało się uniknąć tarć, nieraz bardzo przykrych i zadrażnień dość głębokich, w stosunkach polsko - niemieckich obozu socjalistycznego w Austrji panowała niezmiennie harmonja zupełna. Wielką zasługę miał pod tym względem dr. **Wiktor Adler,** najwybitniejszy wódz i twórca niemieckiej Socjalnej Demokracji w Austrji i jeden z czołowych kierowników Międzynarodówki Socjalistycznej.

Ale znaczenie dla nas Socjalnej Demokracji niemieckiej w Austrji nie ograniczało się jedynie stosunkami w obrębie tego państwa. **Dr. Wiktor Adler** był powszechnie szanowaną i uznaną powagą w socjalistycznym świecie międzynarodowym, a jego słowo posiadało nieraz znaczenie decydujące. I oto, kiedy przeciwko P. P. S. wysuwano ciężkie zarzuty ze strony przeciwników jej programu, wstawał dr. **Wiktor Adler** i rzucał swe ważkie słowo na szalę, jak to było np. na kongresie Międzynarodowym w Paryżu w r. 1900. Obalał wymownie nieuzasadnione zarzuty i dawał świadectwo prawdzie, stwierdzając, że socjaliści polscy z pod sztandaru P. P. S. są niezłomnymi i ofiarnymi bojownikami o sprawę robotniczą. I zdanie dr. **Wiktora Adlera,** przywódcy proletarjatu austrjackiego, przechylało szalę.

To też dziś zorganizowany robotnik polski, śpiesząc z pomocą ofiarom krwawej przemocy faszyzmu austrjackiego, powinien pamiętać, że w ten sposób nietylko spełnia obowiązek, płynący ze zrozumienia międzynarodowej solidarności proletarjatu, ale że zarazem **spłaca stary dług głębokiej wdzięczności Socjalizmowi austrjackiemu za to wszystko, co dla nas „minionych dni" czynił.**

LEON WASILEWSKI.

Studjum socjologiczne T.U.R.

Przed kilku dniami zakończono wykłady tegorocznego studjum socjologicznego Zarządu Głównego T. U. R. prowadzonego przez tow. **Czapińskiego.**

Tematem tegorocznego studjum było wysłuchanie cyklu wykładów tow. **Czapińskiego** n. t. „Historja rozwoju myśli socjalistycznej". Oprócz tego kilkunastu słuchaczów opracowało referaty związane z wysłuchanym tematem.

Na studjum uczęszczało 30 osób z różnych organizacyj robotniczych socjalistycznych.

Komunizm na Białej Rusi
w Państwie Polskiem
Komunizm narodowy czy międzynarodowy? — „Kułacki", czy proletarjacki?

(Dokończenie).

Wkrótce jednak, gdy polityka rządów „pomajowych" próbowała zdobywać drobnemi koncesjami część inteligencji białoruskiej i nawet „kułaków", partja zwraca się już przeciwko narodowcom białoruskim i nawet przeciwko wahaniom własnych szczytów. Tak VII plenum Centr. Kom. partji nakazuje „wzmocnić krytykę i nacisk mas drogą odpowiednich rezolucyj i t. p. na ujawniające się **wahania wierzchołków** białoruskiego ruchu radykalnego, jak również na organa kierownicze kulturalno-oświatowych, kooperatywnych i innych organizacyj".

Broniąc się przeciwko poważnym wahaniom ugodowym wśród inteligencji i kułaków, IX plenum C. K. uważa „nacisk iluzji narodowo-demokratycznych" za główne niebezpieczeństwo dla partji, zwłaszcza wobec **niesłychanie słabego jądra proletarjackiego partji".**

Jak widzimy, I zjazd partyjny, który zebrał się dopiero w październiku 1928 r., odbywał się w bardzo ciężkiej chwili. Zjazd całkowicie zrzekł się prób wysunięcia partji na czoło białoruskiego ruchu **narodowego.** Zjazd potępił dotychczasowe błędy kierownictwa partyjnego, idącego w kierunku **narodowym;** oświadczył, że partja nie doceniała przesunięć, jakie dokonywają się we wsi białoruskiej, w wyniku polityki narodowościowej rządów „pomajowych"; pozatem kierownictwo przeceniało antagonizm narodowościowy, jako przeszkodę do porozumienia polskiej burżuazji z białoruskim „kułakiem".

Jednem słowem—partja od stanowiska **narodowego** coraz bardziej przesuwała się na stanowisko **klasowe,** ale zarazem ogromnie **słabła,** gdyż traciła oparcie w inteligencji białoruskiej i w bogatszych chłopach. W rezultacie wybitny działacz partji **Krewicz,** charakteryzując w prasie mińskiej, w czerwcu 1931 r. natężenie akcji rewolucyjnej w Polsce, przyznaje, że wpływy komunistyczne w t. zw. zachodniej Białejrusi są mniejsze, aniżeli w Polsce etnicznej.

Mamy tedy przed sobą—w skrócie—całokształt ewolucji ideologicznej komunizmu na Białejrusi, w Państwie Polskiem. Musimy dodać, że w czasach ostatnich, zdaniem p. **Wysłoucha,** odbywa się nowe odchylenie ideologiczne; przestraszona swojem osłabieniem partja szuka ponownie kontaktu z inteligencją białoruską i podkreśla momenty **narodowe,** zwłaszcza w dziedzinie **szkolnej.**

Cała ta ewolucja białoruskiego komunizmu jest bardzo ciekawa. P. **Wysłouch** wyciąga z niej swój „sanacyjny" wniosek, stwierdzając, jak „łatwo" jest pozyskać „szczyty" Białorusinów (inteligencję i „kułaków) dla państwowości polskiej. Ale nam chodzi o co innego. O stwierdzenie niesłychanej **płynności** komunistycznej ideologji. Tak np. zarzuca się PPS „nacjonalizm", a „kompartja" Białorusi staje w r. 1925 na stanowisku czysto powstańczem. Zarzuca się także Socjalizmowi „oportunizm", a w tych wszystkich etapach ideologicznych „kompartji" widzimy przecież **oportunizm wprost bezkresny.** Jeśli ostatnio zaczął zwyciężać kierunek bardziej klasowy, to zmusiły „kompartję" do tej zmiany dwie proste okoliczności:

1) odejście od partji białoruskich „ugodowców" (inteligencji i „kułaków"),

2) znane nacjonalistyczne objawy w „kompartji" Białejrusi sowieckiej, które utrudniły tolerowanie nacjonalistycznych odchyleń w Polsce.

Warto więc bliżej przyglądać się ewolucjom „kompartyj" narodowych na ziemiach wschodnich.

KAZIMIERZ CZAPIŃSKI.

Z ŻYCIA ROBOTNICZEGO

—o—

Z ORGANIZACJI TRAMWAJARZY KRAKOWSKICH

Dnia 17 marca w nocy odbyło się XV walne zgromadzenie tramwajarzy krakowskich.)— Po przyjęciu sprawozdania z działalności zarządu za ok 1933 i uchwaleniu absolutorjum, wybrano no- zarząd w następującym składzie: tow. Karton nisław przewodniczący, Nowakowski Saturnin stępca przewodniczącego, Per Jan sekretarz, Wol i skarbnik, Polak Franciszek zastępca. Członowie: Laszczyk, Kwarciak, Heller, Socha, Keca, bała; zastępcy: Rogasiński, Dyrda, Turczyński, Zaleczny Fr., Sobierajski. Komisja rewizyjna: Koszyk, Maciejko, Gębczyk, zastępcy: Nowak Tadeusz, Klimas Franciszek. Sąd Polubowny: Mark Ferdynand, Opach, Lichota, Kluska Józef, Laszczyk, Chmiel, Konderla, Mastalerz, Polak Ludwik. W powziętych uchwałach pracownicy domagają się od kompetentnych czynników wyłączenia pracowników z pod działania ustawy scaleniowej i polecają zarządowi, by gorąco zajął się tą sprawą. Natomiast w sprawach miejscowych domagają się ubrań, uregulowania pracy nocnej w wozowniach i przy konserwacji torów, przywrócenia awansów, a zniesienia kar administracyjnych itd. Po odśpiewaniu „Czerwonego Sztandaru" zgromadzenie zakończono.

KRAKOWSCY PRACOWNICY MIEJSCY I TRAMWAJOWI POD CZERWONYM SZTANDAREM

W dniu 25 marca przy nader licznym udziale pracowników miejskich i tramwajowych odbyło się publiczne zgromadzenie w Domu Górników, przy Aleji Krasińskiego 16 w Krakowie, które zagaił tow. M. Łachecki, poczem zgromadzeni wybrali do prezydjum tow.: Macelucha, Stołeckiego, Płatka, Ćmiela i Łacheckiego.

Jako pierwszy przemówił tow. poseł Zygmunt Żuławski, przywitany hucznemi oklaskami. Tow. poseł Żuławski przedstawił w swem przemówieniu obecne położenie gospodarcze w kraju, położenie pracowników miejskich, oraz zapoznał zgromadzonych z nowem ustawodawstwem społecznem w Polsce.

Tow. dr. Szymańska stwierdziła, że jest koniecznością tworzenie silnej liczebnie organizacji zawodowej klasowej. Mimo szykan i prześladowań klasowa organizacja zawodowa pracowników miejskich istnieje, rozwija się i dalej walczy o postulaty pracownicze.

Tow. dr. Pelzling, ławnik magistratu, przedstawił walkę na terenie Rady miejskiej prowadzoną przez szczupłą garstkę radnych PPS dla dobra pracowników miejskich i krakowskiego proletarjatu. Walka ta będzie miała o tyle większe znaczenie, o ile zwiększą się szeregi klasowych organizacyj zawodowych. (Oklaski).

Tow. Maceluch złożył sprawozdanie z konferencji, jaka się odbyła w ministerstwie w Warszawie, w sprawie pogorszonych przepisów o ubezpieczeniu emerytalnem, objętych w ustawie „scaleniowej". Następnie mówca wezwał wszystkich pracowników miejskich, także i umysłowo pracujących do wstąpienia w szeregi klasowej organizacji zawodowej, celem stworzenia zwartej siły w jednym klasowym związku.

Tow. M. Łachecki, nawiązując do przemówień poprzednich mówców, stwierdził, że wystąpienie klasy robotniczej w Polsce do walki strajkowej w dniu 16 marca 1932 roku przeciw ustawie antyrobotniczej, która dziś weszła w życie, nie było solidarne, z tego powodu, że słuchano Moraczewskiego, który zapewniał, że żadna ustawa socjalna nie będzie pogorszona i wzywał do łamania strajku. Dziś widzimy jasno, kto miał rację i kto szedł po linji obrony interesów robotniczych. Dlatego należy odwrócić się od obłudnych „dobrodziejów" sanacyjnych i stworzyć jednolity front walki klasowej. Kończąc, mówca przedstawił następującą rezolucję:

„Zebrani na ogólnem zgromadzeniu pracownicy miejscy i tramwajarze miasta Krakowa stwierdzają, że pogorszenie ustaw społecznych, między innemi i ustawy emerytalnej, jest dziełem tych czynników, które zapowiadały likwidację praw zdobytych w solidarnej walce klasowej przez pracowników gminnych, a które obecnie korzystają z osłabienia klasy robotniczej i śmiało bez oporu ze strony pracowników zabierają te prawa. Pracownicy gminni czują się do głębi poruszeni zamachem na ich prawa i oświadczają na dzisiejszem zgromadzeniu, że bronić będą swych praw wszelkiemi środkami i nie poddadzą się „dobrodziejstwom" sanacyjnych zwierzchników.

Zebrani stwierdzają, że rozwiązanie wielkiego problemu gospodarczego może nastąpić tylko przez zmianę ustroju kapitalistycznego na socjalistyczny, przez co jedynie można zapewnić ludzką egzystencję szerokim masom społeczeństwa.

Władztwo gospodarcze i polityczne kapitalizmu doprowadza do zupełnej ruiny i niewoli obywateli, zakuwając ich w kajdany najmu, odbierając im wolność i możność życia. W odpowiedzi na to pracownicy miejscy i tramwajarze postanawiają zespolić się silnie w zwarty Związek pracowników komunalnych i instytucji użyteczności publicznej w Krakowie i wzywają współpracowników do solidarności w walce, wzywają do wstępowania w szeregi jednej klasowej organizacji, a dla obrony dotychczasowych i wywalczenia nowych praw postanawiają przeciwstawić się zakusom reakcji w walce o nowy ustrój, oparty na sprawiedliwości i wolności".

Powyższą rezolucję przyjęto jednomyślnie, a odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru" zakończono zgromadzenie.

KRAKOWSCY MISTRZE PIEKARSCY WYPOWIEDZIELI WALKĘ ROBOTNIKOM

Żadni robotnicy nie są tak uciemiężani pracą jak robotnicy piekarscy. Pracują oni w nocy po 12 do 16 godzin na dobę, w cieple, zakurzeni mąką, niewyspani. Noc w noc pracują, a przecież w dzień nie mają pożytecznego odpoczynku dla organizmu ludzkiego, jak w nocy. I niech się ci przypatrzą, co jedzą smaczne bułeczki i smaczny chleb, powracającemu z pracy robotnikowi piekarskiemu, pracującemu noc w noc. Zobaczą na twarzy jego tę potworną nocną pracę (podczas nocnej pracy nie ma przerwy odpoczynkowej, odpowiedniej do dziennej). Istny trup idzie, śpi nieraz na ulicy. A to pieczywo smakuje konsumentom, smaczne jest prawda, — a dla robotnika piekarskiego są wprost tortury, za które nie jest nawet odpowiednio płatny. Praca nocna w piekarni winna być conajmniej o 50 procent wyżej opłacana. W ostatnim cenniku jakby na kpiny przedstawionym władzy (która nie bada wagi pieczywa, ani zniżki cen zboża), jest koszt robocizny wkalkulowany. A mistrze piekarscy w Krakowie wyzyskują, a teraz powiedzieli sobie, że robotnika piekarskiego muszą „upotulnić", to znaczy rozbić organizację robotników piekarskich i zrobić „korporację" przy cechu, ku czemu już mistrz Molicki poczynił kroki.

Ale nie tak łatwo im to pójdzie! Robotnik potrafi jeszcze się obronić przed waszemi zamiarami. Młodymi robotnikami pracujecie, a starych na bruk powyrzucaliście, ale ci robotnicy, którym za 14 i więcej godzin na dobę płacicie po 15 i 20 zł. tygodniowo, oburzą się i powiedzą: „Dość tego wyzysku". Przestaną być białymi niewolnikami.

Precz z korporacją cechową! To nie jest wiek XVIII. Poparzycie sobie palce w tej walce podjętej przeciwko robotnikowi piekarskiemu. Odebraliście już wszystkie zdobycze, jakie sobie robotnicy wywalczyli, płaca pod psem, 8-godzinny dzień pracy nie istnieje, urlopów już nie dajecie, tak potrzebnych robotnikowi, pracującemu w nichigjenicznych warunkach. Ale procenty dla sklepikarzy idą duże, a ten, który powinien płacę mieć odpowiednią, tj. robotnik piekarski, zdycha z głodu i gruźlica go toczy.

A opieki brak ze strony tych czynników, które tak dużo piszą o tej opiece nad tym robotnikiem.

ZWIĄZKI i ZGROMADZENIA

—o—

POSIEDZENIE NOWEGO WYBRANEGO WYDZIAŁU KRAKOWSKIEJ RADY ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH, komisji rewizyjnej i sądu polubownego odbędzie się we wtorek 3 kwietnia o godzinie 6'30 wieczorem w sekretarjacie Rady (ul. Dunajewskiego 5, II piętro). Członków starego wydziału uprasza się również o przybycie na posiedzenie.

REJESTRACJA CZŁONKÓW POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ W KRAKOWIE odbędzie się od 1 do 30 kwietnia w sekretarjacie OKR PPS (ul. Dunajewskiego 5, II piętro) w godzinach od 10 do 13 i od 17 do 19. Wzywa się wszystkich członków organizacji krakowskiej, ażeby w powyższym terminie zgłosili się ze swemi legitymacjami. Członkowie, którzy w powyższym terminie się nie zarejestrują, zostaną z listy członków skreśleni.

PORADNIA ŚWIADOMEGO MACIERZYŃSTWA Robotniczego Towarzystwa służby społecznej (Dunajewskiego 5, lewa oficyna, I piętro) przyjmuje w środy i piątki od godz. 6—8. Kobiety-robotnice! Zgłaszajcie się z całem zaufaniem do waszej własnej instytucji!

REPERTUAR

—o—

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Niedziela popołudniu: „Cyrulik sewilski"; — wieczorem: „Zalotnicy niebiescy".
Poniedziałek popołudniu: „Pieniądz to nie wszystko"; wieczorem: „Rodzina".
Wtorek: „Ładna historja".

KINOTEATRY

Atlantic: „Orły na uwięzi".
Adria: „Brat djabła".
Apollo: „Pieśniarz Warszawy" (E. Bodo).
Bagatela: „Wampir z Dusseldorfu" i Br. Bronowski.
Dom żołnierza: „Pat i Patachon: Zaczarowany dywan".
Museum: „Raj podlotków" i „Charlie ratuje Europę".
Promień: „Adjutant jego wysokości" (Vlasta Burian) i „Flip i Flap i ich pies".
Świt: „F. Szaljapin jako Don Kiszot".
Sztuka: „Jarmark miłości".
Wanda: „Królowa Krystyna" (Greta Garbo).
Słonko: „Każdemu wolno kochać" (A. Dymsza).
Uciecha: „Czibi".

—ooo—

RADJO KRAKOWSKIE

Wielka Sobota 31 marca

7.00: Audycja poranna. 11.40: Przegląd prasy. 11.50: Wiadomości bieżące. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.05: Gramofon. 12.30: Wiadomości meteorologiczne. 12.55: Dziennik południowy. 15.25: Wiadomości gospodarcze. 15.40: Skrzynka strzelecka. 15.55: Kronika harcerska. 16.00: Audycja dla chorych. 16.40: Kurs średni francuskiego z Warszawy. 16.55: Gramofon. 17.05: Koncert z Warszawy. 17.50: „Na czasie". 18.00: Rezurekcja z katedry na Wawelu — „Zygmunt". 19.05: Feljeton z Warszawy: „ Polskie poety". 19.20: Gramofon. 20.02: Koncert z Warszawy. 21.00: Kwadrans poetycki. 21.20: Koncert z Warszawy. 22.00: Audycja z Warszawy: „Zmartwychwstanie Pańskie". 22.30: Gramofon. 23.00: Wiadomości meteorologiczne.

Wielka Niedziela 1 kwietnia

10.00: Nabożeństwo ze Lwowa. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.05: Gramofon. 15.00: Audycja wiejska: „Ogródek podwiejski". 16.20: Wesoła audycja dla dzieci. 16.50: Gramofon. 17.05: Kwadrans literacki z Warszawy. 17.20: „Misterjum Wielkanocne". — Stanisława Broniewskiego z muzyką Bolesława Raczyńskiego. 18.00: Słuchowisko z Warszawy: „Od dziś z piosenką idę między ludzi". 18.40: Koncert gitarzystów z Warszawy. 19.05: Radjotygodnik dla młodzieży. 19.20: Gramofon. 20.00: Myśli wybrane. 20.30: Recital śpiewaczy Ewy Bandrowskiej-Turskiej. — 21.00: Feljeton z Warszawy: „Na przedwiośniu". 21.15: Na wesołej fali lwowskiej. 22.15: Koncert jazzowy z Warszawy. 23.00: Gramofon. 24.00: Hejnał.

Wielki Poniedziałek 2 kwietnia

9.00: Audycja poranna. 10.05: Nabożeństwo z Poznania. 11.57: Sygnał czasu, hejnał, wiadomości meteorologiczne. 12.15: Poranek solistów z Filharmonji warszawskiej. — 14.00: Odczyt z Warszawy: „Przepowiednie ludowe a prognozy meteorologiczne". 14.20: Gramofon. 14.50: Słuchowisko wiejskie z Warszawy. 15.20: Muzyka lekka. 16.00: Słuchowisko dla dzieci. 16.30: Arje i pieśni z Warszawy — Umberta Macneza. 16.50: Kwadrans literacki z Warszawy: „Wielkanoc" Marji Dąbrowskiej. 17.05: Słuchowisko ze Lwowa: „List bez adresu" Kornela Makuszyńskiego. 17.45: Gramofon. 17.55: Recital śpiewaczy z Warszawy. 18.20: Audycja żołnierska. 18.45: Odczyt z Warszawy: „W chińskim teatrze". 19.05: Odczyt: „Wiek ziemi" — wygłosi prof. dr. E. Passendorfer. 19.20: Rozmaitości, komunikaty. 19.30: Feljeton z Warszawy. 19.45: Wiadomości bieżące. 19.50: Myśli wybrane. 19.52: Gramofon. 20.00: Operetka z Wiednia: „Zemsta nietoperza". W przerwie: Dziennik wieczorny i wiadomości sportowe. 23.00: Wiadomości meteorologiczne. 23.05: Gramofon. 24.00: Hejnał.

Wtorek 3 kwietnia

7.00: Audycja poranna. 11.40: Przegląd prasy. 11.50: Wiadomości bieżące. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.05: Koncert kwintetu salonowego z Warszawy, wiadomości meteorologiczne i dziennik południowy. 15.25: Wiadomości gospodarcze. 15.40: Przegląd komunikacyjny. 15.45: Gramofon. 16.25: Skrzynka PKO. 16.40: Odczyt z Warszawy o filatelistyce. 16.55: Recital śpiewaczy z Poznania i sonaty na fortepian i skrzypce z Warszawy. 17.50: Gramofon. 18.00: Odczyt przyrodniczy z Warszawy. 18.20: Skrzynka muzyczna. 18.35: Gramofon. — 18.45: Odczyt: „Ruch krótkofalowy i jego znaczenie". 19.05: Stary Kraków — dra Jerzego Dobrzyckiego. 19.20: Rozmaitości. 19.25: Odczyt z Warszawy. 19.40: Wiadomości sportowe. 19.47: Dziennik wieczorny. 20.00: Myśli wybrane. 20.02: Koncert wagnerowski z Warszawy. 22.45: Muzyka taneczna. 23.00: Wiadomości meteorologiczne.

Środa 4 kwietnia

7.00: Audycja poranna. 11.40: Przegląd prasy. 11.50: Wiadomości bieżące. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.05: Gramofon. 12.30: Wiadomości meteorologiczne. — 12.55: Dziennik południowy. 15.25: Wiadomości gospodarcze. 15.40: Recital fortepianowy z Warszawy. 16.10: Program dla dzieci. 16.40: Odczyt: „Tradycje teatru krakowskiego" wygłosi p. Antoni Waśkowski. 16.55: Koncert muzyki lekkiej z Warszawy. 17.50: Gramofon. 18.00: Odczyt z Warszawy: „Na farmie polskiej w Ameryce Północnej". 18.20: Gramofon. 19.05: Skrzynka techniczna. 19.20: Rozmaitości. 19.25: Odczyt z Warszawy: „Typ kobiety nowoczesnej w literaturze". 19.40: Wiadomości sportowe. 19.47: Dziennik wieczorny. 20.000: Myśli wybrane. 20.02: Operetka z Warszawy: „Księżna Chicago". 22.30: Odczyt esperancki. 22.50: Muzyka taneczna. 23.00: Wiadomości meteorologiczne.

XXXV. Zwyczajne

Walne Zgromadzenie

Członków Spółdzielni Spożywczej Kolejarzy „Samopomoc" w Nowym Sączu

odbędzie się dnia 15 kwietnia 1934 r. o godzinie 9 rano w sali teatralnej w Nowym Sączu z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie i odczytanie regulaminu obrad.
2. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia Członków Spółdzielni.
3. Sprawozdanie Zarządu z czynności i rachunków za 1933 rok i przedłożenie budżetu na 1934 rok.
4. Odczytanie protokołu z lustracji Spółdzielni 1933 roku.
5. Sprawozdanie Rady Nadzorczej z czynności i kontroli za 1933 rok.
6. Zatwierdzenie sprawozdań, bilansu, rachunku Strat i Nadwyżek za 1933 rok, Planu działań i budżetu na 1934 rok, oraz powzięcie uchwały w sprawie protokołów z lustracji Spółdzielni.
7. Podział czystej nadwyżki.
8. Oznaczenie najwyższej sumy zobowiązań.
9. Uzupełniający wybór Rady Nadzorczej.
10. Wnioski Zarządu i Rady Nadzorczej.
11. Zgłoszone wnioski Członków Spółdzielni.

Zarząd.

Ogłoszenie licytacji zastawów!

AKCYJNY BANK HIPOTECZNY

FILJA W KRAKOWIE

podaje do publicznej wiadomości, że w wydziale zastawniczym Banku, Rynek L. 21, odbędzie się dnia 16 kwietnia 1934 r. i dni następnych od godziny 9.30 rano w obecności odpowiednich władz w myśl art. 88 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 17 marca 1928 o prawie bankowem Dz. u. Rz. P. Nr. 34, poz. 321

PUBLICZNA LICYTACJA

na której zostaną sprzedane najwięcej dającemu KOSZTOWNOŚCI zastawione w r. 1930 dolarowe Nr. 17102, w r. 1931 Nr. 24433, w r. 1932 Nr. 30843, 31199, 31200, 31201, 31202, 31203, 31281, 31296, 31342, 35310, 35351, 35387, 35541 i od 1 stycznia 1933 r. do 31 sierpnia 1933 t. j. od Nr. 35654 do Nr. 38349. Zaś złotowe od 2 maja 1933 r. do 31 października 1933 r. t. j. Nr. 37613 i od Nr. 1001 do 3042 dotąd niewykupione. Również ulegną sprzedaży zastawy z tego samego czasu podrożące, dotąd częściowo tylko opłacone, a nie sprolongowane formalnie.

Uzyskana z licytacji zastawu nadwyżka jaka powstanie po zaspokojeniu należności Banku będzie w myśl ustawy w ciągu dwóch tygodni od dnia licytacji złożona do depozytu sądowego.

Wzywa się zatem interesowanych do wykupna lub sprolongowania wymienionych zastawów przed terminem licytacji, t. j. najpóźniej do dnia 14 kwietnia 1934 r.

W dniu licytacji bezwarunkowo żadnych opłat przyjmować się nie będzie.

Kraków, dnia 14 marca 1934 roku.

AKCYJNY BANK HIPOTECZNY
Filja w Krakowie.

W BIBLJOTECE TUR

(Kraków, ul. Dunajewskiego 5).

są do nabycia:

Adler M.: Marksizm jako proletarjacka nauka życia . . . . —.75
Adler M.: Droga do socjalizmu . . . . —.75
Gospodarka, polityka, taktyka, organizacja socjalizmu . . . . 1.—
Socjalizm. Zarys bibljograficzny i metodyczny . . . . 3.—

Zamówienia z prowincji należy kierować wprost do Księgarni Robotniczej, Warszawa, Czerwonego Krzyża 20.

Wydawca: Zygmunt Żuławski. — Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Przybyś. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. St. Ziemiańskiego.